



Jorunn Johansen

Naznaczony

Tajemnica Wodospadu
Tom 20

Rozdział 1

Paul zniknął. Amalie podniosła się, powiodła wzrokiem po równinie.

- Paul! - zawołała, ale nikt nie odpowiedział.

Spojrzała na leżącego przed nią mężczyznę. Erik był nieprzytomny. Co tu się wydarzyło?

Wiedziała, że sama nie da rady go przenieść. Ktoś musi jej pomóc. Ruszyła przez głęboki śnieg do chatki. Paula nigdzie nie było, nie widziała też żadnych śladów na śniegu. Była coraz bardziej zaniepokojona, nie przestawała jednak nawoływać.

W końcu dotarła do szałas. Gdy otworzyła drzwi i weszła do środka, zobaczyła siedzącą na łóżku Vigdis. Sprawiała wrażenie nieobecnej, patrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

- Vigdis, musisz mi pomóc - powiedziała. - Twój mąż leży na śniegu. Jest nieprzytomny i wyziębiony. Musisz pomóc mi przenieść go pod dach.

Kobieta spojrzała na nią zmęczonymi oczami.

- Nie wyjdę na zewnątrz. Jest zimno, poza tym boję się cieni, ich długich palców z brudnymi paznokciami...

Zaskoczona Amalie wbiła w nią wzrok.

- Musisz mi pomóc - powtórzyła. - Sama nie dam rady, a Paul zniknął. Nie wiem, gdzie jest. Chcesz, żeby twój mąż umarł?

Powoli Vigdis spuściła nogi z łóżka.

- Erik nie przeżyje. Nie ma dla nas nadziei. Musimy poddać się losowi.

Amalie podeszła bliżej i pociągnęła ją za rękę.

- Chodź! - zawołała. - Erik umrze, jeśli mu nie pomożemy.

Vigdis spojrzała na nią przerażona.

- Boję się! Nie wyjdę na dwór, tam jest niebezpiecznie.

Nie zważając na jej protesty, Amalie zmusiła ją, by wstała z łóżka.

- Pójdziemy we dwie. Jeśli jesteś przekonana, że dla nikogo z nas nie ma już ratunku, to przenieśmy tu Erika, wtedy przynajmniej umrzemy razem. Gdzie jest Paul? - kolejny raz zadała sobie to pytanie. - Musimy go znaleźć. Rozumiesz, co mówię? - zwróciła się do Vigdis. - Przyszłam tu, żeby ci pomóc, więc przynajmniej mnie słuchaj!

Kobieta uśmiechnęła się niepewnie. Wyglądała, jakby postradała zmysły,

- Tak myślałam - powiedziała. - Zły go zabrał. Pewno już nigdy go nie zobaczysz.

Amalie miała ochotę ją uderzyć, ale się powstrzymała. Chwyciła ją mocniej za rękę i jeszcze raz spróbowała wyciągnąć z szalasu. Vigdis stawiała jednak opór. Patrzyła na nią przerażonymi oczami.

- Nie wyjdę na dwór! Nie słyszałaś krzyku tej kobiety? On gdzieś tam jest. Zły! Nie pójdę tam! Nie mam siły z nim walczyć!

Amalie nigdy nie widziała jej tak roztrzęsionej. Zazwyczaj była wyniosła, nie okazywała uczuć. Wiedziała, że musi zrobić wszystko, żeby ją uspokoić.

- Nie bój się - powiedziała łagodnie. - Zły nic ci nie zrobi. Musimy ratować twojego męża. To jest teraz najważniejsze. - Znów chwyciła jej rękę. Próbowiła

Vigdis potrząsnąć, spowodować, żeby oprzytomniała, jednak bez rezultatu. Kobieta nadal patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Amalie zrozumiała, że musi sama sobie poradzić. Tylko jak? Puściła rękę Vigdis i wyszła z szalasu. Uniosła poły palta i zaczęła biec przez podwórze, wypatrując Abrahamsena.

- Paul! Paul!

Żadnej odpowiedzi. Zobaczyła tylko zająca, który uciekał po śniegu. Skierowała się w stronę miejsca, gdzie zostawiła Erika. Śnieg był tu tak głęboki, że się przewróciła. Szybko wstała, otrzepała palto i ruszyła dalej.

Kiedy w końcu dotarła do Erika, mężczyzna odzyskał już przytomność. Siedział na śniegu i rozglądał się zdezorientowany.

Gdy podeszła bliżej, przeciągnął ręką po włosach i spojrzał na nią.

- Kim jesteś i co tu robisz? - spytał. - Nie wiem, co ja sam tu robię - dodał po chwili. - Pamiętam tylko, że wyszedłem z domu, i nagle obudziłem się tu, na śniegu.

Amalie pokiwała głową.

- Tu straszny. Chodź, musisz szybko znaleźć się w ciepłe, rozgrzać się. - Wyciągnęła rękę i pomogła mu się podnieść.

- Strasznie zmarzłem - rzekł. Potrząsnął głową, jakby miał nadzieję, że w ten sposób odzyska jasność myśli. - Gdzie Vigdis? Nic jej nie jest?

- Czeka na ciebie w szalasiu - uspokoiła go Amalie. - Ale nie wiem, co się stało z Paulem - dodała.

- Jest tu ktoś jeszcze? - spytał Erik, rozglądając się dookoła.

Skinęła głową.

- Paul przyjechał tu ze mną, Gdy zobaczyliśmy, że leżysz na śniegu, zesłam z konia i podbiegłam do ciebie, a wtedy on zniknął. Boję się, że coś mogło mu się stać.

Otworzyła drzwi do szałasu i weszła do środka. Erik podążył za nią. Natychmiast podszedł do żony i pochylił się nad nią.

- Vigdis! Dobrze się czujesz? Spójrz na mnie! Co tu się wydarzyło?

Uniosła ku niemu przerażoną twarz.

- Jakieś niemowlę płakało. Słyszałam je chwilę przed waszym przyjściem. Płakało tak strasznie, że myślałam, iż oszaleję. - Nagle pociągnęła za poły kurtki męża. - Tak się cieszę, że jesteś. Wracajmy do domu, bo inaczej oboje postradamy zmysły!

Erik skinął głową.

- Wracamy natychmiast. - Odwrócił się i spojrzął na Amalie. - Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Nazywam się Erik Bordi i jestem lensmanem.

Jego żona postanowiła dopełnić formalności.

- To jest Amalie Hamnes. Siostra Kari, mojej przyjaciółki z dawnych czasów.

Bordi uścisnął wyciągniętą dłoń Amalie.

- Pomożecie mi odszukać Paula, zanim stąd wyjedziecie? - spytała błagalnym tonem.

Vigdis pokręciła głową.

- Nie! Nie zostanę tu sekundy dłużej. Czuję, że zaraz oszaleję. Erik i ja spędziliśmy już dość czasu w tym więzieniu. Poza tym jeśli Paula porwał Zły, to na pewno go nie znajdziesz.

Amalie nie miała siły dłużej jej słuchać, podeszła do drzwi.

- Dobrze - rzekła. - W takim razie poszukam go sama.

Vigdis sięgnęła pod poduszkę i wyjęła złożony poźółkły papier.

- Zanim cokolwiek postanowisz, przeczytaj to. Wtedy zrozumiesz, dlaczego musimy natychmiast opuścić to miejsce - powiedziała i podała jej kartkę.

- Co to takiego? - spytała Amalie.

- Przeczytaj.

Vigdis włożyła futro, a Amalie rozłożyła kartkę i zaczęła czytać.

Rok 1860

Moje życie dobiega końca. Diabeł miesza w naszych sprawach. Wielokrotnie próbowaliśmy stąd wyjechać, ale on zawsze stawał nam na drodze. Za każdym razem.

Wczoraj w końcu doszedłem do siebie, chociaż nadal czułem się nieco dziwnie. Wyszedłem do lasu, a gdy wróciłem, miałem na sobie pelerynę. Nie potrafię powiedzieć, czemu się nią okryłem. Miałem wrażenie, że zamieszkał we mnie diabeł. Boję się, bo jest we mnie wielka nienawiść. Do mojej rodziny, do dzieciaków, które wciąż domagają się jedzenia, a ja nie mam im co dać. Nie jestem w stanie wydostać się z lasu! Co mam począć?

Minęły dwa dni. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Wczoraj, po tym, jak zobaczyłem diabła, moja żona i dzieci uciekły do lasu. Nie widziałem ich więcej.

Słyszę stukanie w ściany, płacz niemowlęcia. Przemówił do mnie Duch. Płacze dziecko, które kiedyś zostało tu zabite.

Mojej rodziny nie ma już od kilku dni. Cały czas słyszę szum wodospadu. Doprowadza mnie to do szału. Czyżbym tracił zmysły?

Dzisiaj zrozumiałem, że ktoś we mnie zamieszkał. Jakieś zło, którego nie potrafię wytłumaczyć. Mimowolnie zacząłem przeglądać leżącą na parapecie książkę. O diablach i o... Nie, nie mam siły o tym pisać. To książka o czarnej magii! Nie powinienem jej otwierać. Jak mogłem tak bezmyślnie postąpić?

Co się ze mną dzieje?

Minął już tydzień, a ja nadal słyszę szum wodospadu. Gdziekolwiek jestem, słyszę ten szum w uszach. Zaraz oszaleję! Oszaleję!

Wybrałem się dzisiaj na spacer i dotarłem do wodospadu. Tysiące strumieni spływało z góry. I wtedy mnie olśniło. Zrozumiałem, co się stało z moją rodziną. Zrozumiałem, że uległem Złemu. I zabiłem własną rodzinę. Zobaczyłem, jak unoszą się na wodzie!

Ale i tak nadal słyszę kwilenie dziecka. Nie mojego, tylko niemowlęcia, które nie urodziło się w małżeństwie i dlatego pozbawiono je życia. Zabiła je jego własna matka... W nocy duchy wyszeptały mi to do ucha.

Wróciłem do szalasu i zacząłem błagać o wybaczenie. Czy go dostąpię, tego nie potrafię przewidzieć. Mam nadzieję, że przynajmniej zyskam spokój. Że Zły przestanie mnie nawiedzać.

Już po wszystkim. Jutro zakończę życie i połączę się z rodziną. Wybacz mi, dobry Boże, bo nie wiedziałem, co czynię!

Skąd przybywa Zakapturzony, tego nie wiem. Wiem jednak na pewno, że nad wodospadem straszy i że są tam złe duchy. Jeden z nich zamieszkał we mnie i nie mogę nic na to poradzić.

Osoba, która czyta ten list, powinna mieć się na baczności. Nic się nie skończyło, wszystko trwa nadal...

Amalie upuściła kartkę. Przepęłnił ją ból, zmroził ją strach.

Zrozumiała, że mężczyzna w pelerynie, którego widziała nad wodospadem, doświadczył wiele złego. Ale to jeszcze nie był kres!

Ona też zajrzała do księgi. Jak to wszystko się skończy?

Przesunęła wzrok na Erika, który schylił się i podniósł kartkę.

- Co to za bzdury? - spytał, marszcząc brwi. Amalie spojrzała na Vigdis, która nagle zaczęła płakać.

- Musimy stąd iść. Natychmiast! - powiedziała i otworzyła drzwi.

Z dworu powiało przejmującym zimnem. Uznawszy, że nie czas teraz myśleć o liście, Amalie wyminęła Vigdis.

- Spróbuję znaleźć Paula! - rzekła.

Ruszyła biegiem przed siebie, ale nogi miała jak z ołowiu. Zatrzymała się i zaczerpnęła powietrza. Wszystkimi zmysłami wyczuwała otaczające ich zło. Kim był mężczyzna w pelerynie? Rozejrzała się, przełknęła ślinę i spróbowała pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia.

- Paul! Gdzie jesteś?

Nagle obok niej pojawił się Bordi.

- To beznadziejna sprawa. Wracajmy do wsi. Mam nadzieję, że uda nam się tam dojechać. Chociaż ostatnio diabeł okazał się silniejszy.

Amalie omiotła wzrokiem równinę.

- Próbowałam dotrzeć tu wcześniej, ale zobaczyłam postać w pelerynie i zawróciłam. - Spojrzała na śnieg, lecz nie dostrzegła żadnych śladów. A przecież niedawno tędy szła. Poczuli, jak jeżą jej się włoski na karku. - Widzisz? Nasze ślady zniknęły - powiedziała cicho.

Lensman zbladł.

- Jezu, to niemożliwe! Teraz już na pewno nie znajdziemy Paula.

Podeszła do nich Vidgis. Postawiła kołnierz i otuliła się szczelniej futrem.

- Wracajmy do domu - poprosiła. - Nie chcę tu dłużej być. Boję się - dodała.

- Ciągłe to powtarzasz - upomniała ją Amalie. - Ale przecież nie zostawimy tu Paula. A jeśli on... - Urwała. Nie była w stanie dokończyć zdania. Przełknęła ślinę i spojrzała w niebo. - Zaczyna padać śnieg - powiedziała i znów poczuła strach.

Wyminawszy ją, Vigdis ruszyła przed siebie.

- Wracam do domu - rzuciła przez ramię.

Erik zaczął biec za nią.

- Nie możesz tego zrobić!

Vigdis się zatrzymała.

- Mogę - oświadczyła. - Amalie sobie poradzi. Jest silna!

Bordi rozłożył ręce.

- Jestem lensmanem, muszę tu zostać. Nie rozumiesz tego?

Amalie słyszała rozpacz w jego głosie.

- Nie wiem, gdzie go szukać, ale... - zaczęła i urwała. Nagle przypomniała sobie o koniach. - Musimy wrócić na polankę. Może Paul pojechał po pomoc? - zastanowiła się głośno.

Erik pokiwał głową, nie do końca przekonany.

- To możliwe, ale dlaczego nic ci nie powiedział?

Ruszyli w stronę polanki. Czarna stała przywiązana do drzewa, konia Abrahamsena nie było. Pochyliwszy głowę, Amalie zobaczyła na śniegu ślady końskich kopyt i odetchnęła z ulgą! Najwyraźniej Paul pojechał po pomoc!

Podeszła do Czarnej, poluzowała jej cugle i pogłaskała ją po pysku.

- Zmarzłaś, kochana. Wracamy do domu - powiedziała do klaczy.

Erik i Vigdis już wcześniej dosiedli koni i teraz czekali na nią na skraju polanki.

Śnieg padał coraz mocniej, niewiele było widać, ale Amalie wiedziała, w którą stronę powinni się udać. Tym razem nie pozwoli się nikomu zatrzymać, nawet duchowi w pelerynie.

- Chodź już - ponaglała ją Vigdis, kierując się w stronę lasu.

Amalie przyspieszyła. Nie lubiła jechać ostatnia, ale nie miała wyboru. Erik jechał obok Vigdis. Rozumiała, że boi się o żonę. Przyjemnie było widzieć tak kochającą się parę.

Rozdział 2

Kari wyjrzała na dziedziniec. Ostatnio często to robiła. Tydzień temu straciła dziecko i nadal bardzo to przeżywała. Wiedziała, że położna zrobiła wszystko, żeby je uratować, ale dziecko było za małe, żeby przeżyć.

Miała wielką nadzieję, że dzięki dziecku uda im się z Hansem znów do siebie zbliżyć. W końcu jednak dotarło do niej, że tak się nie stanie. Dzień przed poronieniem widziała, jak mąż wszedł do stodoły za jakąś dziewczyną.

Z bólem myślała o odejściu od niego, ale była przekonana, że podjęła właściwą decyzję.

Nie chciała być oszukiwaną żoną. Długo sądziła, że Hans nie posunie się do zdrady. Tłumaczyła sobie, że jedynie flirtuje z dziewczętami. Kiedyś jednak podkrađła się pod drzwi stodoły. Dźwięki, które stamtąd dochodziły, nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Otarła sphywającą po policzku łzę.

Usłyszała pukanie, po chwili drzwi się otworzyły i Hans wszedł do środka.

Kari odeszła od okna i bez słowa usiadła przy toalecie. Wiedziała, co zaraz usłyszy. Znała jego usprawiedliwienia. Dotąd zawsze mu wybaczała, jednak tym razem było inaczej. Tym razem miała pewność, że ją zdradził.

Czuła się ociężała, wszystko było jej obojętne. Gdyby nie Victor, pewnie nie zmusiłaby się nawet, by wstać rano z łóżka. Wiedziała jednak, że synek jej potrzebuje, teraz on był dla niej najważniejszy. To dla niego musiała być silna.

Pierwsze pięć dni po poronieniu leżała w łóżku i do nikogo się nie odzywała. Wiedziała, że Louise do niej zaglądała, słyszała jej głos, słowa pełne współczucia powtarzające się niczym echo.

Hans patrzył na nią z niepewną miną.

- Przykro mi, że...

- Nie musisz nic mówić - przerwała mu.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz ode mnie odejść - rzekł. Wyraźnie przygnębiony, spuścił wzrok.

- Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia. Oboje wiemy, co robiłeś za moimi plecami. Więc teraz proszę cię, idź stąd i zostaw mnie w spokoju.

- Naprawdę chcesz, żebym sobie poszedł?

- Tak - odpowiedziała, nie patrząc na niego. Usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Uniosła głowę i spojrzała w lustro. Zobaczyła swoje podkrążone czerwone oczy. Nagle podjęła decyzję. Wstała z miejsca. Jeśli miała jechać, to pora ruszać. Postanowiła udać się do swego prawdziwego ojca. Najpierw jednak musi iść po Victora.

Rozejrzała się po pokoju. Przykro było jej go opuszczać. Mimo wszystko przeżyła tu wiele szczęśliwych chwil. Chwyciwszy za klamkę, po raz ostatni powiodła wzrokiem po sypialni, jakby chciała się pożegnać z meblami z ciemnego drewna, z pomalowaną w różyczki skrzynią, z życiem, które tu wiodła.

Ostrożnie zamknęła drzwi, poprawiła suknię i pewnym krokiem zaczęła schodzić ze schodów.

Vigdis i Erik jechali przodem. Amalie walczyła z Czarną, która nie chciała jej słuchać. Ściągnęła wodze.

- No, ruszaj! - próbowała zachęcić klacz.

Niestety, Czarna nie reagowała na sygnały. Zaparła się w miejscu i położyła uszy. Amalie rozejrzała się, ale nie zdołała niczego dostrzec. Zachodziła w głowę, co się z koniem dzieje.

- Dlaczego się zatrzymałaś? - Usłyszała głos Erika, który odwrócił się w siodle i patrzył na nią zdziwiony.

- Czarna nie chce ruszyć z miejsca - krzyknęła.

Nagle między drzewami po lewej stronie zauważyła zbliżającego się Paula. Wzdrygnęła się.

Abrahamsen dołączył do niej.

- Nie mogę wyjechać z lasu. Chciałem wezwać pomoc, ale nie dałem rady. To bez nadziejne! Amalie widziała przerażenie w jego oczach.

- Powinieneś nam powiedzieć. Martwiłam się o ciebie - rzuciła rozzłoszczona.

Mężczyzna uśmiechnął się niepewnie.

- Martwiłaś się o mnie? Tego bym się nie spodziewał.

- To nie pora na żarty - ofuknęła go Amalie. - Poza tym Erik i jego żona czekają na nas.

Paul zmarszczył brwi.

- Z Erikiem wszystko w porządku?

- Tak, doszedł już do siebie.

Paul spojrzał na nią z powagą.

- Cieszę się, że się o mnie martwiłaś. Nie sądziłem, że w ogóle coś do mnie czujesz.

- Przestań - ucięła i ściągnęła cugle.

Czarna ruszyła posłusznie przed siebie. Amalie odetchnęła z ulgą. Bez słowa popędziła klacz, zostawiając Abrahamsena w tyle. Szybko ją jednak dogonił.

- Nie gniewaj się na mnie, proszę.

Poirytowana, zacisnęła usta. Powinien mieć wyrzuty sumienia, że ją przestraszył, a nie próbować obrócić wszystko w żart. Przyszło jej do głowy, że może zrobił to specjalnie, żeby sprawdzić, jak się zachowa. Szybko jednak odsunęła tę myśl od siebie. Przypomniała sobie strach w jego oczach. Był przerażony, podobnie zresztą jak ona.

Słuchała jego tłumaczeń, a w końcu odwróciła się do niego.

- Porozmawiamy o tym później, po powrocie do wsi. Jeśli w ogóle uda nam się wrócić.

Konie zastąpiły sobie drogę i musiała zjechać ze ścieżki. Czarna jednak znów się zaparła i nie chciała iść. Amalie spojrzała na Paula z niezadowoloną miną.

- Zobacz, co zrobiłeś. Czarna znów się zbuntowała. Abrahamsen spojrzał na ścieżkę.

- Vigdis i Erik powinni wkrótce dotrzeć do polanki. Zaczekają tam na nas. - Wyciągnął rękę, żeby wziąć od niej cugle. - Masz strasznie nieposłusznego konia - zauważył.

Zdenerwowana Amalie wyszarpnęła mu cugle.

- Co się z tobą dzieje? - spytał Paul, zaciskając usta. - Nigdy cię takiej nie widziałem. Nie miałem niczego złego na myśli. Chciałem ci tylko pomóc.

Amalie uniosła głowę, spojrzała na pokryte śniegiem strzeliste sosny. Była zagniewana i zła. Przełknęła ślinę i przeniosła wzrok na Paula.

- Jedźmy stąd. Jak najszybciej. To miejsce źle na mnie działa. Nie podoba mi się tu.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- W szałasie wpadł mi w ręce stary list. Tu dzieje się coś złego. Mężczyzna, który zginął w wodospadzie, został zmuszony do samobójstwa. Jakaś zła siła go do tego pchnęła. Dopiero pod koniec życia zrozumiał, że sam zabił swoją rodzinę.

- Boże drogi! To nie może być prawda! - wykrzyknął Paul. Był wyraźnie przestraszony.

- Wygląda jednak na to, że to jest prawda. Chodź, musimy dogonić Vigdis i Erika.

Uderzyła Czarną piętami. Klacz stawiała opór, w końcu jednak ruszyła ścieżką przed siebie. Po chwili przyśpieszyła, ale w głębokim śniegu trudno było jej iść.

Lensman z żoną zdążyli odjechać spory kawałek. Jeśli chcieli ich dogonić, musieli bardziej przyśpieszyć.

Gdy w końcu dotarli do polanki i zobaczyli w oddali szałas, Amalie odetchnęła z ulgą. Jeszcze trochę, a będą nad jeziorem Røgden.

Paul jechał obok niej. Amalie dziwiła panująca wokół cisza. Jakby ktoś umarł, przeszło jej przez myśl, jakby... Nie udało jej się tego nazwać, bo nagle zmarła.

Niewiele brakowało, a spadłaby z konia. Na drzewie coś wisiało. Jakby człowiek, ale to chyba było niemożliwe. Ściągnęła cugle i wtedy zorientowała się, że pozostali też to zauważyli. Poczula, że jeżą jej się włoski na karku. Na gałęzi rzeczywiście wisiał człowiek! Zatrzymała klacz.

- Co to ma znaczyć, do licha?! - zawołał Erik.

- Podobno to normalne - odrzekł Paul. - Finowie chronią w ten sposób ciała zmarłych przed dzikimi zwierzętami. Ktoś pewnie niedługo tu wróci i zabierze nieboszczyka do wsi.

- Godzi się tak postępować? - spytała oburzona Amalie.

Słyszała o takich praktykach, ale nie wierzyła, że takie rzeczy naprawdę się zdarzają.

- Owszem, to taki zwyczaj. Zmarły wisi tu pewnie już od jakiegoś czasu. Ludzie czekają, aż pogoda się poprawi. Wtedy zawiozą ciało do kościoła. - Paul przejechał obok Amalie i dołączył do Erika i jego żony.

Amalie słyszała, jak mówi coś do lensmana. Nie mogła oderwać wzroku od wiszącego ciała. Widok był przerażający, w życiu nie widziała czegoś podobnego. Mężczyzna był stary. Na pewno miał ponad sześćdziesiąt lat. Był wychudzony, ubranie na nim wisiało. Jeden but spadł i leżał teraz na śniegu.

Podjechała do Vigdis, która pustym wzrokiem przyglądała się zmarłemu.

- Okropny widok. - Amalie się wzdrygnęła. Paul przytaknął.

- To najlepsze rozwiązanie. Rozumiem, że nie zostawią go tu na zawsze.

- W życiu nie widziałem tak strasznego widoku - przyznał Bordi.

- Jedźmy dalej - Vigdis zwróciła się do Amalie. - Boję się. To nie jest przyjemne miejsce.

Paul ruszył pierwszy, po chwili wszyscy czworo jechali już dalej.

Amalie odwróciła się i spojrzała na martwego mężczyznę. Wydawało jej się, że się uśmiechnął. Szybko odwróciła wzrok.

To zdarzenie wywarło na niej większe wrażenie, niż mogła podejrzewać.

Rozdział 3

Edna szybko ubrała się i zaplotła warkocze. Chciała pójść zobaczyć chłopców, których mieli wziąć do siebie. Wcześniej był u niej Hermann. Spędzili razem kilka godzin.

Wczoraj, po krótkim pobycie w Nowym Jorku, statek musiał zawrócić. Odnotowano bowiem nowe przypadki tyfusu. Chorych ułożono na środkowym pokładzie.

Edna bała się tyfusu, ale przecież nie mogła cały czas przebywać w kajucie. Postanowiła wyjść na pokład i zaczerpnąć świeżego morskiego powietrza. Pomyślała, że na pewno dobrze jej to zrobi, i ostatni raz spojrzała w lusterko.

Cieszyła się, że wracają do Norwegii. Dobrze będzie zamieszkać gdzieś na wsi z Hermannem.

Ledwie otworzyła drzwi, jej dobry nastrój się ulotnił. W nozdrza uderzył ją smród wymiocin. Zrobiło jej się niedobrze.

Podejrzewała, że podawane na statku jedzenie było nieświeże, podobnie jak woda. Kapitan co prawda zaprzeczał, ale beczki z żywnością cuchnęły już z daleka.

W Nowym Jorku mieli szczęście, udało im się uzupełnić zapasy. Marynarze musieli sami załadować towary na pokład, ponieważ z powodu choroby nikt nie chciał się zbliżyć do statku. Część pasażerów zesłała wprawdzie na ląd, ale tylko ci, którzy byli zdrowi.

Zatkawszy nos, Edna zaczęła wspinać się po wąskich schodach. Dotarła do drzwi, otworzyła je i wyszła na pokład.

Wokół panował chaos. Ludzie chodzili zgięci wpool, niektórzy - przechyleni za burtę - wymiotowali. Stojący na mostku kapitan przyglądał się pasażerom. Edna zauważyła, że jest zaniepokojony. Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Pomachała do niego, ale pograżony w myślach, nie zauważył jej.

Chwyła suknię obiema rękami i zaczęła torować sobie drogę między chorymi. Kiedy w końcu dotarła do kapitana, spojrzał na nią zdziwiony.

- Czego tu szukasz? - spytał obcesowo.

Przełknęła ślinę.

- Chciałam się dowiedzieć, jak zajmujecie się chorymi?

- Robimy, co w naszej mocy. W życiu czegoś takiego nie widziałem, chociaż pływam już wiele lat. Zaczęło się od kobiety, która zmarła na ospę, a teraz tyfus... - Pokręcił głową i wska-

zał ręką na chorych. - Bardzo mnie to wszystko martwi. Mam nadzieję, że uda nam się dopłynąć do Norwegii, zanim wszyscy poumierają.

Edna spojrzała na pasażerów przechylonych przez burtę, widziała strach w ich oczach. Wzdrygnęła się. Bała się choroby, chciała jak najszybciej dopłynąć do Norwegii. Powiodła wzrokiem po wzburzonych falach ciągnącego się po horyzont oceanu.

- Jak długo potrwa rejs?

Kapitan dotknął palcem nosa.

- Dwa tygodnie.

Poczuła, jak jej serce przestaje bić. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mieliby pozostać na statku jeszcze tyle dni.

- Przed nami długa podróż - stwierdził kapitan, jakby czytał w jej myślach. - Nie powiem, że mnie to cieszy. Choroba się rozprzestrzenia - dodał i westchnął ciężko.

Wskazał ręką na kobietę, która wymiotowała przechylona przez burtę.

Ednie zrobiło się jej żal.

- Mam nadzieję, że choroba zniknie tak samo szybko, jak się pojawiła. Że nikt nie umrze - powiedziała.

Kapitan spojrzał na nią zrozpaczonym wzrokiem.

- Musimy się liczyć, że stracimy wielu pasażerów - rzekł. - Sytuacja jest beznadziejna. Nie wiem, co robić - dodał i rozłożył ręce.

- Zejdę do chłopców - powiedziała Edna. - Są sami, muszę się nimi zająć. - Słyszała, jak jej głos drży.

Kapitan spojrzał na nią, jakby była niespełna rozumu.

- Nie wolno ci tam iść. Wszędzie panuje zaraza.

- Będę ostrożna. Nic mi się nie stanie. - Próbowała zachować spokój, jednak w głębi duszy była coraz bardziej przerażona.

- Zabraniam ci tam schodzić! - oświadczył kapitan stanowczo.

Patrzył na nią groźnie, ale przecież nie mógł jej powstrzymać.

- Postąpię, jak zechcę - rzuciła buńczucznie.

Kapitan minął ją, nawet na nią nie patrząc.

Zdezorientowana, stała i przyglądała się, jak szybko schodzi po schodach. Po chwili usłyszała jego donośny głos:

- Niech wszyscy zbiorą się na środkowym pokładzie! Zabraniam pasażerom wchodzić wyżej! Nie mogę ryzykować, że cała załoga się rozchoruje.

Niezadowoleni ludzie zaczęli między sobą szeptać.

- Na statku obowiązuje kwarantanna! Zarządzenie kapitana - ogłosił jeden z młodych marynarzy.

- Nie zejść pod pokład - oświadczyła jakaś starsza kobieta. - Tam panuje zaraza. Strasznie tam cuchnie.

Do kobiety podszedł młody marynarz, który już wcześniej usiłował zaprowadzić porządek wśród pasażerów.

- Wszyscy muszą wypełniać rozkazy kapitana!

Ponieważ podróżni najwyraźniej nie zamierzali go słuchać, członkowie załogi udzielili mu wsparcia. Próbowali odepchnąć pasażerów i zmusić ich do zejścia pod pokład.

Edna zasłoniła usta dłonią, kiedy zobaczyła, jak nagle jakiś mężczyzna odwrócił się i uderzył młodego marynarza pięścią w twarz. Chłopak upadł, ale jego koledzy natychmiast przyszli mu z pomocą.

- Co tu się dzieje?! Nie wolno bić ludzi! - obruszył się mężczyzna. Uniósł rękę, jakby chciał uderzyć ponownie, ale jeden z marynarzy szybko go obezwładnił.

- Umieścimy go w areszcie!

Mężczyzna próbował się oswobodzić, poddał się jednak, gdy zobaczył nadbiegających kolejnych marynarzy.

- Do diabła z wami! - zaklął, gdy chwycili go za ręce i mu je wykręcili.

Po chwili zniknął pod pokładem.

Ludzie stali i w milczeniu patrzyli, jak powalony na pokład marynarz wstaje. Potarł policzek, na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

Edna jęknęła cicho, gdy zobaczyła, że ma podbite oko.

Chłopak spojrzał na stłoczonych pasażerów, którzy najwyraźniej nadal nie zamierzali go słuchać.

- Wszyscy schodzą pod pokład! - zawołał. - Albo każę wszystkich aresztować!

Był wściekły, co Edny wcale nie dziwiło.

Zrozumiała, że w takiej sytuacji nie powinna schodzić pod pokład. Widziała, jak popychano ludzi, nie zważając na ich opór, a w końcu zamknięto za nimi drzwi.

Nie podobało jej się to, czego przed chwilą była świadkiem. Podróżni byli niezadowoleni, wielu chorowało. Zaczęła się zastanawiać, czy może dojść do buntu. Słyszała, że takie rzeczy się zdarzały. Bywało, że pasażerowie przejmowali kontrolę nad statkiem.

Szybko wycofała się do schodów, zamknęła za sobą drzwi i zeszła do kajuty.

Hermann siedział na koi z małą Ingrid na ręku. Kiedy Edna weszła do środka, podniósł głowę.

- Słyszałem, że na górze doszło do jakiejś sprzeczki, ale uznałem, że lepiej będzie, jeśli zostanę na dole z naszą córeczką - powiedział, uśmiechając się.

Usiadłszy obok niego, Edna spojrzała na rude włoski dziewczynki. Zaczęła się zastanawiać, czy jej ojciec był rudy. Matka była blondynką.

Hermann pogładził ją po włosach.

- Jesteś blada. Przestraszyłaś się?

Skinęła głową.

- Myślisz, że może dojść do buntu?

- To się zdarza, ale w tym przypadku nie sędzę. Kiedyś rzeczywiście dochodziło do buntów, na ogół jednak działo się to wtedy, gdy na statku przewożono przestępców. Nie martw się, kapitan kontroluje sytuację - próbował ją uspokoić.

- Jesteś pewien? - Edna zagryzła wargi bynajmniej nieprzekonana.

Przed oczami miała mężczyznę, który uderzył młodego marynarza. Widziała jego ciemne oczy, nie miała wątpliwości, że jest groźny.

- Opowiedz, co tam się wydarzyło - poprosił Hermann. - Skąd przyszedł ci do głowy bunt?

Edna opisała mu całe zajście. Hermann słuchał ze zdziwioną miną.

- Dzielny chłopak. Kapitana nie było przy tym?

- Nie, zniknął w swojej kajucie.

Mężczyzna pokiwał głową zamyślony.

- Powinien się tam pokazać. To on odpowiada za spokój i porządek na pokładzie.

- Załoga poradziła sobie bez niego - stwierdziła Edna, opierając się o ścianę kajuty.

W tym momencie statek zakołysał się i upadła na Hermanna.

- Przed nami długa podróż. Mam nadzieję, że nie zachorujemy. Kapitan kazał mi przygotować jedzenie dla chorych i dbać, żeby mieli wodę do picia.

Edna odsunęła się od niego.

- Nie możesz tego robić. Nie możesz przebywać wśród chorych. Nie mógłbyś poprosić kogoś innego? Hermann westchnął.

- To niemożliwe. Muszę wypełniać polecenia kapitana. Ale obiecuję, że będę bardzo ostrożny.

Jego słowa nie uspokoiły Edny. Bała się, nawet bardziej o niego niż o siebie. Co zrobi, jeśli on umrze? Pomyślała o chłopcach, którzy przebywali na dolnym pokładzie razem z chorymi. Wstała i spojrzała na Hermanna.

- Muszę iść po chłopców. Nie możemy ich tam zostawić. Nie ufam pasażerom. Ludzie są rozgniewani, niecierpliwą się. Dobrze ich rozumiem, ale... - Urwała i popatrzyła mu w oczy. - Może poszedłbyś ze mną? - spytała z nadzieją w głosie.

W odpowiedzi uśmiechnął się.

- Muszę przygotować posiłek dla kapitana - odrzekł. Podeszedł do Ingrid, wziął ją na ręce i położył w łóżeczku. - Jak skończę, pójdę po chłopców - dodał.

Edna zagryzła wargę.

- To nie może czekać. Hermann spojrzał na nią bezradnie.

- Zostań tu z Ingrid. Musisz uzbroić się w cierpliwość, kochanie. I zamknij dobrze drzwi. Nie ufam ludziom...

Edna odwróciła się od niego. Spojrzała na dziecko, które smacznie spało.

Stanąwszy za jej plecami, Hermann zamknął ją w objęciach. Zaczął ją pieścić i obsypywać pocałunkami.

- Rozumiem - powiedziała uradowana jego troską. Odwróciła się do niego i odwzajemniła pocałunki. - Zaczekam tu - obiecała z ustami przy jego ustach.

Hermann pogładził ją po policzku, oparł czoło o jej głowę.

- Niedługo wrócę.

- Bądź ostrożny - poprosiła.

Znów przyciągnął ją do siebie i lekko pocałował.

- Nie mogę teraz zachorować, jestem zbyt szczęśliwy, żeby...

- Nie wolno ci tak mówić - przerwała mu. - Nie kuśmy losu.

- Pamiętaj, żeby dobrze zamknąć za mną drzwi - powtórzył, stojąc już na progu.

Spełniwszy jego prośbę, Edna usiadła na koi. Patrzyła na kołyszącą się pod sufitem lampę, wsłuchiwała się w trzeszczenie drewna i nagle poczuła smutek.

Nie podobało jej się, że Hermann będzie się stykał z chorymi. Widziała, jak szybko choroba się rozprzestrzenia. Bała się, że i oni nie unikną zarażenia.

Rozdział 4

Kari odwróciła się i wyjrzała przez okno na dziedziniec. Służba zajęta była już wypełnianiem codziennych obowiązków. Parobkowie nakryli konie derkami, zagnali świnie do przegrrody.

Zbliżała się pora uboju, wkrótce na placu za stodołą poleje się krew. W Tille było dużo zwierząt, więcej niż w innych gospodarstwach.

Karolius bardzo dbał o ludzi, po uboju robotnicy dostawali mięso i słoninę. Zapraszał też wszystkich na obfity posiłek. Sam dokładnie ustalał, co zostanie podane, a kucharka za każdym razem kręciła głową nieprzekonana do jego pomysłów. Kari bawiło to przekomarzanie. Lubiała pulchną kobietę o długich niesfornych siwych włosach.

W gospodarstwie na każdym kroku widać było dostatek i choć nie bez kłopotów, Kari musiała przyznać, że dobrze jej się tu żyło.

Spojrzała na kucharkę. Była wzburzona, twarz miała czerwoną.

- Gospodarz nigdy nie jest zadowolony. Zażyczył sobie, żebym zrobiła mu omlet z boczkiem, a z czego ja go zrobię? Gdzie, do licha, podziały się wszystkie dziewczyny?

- Nie wiem - odpowiedziała Kari.

Starsza kobieta pokręciła głową, położyła na blacie duży kawał mięsa i sięgnęła po nóż.

Kari westchnęła. Czekala, aż Louise zejdzie na dół z Victorem. Co ich zatrzymywało?

Narzekanie kucharki przerwało jej rozmyślanie.

- To robota dla chłopca - stwierdziła i odłożyła nóż.

- Chętnie ci pomogę - zaofiarowała się Kari, podchodząc do niej.

Kucharka pokręciła głową.

- Dlaczego ciągle kłócisz się z Hansem? On nie chce cię skrzywdzić.

- Nie mogę już dłużej z nim żyć. Starsza kobieta westchnęła.

- Jeśli wyjedziesz, zrobi się tu bardzo smutno. W ogóle sobie tego nie wyobrażam.

Kari pogładziła ją po policzku.

- Przyjadę cię odwiedzić.

- Obie wiemy, że to nieprawda. Jeśli stąd wyjedziesz, to już nie wrócisz. Hans na to nie pozwoli.

- Pewnie masz rację, ale przecież nie zniknę ze Svullrya.

Kucharka znów sięgnęła po nóż.

- Muszę podzielić mięso, zanim gospodarz wróci - powiedziała.

Kari zrozumiała, że rozmowa się skończyła. Pocałowała kobietę w policzek i wyszła z kuchni. W holu spotkała teściową, ale bez Victora.

- Myślałam, że wyjechałaś - powiedziała, unosząc brwi.

Kari nie podobał się jej lekceważący ton.

- Gdzie jest Victor? - spytała.

Teściowa położyła dłoń na jej ramieniu.

- Nie możesz go ze sobą zabrać. Victor zostaje z nami.

- Nie pozwolę, żeby ktoś odebrał mi syna - oświadczyła Kari, nie kryjąc oburzenia.

Miała wrażenie, że serce przestaje jej bić. Założyła, że dziecko pojedzie razem z nią.

Louise głośno westchnęła.

- Jeśli zdecydujesz się odejść od męża, chłopiec zostanie tutaj. Żadne inne rozwiązanie nie wchodzi w grę.

- Nie! - krzyknęła Kari i zrozpaczona, pokręciła głową.

Louise przyglądała się jej uważnie.

- Porozmawiamy, kiedy się uspokoisz.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Kari cicho. - Zaplanowaliście to, nic mi nie mówiąc.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Zawsze staraliśmy się być wobec ciebie sprawiedliwi. To ty postanowiłaś odejść i okryć wstydem całą rodzinę.

Kari ruszyła na górę po schodach.

- Idę po Victora. Nie powstrzymasz mnie.

- Victora nie ma w pokoju. Karolius zabrał go ze sobą do Kirkencøer.

Czując, jak wali jej serce, Kari przystanąła.

- Kłamiesz! - zawołała.

- Więc idź i sprawdź.

Pobiegła na piętro. Szarpnięciem otworzyła drzwi do pokoju synka. Łóżeczko Victora było puste!

Zdruzgotana, usiadła na brzegu łóżka. Przeciągnęła dłonią po miękkiej kołdrze i rozejrzała się po pokoju.

Muszę pojechać do Kirkencøer, pomyślała.

Amalie przytuliła córeczkę, napawając się cudownym zapachem małego dziecka. Była tak zmęczona, że bolały ją wszystkie mięśnie.

Kiedy wczoraj wróciła do domu, dowiedziała się, że Inga była w Furulii. Zmartwiła się, że się nie spotkały, ale podobno Tron zabrał Ingę ze sobą, więc niewiele mogła zrobić.

Vigdis i Erik zatrzymali się w gospodzie, a Paul wrócił do siebie. Cieszyła się, że wszystko dobrze się skończyło. Wzdrygnęła się na samo wspomnienie ostatnich wydarzeń. Przypomniała sobie pożółkłą kartkę. Pomyślała, że być może tajemnica mężczyzny w kapturze nigdy nie zostanie wyjaśniona. Z drugiej strony bardzo chciała ją poznać, tym bardziej, że nie tylko ona, ale i Tron, i Kalle czytali *Czarną Księgę*. Zastanawiała się, jaka była jej historia.

Uznała, że musi rozwikłać zagadkę, chociaż bała się, że cena za to może okazać się zbyt wysoka. Przede wszystkim jednak musiała porozmawiać z bratem.

Tron był teraz bardzo dumny. Odkąd z Tannel po raz drugi zostali rodzicami, byli bardzo szczęśliwi. Nie chciała mącić ich radości ponurymi przepowiedniami.

Pogładziła córeczkę po włoskach i ostrożnie wstała z łóżka. Nie chciała jej jeszcze budzić.

Podeszła do toaletki i usiadła przed lustrem. Wzdrygnęła się, kiedy zobaczyła ciemne cienie pod oczami. Przeciągnęła ręką po brzuchu. Pomyślała, że musi się oszczędzać, bo przecież nosi w swoim łonie dziecko Mittiego. Wzięła do ręki szczotkę i zaczęła rozczesywać włosy. Nachyliwszy się do lustra, wykrzywiła usta w grymasie.

- Musisz dbać o siebie, Amalie - powiedziała do swojego odbicia.

Słyszając, że drzwi się otwierają, odwróciła głowę.

Do pokoju weszła Maren.

- Chciałam sprawdzić, czy dobrze się czujesz. Martwiłam się o ciebie. Późno wczoraj wróciłaś. Julius odchodził od zmysłów.

Amalie odłożyła szczotkę.

- Pomogliśmy Vigdis i nowemu lensmanowi wrócić do wsi. Bałam się, że będą musieli zostać w lesie, w szałasie.

- Czy tam naprawdę straszy?

Amalie skinęła głową.

- Tak, to nie była przyjemna wyprawa. Okazuje się, że tajemniczy mężczyzna, którego widziałam koło wodospadu, to nie Zły, tylko mężczyzna, który padł jego ofiarą. Zły opętał nieszczęśnika, przez co ten w końcu zabił własną żonę i dzieci. Niestety, obawiam się, że Zły wciąż tam jest.

- A więc to prawda! - jęknęła Maren, zakrywając dłonią usta.

- Co masz na myśli? - spytała Amalie.

Słyszała bicie własnego serca.

- To prawda, co ludzie mówią. Tam dzieje się coś niedobrego.

Widząc śmiertelne przerażenie służącej, nagle Amalie też poczuła strach.

- Myślisz, że możemy dowiedzieć się czegoś więcej?

- Niewykluczone, że pastor będzie wiedział, kto tam kiedyś mieszkał - odparła Maren.

Nigdy wcześniej nic takiego nie przyszło Amalie do głowy. Uznała, że to dobry pomysł.

- Możemy pójść razem - zaproponowała, wstając. Maren pokręciła głową.

- Nie, jesteś zmęczona. Odpocznij i zajmij się dzieckiem. Pójdę do kościoła sama, ale trochę później.

- Sądzisz, że pastor będzie coś wiedział?

- Nie wiem, ale może będzie mógł sprawdzić w księgach kościelnych.

- Oby to było takie proste. - Amalie westchnęła. - Niestety, mam co do tego wątpliwości.

- Zobaczymy - odpowiedziała służąca i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Przebudzona Kajsa zaczęła marudzić. Amalie wzięła ją na ręce.

- Dobrze spałaś, maleńka? - spytała.

W odpowiedzi dziewczynka przesunęła palcem po jej twarzy.

Posadziwszy dziecko na podłodze, Amalie szybko wybrała sukienkę i ją włożyła. Odrzuciła włosy do tyłu i spojrzała na leżące na krześle dziecięce ubranka.

- Jak się ubierzesz, zejdziemy do Maren - powiedziała i zaczęła wkładać córeczce sukienkę.

Kajsie zdecydowanie nie spodobało się to, że została podniesiona z podłogi. Machała rączkami i nóżkami, domagając się, by matka ją puściła. Dopiero gdy Amalie szybko wyszła z nią na korytarz, uspokoiła się i pokazała rączką na schody.

- Tak, zejdziemy na dół, do Maren - powiedziała Amalie i odetchnęła z ulgą, kiedy na buzi dziecka pokazał się uśmiech.

Szybko zeszła do holu, gdzie natknęła się na służącą.

- Muszę najpierw zetrzeć kurze - stwierdziła Maren, wchodząc do kuchni.

Amalie poszła za nią. Kajsa znów zaczęła wiercić się w jej ramionach, dając do zrozumienia, że dość ma noszenia. Amalie posadziła ją na podłodze i przyniosła bańkę z mlekiem.

Maren westchnęła.

- Dzieci rosną tak szybko, że człowiek nie nadąza. - Uklęknęła obok dziewczynki, pogładziła ją po włoskach.

- Tak, czas nie stoi w miejscu - przyznała Amalie.

Nalała mleka do kubka i podała go córeczce, która zaczęła chciwie pić.

Służąca pokiwała głową i wstała.

- Mam nadzieję, że pastor będzie mógł nam pomóc. Pójdę do niego, bo nie daje mi to wszystko spokoju. Mam zamęt w głowie.

Amalie wzięła garnek i postawiła go na ogniu, nalała mleka, wsypała kaszę i zaczęła powoli mieszać.

- To prawda, różne myśli przychodzą człowiekowi do głowy. Mam nadzieję, że niektóre sprawy wkrótce się wyjaśnią. Boję się o Trona i Kallego, bo oni też zaglądali do księgi...

Maren pokręciła głową.

- To magia i czary. Nie lubię takich rzeczy. Szkoda, że znaleźliście tę księgę.

Amalie dalej mieszała w garnku.

- Myślisz, że ta księga należała kiedyś do Złego? - spytała Maren.

- Na to wygląda.

Służąca zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Pójdę już, ale postaram się szybko wrócić.

Amalie podeszła do kredensu, wzięła filiżankę i nalała do niej gorącej kawy. Zdążyła wypić parę łyków, gdy Kajsa się rozplakała. Zawsze tak było, kiedy szykowała jej jedzenie. Dziewczynka musiała dostać wszystko natychmiast, inaczej się irytowała.

Usiadłszy na podłodze, Amalie zaczęła karmić córeczkę.

- Jesteś aż taka głodna? - spytała.

Kajsa skinęła główką i otworzyła szeroko buzię. W tym momencie drzwi się otworzyły i do kuchni wszedł Julius.

- Dokąd to Maren tak się śpieszyła? - spytał.

Sięgnął po kubek i nalał sobie kawy.

- Poszła do kościoła, żeby się dowiedzieć, kto dawniej mieszkał w szalasiu.

Julius otworzył szeroko oczy.

- Co takiego? Czy wszyscy poszaleli? Dlaczego nagle zaczęliście się interesować tymi dawnymi sprawami? To się musi źle skończyć.

Amalie dała córeczce ostatnią łyżeczkę kaszki i wytarła jej buzię ściereczką. Mała, syta i zadowolona, sięgnęła po leżącą na podłodze zabawkę.

Amalie westchnęła.

- Przeczytałam stary list, który znalazłam w szałasie. Mężczyzna, który tam mieszkał, był dobrym człowiekiem, ale nagle coś sprawiło, że się zmienił. Zabił swoją rodzinę. Dlatego nie może odzyskać spokoju. Biedny człowiek!

Julius patrzył na nią, jakby postradała zmysły.

- Chcesz powiedzieć, że są dwa złe duchy? Jeden w szałasie, drugi nad wodospadem?

- Podejrzewam, że wszystko zaczęło się w szałasie.

- Boże drogi! Po co chcesz w to wnikać? Trzymaj się od tego miejsca z daleka, zostaw złe duchy w spokoju.

- To nie takie proste - powiedziała Amalie, przyglądając mu się uważnie. - A wszystko przez tę księgę, którą nieopacznie zaczęłam czytać.

Julius siorbał kawę.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. Chcesz powiedzieć, że to Zły zesłał nieszczęścia na twoją rodzinę?

Amalie skinęła głową.

- Tak sędzę.

- Sam nie wiem - powtórzył Julius. - W lasach dzieją się różne rzeczy. Ciemne moce i trolle nie śpią. Ale to może też być przypadek. Trudno mi uwierzyć, że książka...

- Jestem pewna, że tak właśnie jest! - zdecydowanie przerwała mu Amalie.

Czuła to każdym nerwem, chociaż nadal nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego tak się działo. Jeszcze nie, dodała w duchu.

- Dobrze, nie rozmawiajmy już o tym. Przyszedłem tu w innej sprawie. Trzeba wysprzątać pokoje. Maren skarżyła się, że nie ma już siły, a Berte ma aż nadto zajęć.

Amalie zrozumiała, do czego zarządca zmierza, i skinęła głową.

- W porządku, posprzątam pokoje. Na pewno zdążymy przed Bożym Narodzeniem. Teraz trzeba przygotować miejsce w spiżarni, bo zbliża się ubój.

Julius odstawił kubek.

- Ty decydujesz - powiedział. - Dziękuję za kawę - dodał po chwili. - Pójdę do stajni, mam tam jeszcze trochę do zrobienia.

Zostawiona sama sobie Kajsa nagle się przewróciła. Upadła na plecki i zanosła się płaczem. Amalie wzięła ją na ręce i przytuliła.

- Musisz uważać, kochanie - powiedziała.

Usłyszała, że drzwi za Julusem się zamknęły, i głośno westchnęła.

Ledwie łyzy zdążyły jej obeschnąć, Kajsa znów zaczęła się wiercić. Amalie posadziła ją na podłodze, a sama zaczęła sprzątać ze stołu.

Do kuchni weszła Berte. Od razu ruszyła do spiżarni, skąd przyniosła słoninę i jajka.

Amalie spojrzała na nią zdziwiona.

- Dzisiaj znów dajesz robotnikom słoninę? Służąca pokiwała głową z uśmiechem.

- Tak. Maren powiedziała, że mają tłusto jeść. Spójrz na ten kawałek. Już chyba bardziej tłusty nie może być?

Amalie aż się otrząsnęła z obrzydzenia.

- Nawet nie zamierzam próbować - powiedziała, sięgając po wiadro z wodą.

- Ludzie idą dzisiaj ścinać drzewa do lasu - zaczęła tłumaczyć jej Berte.

Dołożyła kilka gałązek do ognia, nastawiła wodę. Amalie skinęła głową.

- Potrzebujemy więcej drewna na opał. Poprosiłam Juliusa, żeby o to zadbał.

- To dobrze - wymamrotała służąca, zajęta krojeniem słoniny. - Chrust jest tak mokry, że nie chce się palić.

- Poradzimy sobie - zapewniła ją Amalie.

Berte wrzuciła słoninę na patelnię. Już po chwili zaczęła skwierczeć, rozsiewając smakowity zapach.

Amalie poczuła, że leci jej ślinka, ale kiedy zobaczyła przężące się na patelni kawałki tłuszczu, straciła apetyt i odwróciła głowę.

Schyliwszy się, wzięła Kajsę na ręce.

- Pewnie chcesz się teraz trochę zdrzemnąć - zagadnęła córeczkę.

Dziewczynka pokręciła główką. Nie chciała spać.

Amalie westchnęła i zaczęła się rozglądać po kuchni.

- Mogę ci w czymś pomóc? - spytała służącą. Berte odwróciła się w jej stronę.

- Tłuszcz pryska, zapach smażonej słoniny też nie jest najprzyjemniejszy - powiedziała, marszcząc nos.

- Idź z małą na górę. Poradzę sobie sama.

Amalie nie dała się dwa razy prosić, szybko wyszła z kuchni.

Będąc w holu, usłyszała, że drzwi się otwierają. Po chwili zobaczyła Paula.

- Przychodzisz niezapowiedziany. To niestosowne - rzekła, nie kryjąc niezadowolenia.

Paul spojrział na nią zdziwiony.

- Chyba mam prawo cię odwiedzać, skoro niedługo mamy się pobrać?

Amalie zamknęła oczy. Była zła na siebie, że przyjęła oświadczenia Paula, ale była wówczas tak zrozpaczona, że małżeństwo z nim wydawało się jedynym rozsądnym rozwiązaniem. A teraz stała i nie wiedziała, co mu powiedzieć. Miała mętlik w głowie. Abrahamsen ją drażnił, niemal bez przerwy była na niego zła. Wtedy w lesie myślała, że to nastrój tamtego miejsca tak na nią wpływa, teraz jednak była pewna, że powód był inny. To Paul ją irytował, chociaż był Bogu ducha winny.

- Wejdzmy do pokoju - zaproponowała już spokojniejszym tonem.

W salonie puściła Kajsę na podłogę, a sama usiadła na kanapie.

Zająwszy miejsce obok niej, Paul chwycił jej dłoń.

- Dałem już na zapowiedzi, zdążymy wziąć ślub jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

- Tak szybko? - zdumiała się Amalie, cofając dłoń.

- Nie musimy czekać. Poza tym zaczyna już być widać i...

- I co? - przerwała mu.

Paul westchnął i przysunął się do niej bliżej.

- Chcę, żeby dziecko uchodziło za moje. Mitti miał ciemne włosy tak jak ja. Miał też brązowe oczy jak moje. Nikt się niczego nie domyśli.

Amalie zaczerpnęła powietrza.

- To dziecko nigdy nie będzie twoje. To byłoby niesprawiedliwe wobec Mittiego. On jest jego ojcem i zawsze będzie.

- Przestań. Mitti nie żyje.

W Amalie zaczęła narastać złość.

- Jest martwy, to prawda, ale w moim sercu nadal żyje. Dziecko, które urodzę, będzie nosiło jego nazwisko. Kauppi.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak. Poza tym pamiętaj, że niczego ci nie obiecywałam. Pobieramy się ze względów czysto praktycznych.

Paul przeciągnął dłonią po włosach.

- Boże drogi, sama się okłamujesz. Wiem, że nie jestem ci obojętny. Kiedy cię całowałem, nie miałaś nic przeciwko temu, wręcz...

Znów udało mu się ją rozdrażnić.

- Wyobrażasz sobie różne rzeczy - weszła mu w słowo, nie pozwalając dokończyć zdania.

Siedząca w kącie pokoju Kajsa bawiła się, nie przejmując się dorosłymi. Miała mały świat i była w nim szczęśliwa.

Paul zrobił się purpurowy na twarzy.

- Nie rozumiem cię. Trudno nadążyć za twoimi myślami. A mogłem mieć każdą. Wiele młodych, niezamężnych kobiet się o mnie starało. Jedna nawet mi się podobała. Żadna jednak nie mogła się równać z tobą.

Amalie wstała.

- Uważam, że powinieneś się jej oświadczyć. Dziękuję, że mnie odwiedziłeś, ale teraz muszę zająć się dzieckiem. - Podeszła do córeczki i wzięła ją na ręce. - Kajsa idzie spać. Do widzenia - rzuciła i nie oglądając się na gościa, wyszła z pokoju.

Zamknąwszy za sobą drzwi, przystanęła na chwilę w holu, zaraz jednak ruszyła na górę po schodach. Miała dosyć mężczyzn. Pomyślała o Andreasie, który ją opuścił. Nie potrafiła zrozumieć, jak mógł tak się zmienić. Najpierw zapewniał ją o swojej miłości, rozkochał w sobie, a potem porzucił.

Co powinna teraz zrobić? Dochodziła do wniosku, że podjęła pochopną decyzję. Jej związek z Paulem nigdy nie będzie udany. Ale czy było jakieś inne rozwiązanie? Przecież jest w ciąży.

Weszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. W głowie miała zamęt.

Kajsa uśmiechnęła się do niej. Ucałowawszy córeczkę w policzek, Amalie położyła ją do łóżeczka i otuliła kołderką.

Nagle usłyszała, że drzwi do pokoju się otwierają, i zobaczyła Paula.

- Czego chcesz? - spytała poirytowana.

Patrzył na nią z tak żalowaną miną, że poczuła wyrzuty sumienia. Pomyślała, że nie powinna go tak traktować.

- Pragnę cię - wyznał cicho.

Podszedł i zaczął gładzić ją po włosach.

Sumienie nie chciało jej dać spokoju.

- Paul - wyszeptała. Dotknęła ręką jego szorstkiego policzka. - Jesteś dobry, miły. Zasłużyłeś sobie na kobietę, która będzie cię kochać.

Abrahamsen przyciągnął ją do siebie, oparł brodę na jej głowie.

- Wszystko się ułoży, zobaczysz. Nie bój się, kochanie! Dam ci wszystko, czego chcesz, a nawet więcej!

Nie wątpiła, że jest dobrym człowiekiem, ale nie kochała go.

- Sama nie wiem - powiedziała niepewnie.

Paul odsunął się nieco, ale nadal trzymał ją w objęciach.

- Jesteś moja - wyszeptał.

Amalie spuściła wzrok.

- Nie, Paul, nie jestem twoja.

- Spójrz na mnie. - Ujął ją za brodę i lekko uniół jej głowę, tak że patrzyła prosto w jego ciemne oczy.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

Nie wzbraniała się, oparła się o niego. Zakręciło się jej w głowie. Był tak blisko niej i pachniał lasem. Miał ciemne włosy i brązowe oczy. Miała wrażenie, że znów jest w objęciach Mittiego. Brakowało jej bliskości, ciepła, miłości.

Nagle Kajsa zaczęła pojękiwać i magia chwili zniknęła. Amalie cofnęła się, uwalniając się z objęć narzeczonego.

Paul był dobrym człowiekiem i dobrym chrześcijaninem. Poza tym nie miała specjalnie wyboru. Andreas zostawił ją, wyjechał i pewnie już nie wróci. Przełknęła ślinę, nie chciała o nim myśleć.

Paul spojrzał na łóżeczko i uśmiechnął się.

- Mam wrażenie, że twoja córeczka zasnęła.

Amalie skinęła głową. Słyszała równy oddech Kajsy.

- Zejdźmy do salonu - powiedziała i pociągnęła go za sobą.

Ledwie wyszli na korytarz, Paul znów ją przytulił. Amalie wyswobodziła się z jego objęć i zaczęła szybko schodzić ze schodów. Przez moment znów byli sobie bliscy, czuła to wyraźnie, chociaż nie chciała tego. Nie miała siły. Paul będzie musiał zaczekać do ślubu.

- Co się stało? - Usłyszała za sobą jego głos.

Odwróciwszy się, spojrzała mu w oczy.

- Nie chcę, żebyśmy się spotykali. Aż do ślubu. Muszę dojść do ładu z własnymi uczuciami.

- Nie rozumiem cię - rzekł Paul. Z jego oczu wyzierała rozpacz. - Poza tym musimy przygotować przyjęcie.

- Nie będzie żadnego przyjęcia.

- Dlaczego? Ślub to radosna okoliczność, ludzie chcą się bawić.

Amalie podeszła do prowadzących do salonu drzwi i położyła dłoń na klamce.

- Nie jestem w nastroju do zabawy. Poza tym Mitti zmarł tak niedawno... Nie chcę przyjęcia.

- U Kari tańczyłaś - zauważył Paul, nagle zły.

Amalie poczuła się przyparta do ściany.

- To była inna sytuacja - odparła niepewnie.

Abrahamsen ruszył do wyjścia, jednak w progu się zatrzymał.

- Będzie, jak zechcesz, ale data została już ustalona.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie wiedziałam.

- Dwunastego grudnia staniemy się mężem i żoną.

Rozdział 5

Amalie zamknęła drzwi do salonu.

Dwunastego grudnia, powiedział Paul. Wtedy znów zostanie mężatką.

Pomyślała, że powinna poinformować go, że chce mieszkać w Tangen. To było jej miejsce, jej i Kajsy. Ale czy po ślubie będzie to możliwe? Postanowiła na razie o tym nie myśleć.

Do pokoju weszła Berte, niosąc zabawki. Uśmiechnęła się do gospodyni.

- Mała wszędzie je rozrzuca, ale w jej wieku to normalne - powiedziała i zaczęła wkładać zabawki do stojącej pod ścianą skrzyni.

- Dzieci takie są - przyznała Amalie. Zauważywszy uważne spojrzenie służącej, spuściła wzrok. - Słyszałaś moją rozmowę z Paulem?

- Tak. I zastanawiam się, czy naprawdę wiesz, co robisz. To nie moja sprawa, ale... - Berte urwała, pokręciła głową. - Jesteś z nim szczęśliwa? Chcesz tego małżeństwa?

- Nie mnóż moich wątpliwości. I tak mam zamęt w głowie.

- Nic więcej nie powiem, ale powinnaś...

- Tak, wiem - przerwała jej Amalie. - Pójdę się przejść - dodała po chwili. - Kajska nie obudzi się wcześniej niż za godzinę.

- Wiem. - Berte się uśmiechnęła.

- Maren poszła spotkać się z księdzem.

- To też wiem. Idź, przejdź się, może rozjaśni ci się w głowie.

Amalie szła drogą. Patrzyła na wysokie świerki, słyszała pohukiwanie sowy gdzieś w oddali. Wdychała świeże powietrze, pachniało śniegiem.

Powiodła wzrokiem po pokrytych białym puchem polach. Nagle doszedł ją tupot końskich kopyt, zatrzymała się. Tętent był coraz głośniejszy. Pomyślała, że komuś bardzo się śpieszy. Zmrużyła powieki i zaczęła wyglądać jeźdźca na drodze. Słońce świeciło jej w oczy. Po chwili zobaczyła jasnowłosego mężczyznę jadącego galopem w jej stronę. Nie widziała jego twarzy, tylko jasne włosy targane przez wiatr. Ponownie zmrużyła oczy. Czyżby to Sigmund?

Ledwie zdążyła to pomyśleć, jeździec zatrzymał się, zawrócił konia i w wielkim pośpiechu się oddalił.

Pokręciła głową. Kim był tajemniczy jeździec? Patrzyła za nim jeszcze chwilę, po czym zawróciła do domu. Czowała, że drży. Dlaczego? I dlaczego serce biło jej tak mocno?

Przez chwilę zdawało jej się, że to Ole jedzie w jej stronę. Tajemniczy jeździec obudził w niej dawne wspomnienia. Spojrzała przed siebie i pokręciła głową. Uśmiechnęła się. Ole nie żył, więc pewnie to był Sigmund. Zaczęła się zastanawiać, jaką mógł mieć do nich sprawę. Przypomniała sobie jego ostatnią wizytę w Tangen i aż się wzdrygnęła. To właśnie wtedy próbował ją zgwałcić!

Zobaczyła wychodzącą z lasu Maren. Wyglądała na poirytowaną. Zatrzymała się, postanawiając na nią zaczekać. Już z daleka widziała, że służąca kręci głową.

- Pastor nie wie, kto kiedyś mieszkał w szalasiu - powiedziała, kiedy podeszła bliżej. - Pamięta tylko, że w jakiejś księdze widział kiedyś informacje o rodzinie, która zginęła.

Amalie była zawiedziona, chociaż dobrze wiedziała, że sprawa nie jest prosta.

- Szkoda. Co teraz zrobimy?

- Nie wiem. - Maren wzruszyła ramionami. Kiedy były już na dziedzińcu, Amalie omiotła wzrokiem okolicę.

- Wiesz, przez moment miałam wrażenie, że widzę Olego. Tam na drodze. Aż mnie ciarki przeszły. Pewnie to był Sigmund.

Maren przytaknęła.

- Ten człowiek nigdy się nie poddaje.

- Naprawdę miałam wrażenie, że Ole wrócił. Dziwne przeżycie. Coś w ruchach tego mężczyzny mi go przypominało. Pomyślałam, że... - Urwała. Przełknęła łzy i poczuła ogarniającą ją smutek. - Pomyślałam, że to Ole, i miałam wrażenie, że serce mi staje. Że zaraz mi pęknie.

- Kochanie, wiesz, że Ole nie żyje. Nie wróci, nawet gdybyśmy bardzo tego chcieli. Często wydaje nam się, że widzimy kogoś, kto był nam bliski. Z tęsknoty.

- Pewnie tak - powiedziała Amalie i otarła płynące po policzkach łzy. - Wejźmy do środka.

Kiedy były w holu, zza drzwi kuchni wychyliła się Berte. Spojrzała zdziwiona na gospodynię.

- Boże, coś się stało?

Maren pociągnęła ją za sobą do kuchni.

Amalie weszła do salonu. Potrzebowała chwili samotności. Usiadła na kanapie i wpatrywała się w płomienie na kominku.

- Ole, Ole - szeptała do siebie.

Po jakimś czasie zjawiała się Maren.

- Pozamykałam drzwi. Juliusa nie ma, a ludzie nie wrócili jeszcze z lasu. Z Sigmundem nie ma żartów. Nie chcę ryzykować.

Amalie skinęła głową.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho.

Służąca ukucnęła obok niej.

- Nie możesz tak tego przeżywać. Od śmierci Olego minęło już dużo czasu. Potem wyszłaś za Mittiego, teraz znów idziesz do ołtarza. Pozwól Olemu spoczywać w spokoju. Wtedy sama też odzyskasz spokój. Obiecuj mi to.

Głos Maren brzmiał kojąco. Amalie skinęła głową.

- Obiecuję - wyszeptała i otarła łzy. - Zajrzę teraz do Kajsy.

- Tak, idź do niej. I pamiętaj, że masz się uśmiechać. Dziecko powinno mieć radosną matkę.

- Masz rację.

Amalie wyszła z pokoju. U stóp schodów przystanęła. Doszła do wniosku, że rzeczywiście powinna przestać myśleć o Olem. On nie żyje, nigdy już do niej nie wróci.

„Amalie, Amalie, nie wolno ci wyjść za Paula. Nie rób tego! Powinnaś żyć samotnie! Aż do... Aż do...”.

Amalie obudziła się, usiadła na łóżku.

- Ole? - wyszeptała.

Półprzytomna, rozejrzała się po sypialni. Wokół było ciemno. Był środek nocy.

Przeciągnęła dłonią po wilgotnym czole, nachyliła się nad stolikiem, żeby zapalić łojową świeczkę. Chwilę szukała zapalek, w końcu znalazła je i zapaliła świeczkę. W pokoju zrobiło się jaśniej.

Była pewna, że przed chwilą był tu Ole. Czowała nawet jego zapach. Słyszała jego głos tak blisko, jakby szeptał jej do ucha.

Zsunęła koldrę, postawiła stopy na chłodnej podłodze. Na palcach podeszła do drzwi. Ostrożnie je uchyliła i wyjrzała na korytarz. Wokół panowała cisza. Wszyscy spali.

Nagle poczuła coś mokrego pod stopami. Cofnęła się i jęknęła przestraszona. Ktoś był w jej pokoju. Czyżby Sigmund?

Zastanawiając się, czy to możliwe, by coś słyszała, ominęła kałużę i pobiegła korytarzem. Otworzyła drzwi do pokoju Berte i wpadła do środka.

- Berte!

Obudzona służąca usiadła na łóżku zdezorientowana. Mrugała oczami, włosy miała w nieładzie.

- Co się stało?

Amalie podeszła do niej bliżej.

- Mam wrażenie, że Sigmund był w moim pokoju. Chodź ze mną, pójdziemy po Juliusa!

- Co takiego?

Berte wstała z łóżka, zarzuciła szal na ramiona. Próbowała uspokoić gospodynię.

Po chwili obie wyszły na korytarz.

Po drodze Amalie zajrzała do swego pokoju i upewniła się, że Kajsa spokojnie śpi. Po kilku krokach uznała jednak, że nie może zostawić córeczki samej. A jeśli Sigmund schował się gdzieś i teraz tylko czeka, żeby porwać jej dziecko?

- Muszę wziąć ją ze sobą!

Berte zeszła na dół, a ona wróciła do sypialni.

Ostrożnie podniosła córeczkę, która natychmiast zaczęła się krzywić i marudzić, niezadowolona, że ktoś zakłóca jej sen. Teraz jednak nie to było najważniejsze. Przytuliwszy mocniej dziecko, Amalie zeszła do holu.

Wokół panowała cisza, tylko z kuchni dochodziły jakieś dźwięki. Zajrzała do środka. Maren stała obok ławy i wyglądała przez okno na dziedziniec.

Amalie dostrzegła migoczące światło latarni przed stodołą.

- Jezu! Ależ mnie przestraszyłaś - powiedziała Maren, odwracając się w jej stronę. - Dlaczego Berte wybiegła z domu? I dlaczego stoisz tu z dzieckiem na ręku? W środku nocy?

- Wydawało mi się, że Ole wrócił, że był w moim pokoju, ale to musiał być Sigmund. Czulałam jego zapach, jego oddech tuż przy uchu. Mówił do mnie. Prosił, żebym nie wychodziła za Paula. Najpierw pomyślałam, że coś mi się przyśniło, ale kiedy się obudziłam i wyszłam na korytarz, zauważyłam na podłodze kałużę wody, tuż przed moimi drzwiami - odrzekła Amalie przerażona.

- Kochanie, nikogo nie słyszałam. A jestem tu cały czas...

- Ktoś tam był - przerwała jej Amalie stanowczo.

Służąca pokręciła głową.

- Nikogo nie słyszałam.

Amalie pogładziła Kajsę po główce.

- Ktoś był u mnie w pokoju - powtórzyła.

Maren patrzyła na nią niedowierzająco.

- Przyznaję, że to dziwne - powiedziała, kiwając głową. - Ale jeśli to był Sigmund, to dlaczego miałby przestrzegać cię przed małżeństwem z Paulem?

- Nie wiem, ale dokładnie pamiętam jego słowa.

Służąca podeszła do paleniska, dołożyła dREW do ognia.

- Sigmund by tak nie powiedział. Nawet jeśli sam chciałby się z tobą ożenić.

- Nic nie wiem. Mam zamęt w głowie.

- Sigmund cię pragnie. Pamiętam, jak kiedyś Ole opowiadał mi o nim. Sigmund zawsze chciał mieć to, co on miał. Poza tym czasem, kiedy jeszcze byli dziećmi, zamieniali się rolami. Ludzie dawali się nabrać, co bardzo ich bawiło.

- Nie wiedziałam o tym. Ole nigdy nie opowiadał mi o swoim dzieciństwie.

Maren wyjrzała przez okno.

- Wraca Berte z Julusem.

Chwilę potem Julius wpadł do kuchni.

- Na Boga, co tu się dzieje?

- Sigmund...

Starszy mężczyzna pokręcił głową.

- Dlaczego miałby tu przyjeżdżać? W środku nocy?! Nic z tego nie rozumiem. Grałem z chłopakami w karty do późna, ale nic nie słyszeliśmy.

Berte stała obok niego. Drżała.

- Zabiorę Kajsę na górę - powiedziała, szcękając zębami.

Spojrzawszy na śpiącą w jej objęciach córeczkę, Amalie skinęła głową.

- Nie spuszczaaj jej z oka.

- Będę jej pilnować - obiecała Berte i wzięła małą. Julius przeczesywał palcami włosy, wyraźnie zaniepokojony.

- Finkel był u Sigmunda. Ostrzegł go, że nie wolno mu cię napastować. Czy to możliwe, że mimo wszystko odważył się tu przyjść?

Amalie patrzyła przed siebie. Nadal czuła jego zapach...

- Może coś mi się przywidziało? Ale jeśli to był tylko sen, to skąd wzięła się woda na podłodze? - zastanawiała się głośno. - A może to był Brage?

Maren zdążyła już zaparzyć kawę. Nalała wszystkim do kubeczków i usiadła obok Juliusa.

- Pewnie to był Sigmund. Tylko nie wiadomo, po co tu przyszedł.

Amalie wypila kawę. Usiłowała uporządkować myśli.

- Nie rozumiem, czemu wspominał o Paulu? To nie jego sprawa.

- Kiedyś chciał się z tobą żenić.

- Wiem, ale mimo to...

- Poprosiłem robotników, żeby pilnowali domu. Jeśli tu był, to na pewno już odjechał, ale na wszelki wypadek kazałem wystawić strażę - powiedział Julius, dopijając kawę.

- Zawsze o wszystkim myślisz - odezwała się Maren łagodnie.

Amalie spojrzała na nich i - chociaż wcale nie było jej do śmiechu - uśmiechnęła się. Cieszyła się ich miłością.

- Powinniście się pobrać - stwierdziła.

Maren się zaczerwieniła, natomiast Julius się roześmiał.

- Zauważyłaś, że mamy się ku sobie?

- Oczywiście. Tego nie da się nie zauważyć - odparła Amalie i na jej twarzy znów pojawił się uśmiech.

- Za wcześnie jeszcze myśleć o małżeństwie - rzekł Julius. - Dobrze nam się tu żyje i...

- Moglibyście zamieszkać w małym domku - przerwała mu Amalie.

Mężczyzna uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Droga Amalie, jesteś bardzo dobra. Ale chyba nie przystoi, żeby...

- Mówiłam poważnie.

- Chcesz nas pożenić? - spytała Maren z uśmiechem. Amalie przytaknęła.

- Jak najbardziej. Przyda nam się tu trochę szczęścia.

Julius spojrział na nią, unosząc brwi ze zdziwienia.

- A ty nie jesteś szczęśliwa? Przecież wychodzisz za Paula. Przyjęłaś jego oświadczyzny. Gdyby nic dla ciebie nie znaczył, nie zrobiłabyś tego.

- Wychodzę za niego z czysto praktycznych względów.

Starszy mężczyzna nachylił się nad stołem.

- Jeśli rzeczywiście tak jest, to nie rób tego - powiedział. - Sama też sobie poradzisz. Poza tym, jak pamiętam, lubiłaś chyba Andreasa.

Amalie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Na szczęście Maren pośpieszyła jej z pomocą.

- Andreas nagle zmienił zdanie.

- Jestem pewien, że wróci. Przekonasz się.

Amalie stłumiła ziewnięcie.

- Pójdę się położyć. A wy zastanówcie się nad moją propozycją. Jeśli chcecie, możecie zamieszkać w małym domku.

Maren uśmiechnęła się niepewnie.

- Zastanowimy się i damy ci odpowiedź.

- Dobrze. Dobranoc.

Wyszła z kuchni i powoli ruszyła na górę po schodach. Miała wrażenie, jakby dzisiaj w nocy odwiedził ją Ole. Poczowała ukłucie w sercu. I tęsknotę. Zadziwiała samą siebie.

Ole powinien być tu z nią. To jego dom. Wiedziała, że nigdy go nie zapomni.

Nagle znów zobaczyła przed sobą jego szare oczy. Usłyszała, jak łagodnym głosem mówi do niej: „Serce moje”.

Rozdział 6

Tannel stała w oknie, patrzyła na dziedziniec, tuląc do siebie małego Mattiego. Podziwiała pięknie umięśnione ciało Trona, który biegł z boczem. Jego miedzianorude włosy opadały miękko na kark. Podobał jej się sposób, w jaki się poruszał. Podziwiała go. Czuła się taka szczęśliwa, miała ochotę krzyczeć z radości.

Schyliła głowę, spojrzała na synka i pocałowała go w czółko. Odpowiedziało jej niewyraźne chrząknięcie. Uśmiechnęła się.

- Mały Tron - wyszeptała.

W jej sercu Matti zawsze będzie Małym Tronem. Byli do siebie bardzo podobni. Mieli ten sam kolor włosów, oczu, różnił ich tylko kształt brody i nosa. Spojrzała na maleńkie paluszki dziecka, na jego długie rzęsy, dokładnie takie same jak rzęsy Trona. Przypomniała sobie, jak trzymała go w objęciach, kiedy był chory. Stłumiła płacz. Musi wziąć się w garść. Przecież jest szczęśliwa.

Od czasu do czasu jednak wspomnienia i tęsknota wracały. I chociaż ból nie był już tak dojmujący, to nadal cierpiała.

Ostrożnie położyła dziecko w łóżeczku, otuliła szczelnie pierzynką. Uśmiechnęła się, widząc kropelkę mleka w kąciku jego ust. Matti zawsze ssał łąpczywie. Była pewna, że wyrośnie na zdrowego, silnego chłopca.

Usiadła przed lustrem i uśmiechnęła się. Znow była sobą. A Tron okazał się wspaniałym mężem. Był dobry, troskliwy, starał się robić wszystko, nie szczędził sił, by jego żonie i synkowi niczego nie brakowało. Uśmiechnęła się do odbicia w lustrze. Patrzyła na swoje błyszczące włosy sięgające niemal do pasa. Jej oczy promieniały, policzki były zaróżowione.

Wstała i ostrożnie wyszła z pokoju. Nie chciała budzić synka, powinien spać.

Zeszła do kuchni, gdzie Helga szykowała obiad. Pachniało smażonym boczkiem i świeżym chlebem.

Kiedy kucharka zobaczyła gospodynię, uśmiechnęła się i podała jej filiżankę kawy.

- Usiądź. Właśnie kończę obiad.

Tannel lubiła starszą kobietę. Była troskliwa, nigdy się nie denerwowała, nie była opryskliwa. Kiedy urodził się Matti, opiekowała się nim.

- Dobrze, że znow mamy maleństwo w domu - powiedziała, roniąc łzę.

Usiadłszy przy stole, Tannel podniosła filiżankę do ust.

- Widziałam, jak Tron szedł do przegrody z końmi. Jedzie gdzieś? - spytała.

Helga skinęła głową.

- Tak, do Tangen. Podobno Amalie zgodziła się wyjść za Paula.

Tannel zakrztusiła się kawą. Nie przestając kasłać, odstawiła filiżankę. Wzburzona, spojrziała na Helgę.

- To niemożliwe! Przecież Mitti dopiero co zmarł.

- Rozumiem, co czujesz - powiedziała Helga współczująco. - Ale Amalie ma prawo decydować o swoim życiu. Nie wiem, co nią kierowało, widać jednak miała powody.

Tannel pokręciła głową.

- To na pewno nieprawda. Skąd Tron to wie?

- Spotkał dzisiaj Paula, który mu o wszystkim powiedział.

- Boże drogi! Co jej się stało? Przecież ona go nie kocha.

Helga postawiła masło na stole.

- Też nie wierzę, żeby go kochała. Dlatego trudno mi to zrozumieć. Tron był bardzo wzburzony, pojechał, żeby się z nią rozmówić.

- Wcale mu się nie dziwię - stwierdziła Tannel.

Sięgnęła po filiżankę, wypła łyk kawy. Odwróciła głowę i wyjrzała przez okno. Zdziwiła się, widząc ojca wjeżdżającego na dziedziniec. Siedział w siodle dumnie wyprostowany. Wybiegła na zewnątrz.

Dostrzegłszy córkę, Muikk uśmiechnął się do niej.

- Tato! Co za niespodzianka! Co ty tu robisz? - zawołała.

Muikk zeskoczył lekko z konia, chwycił ją w pasie i unióśł do góry.

- Gratuluję syna, kochanie - powiedział, stawiając ją na ziemi.

Tannel przyglądała mu się zaskoczona. Dawno nie widziała go tak radosnym. Zastanawiała się, co go sprawiło w tak dobry humor.

- Przyjechałem się z wami pożegnać. Wyjeżdżam z chłopcami do Finlandii.

- Nie, to niemożliwe. - Tannel miała wrażenie, jakby nagle coś w niej umarło.

- Możliwe. Żenię się.

- Co ty mówisz? - spytała, otwierając szeroko oczy.

Muikk spojrział na nią i pokręcił głową.

- Zmarzniesz. Wejdzmy do środka - zaproponował.

W małym pokoju było gorąco i duszno. Tron lubił, kiedy w domu było ciepło, więc zimą palono w kominku na okrągło.

- Naprawdę się żenisz? - spytała Tannel.

Nie miała mu tego za złe. Ojciec potrzebował kobiety. Długo był sam.

- Tak - potwierdził. - Poza tym nie mogę dłużej mieszkać w chacie. Ciągle mam przed oczami Mittiego. Wspomnienia nie dają mi spokoju. Muszę się od tego wszystkiego oderwać. Opuszczam nasz rodzinny dom.

Tannel poczuła, że coś ściska ją za gardło, ale szybko wzięła się w garść. Wiedziała, że ojciec nie jest w zagrodzie szczęśliwy. I rozumiała go. Podobnie jak on, niemal codziennie myślała o Mittim. Był taki młody, mógł żyć jeszcze wiele lat. Spuściła głowę.

- Rozumiem cię, tato - powiedziała cicho.

Muikk pogładził ją po głowie.

- Cieszę się, że sobie w życiu poradziłaś. Znalazłaś miłość. Widzę po twoich oczach, że jesteś szczęśliwa. Mogę spokojnie wyjechać.

- Będę za tobą tęsknić - wyszeptała, polykając łzy.

- A my za tobą - odrzekł łagodnym głosem.

- Chłopcy cieszą się, że wyjeżdżają?

Muikk skinął głową.

- Tak, już nie mogą się doczekać.

- To dobrze. Kiedy wyjeżdżacie?

- Jutro. A teraz chcę poznać mojego wnuka - dodał i klasnął w dłonie.

Tannel pokazała ojcu drogę do pokoju, gdzie spał mały Matti. Pochyliwszy się nad łóżeczkiem, dłuższą chwilę przyglądał się śpiącemu dziecku.

- Jest podobny do Małego Trona - szepnął i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Też tak uważam - przyznała Tannel dumnie. Muikk wyprostował się.

- Życzę ci, córeczko, dużo szczęścia. Zawsze będę o tobie myśleć.

- Wiem, tato.

Objął ją i przytulił do siebie.

- Tron to dobry chłopak. Nigdy nie przestanie cię kochać. Mam nadzieję, że zawsze będziesz taka szczęśliwa, kochanie - wyszeptał z twarzą w jej włosach.

- Obiecuję, tato - odpowiedziała, walcząc z płaczem.

Kiedy ojciec ją puścił, zauważyła łzę na jego policzku. Odchrząknął.

- Odprowadzisz mnie na dziedziniec?

Skinęła głową i ruszyła za nim.

Muikk wskoczył na konia, poprawił się w siodle, zdjął czapkę.

- Życzę ci szczęścia, córeczko. Niech ci się dobrze wiedzie!

- Do zobaczenia, tato.

Zawrócił konia i ruszył w stronę drogi. Tannel patrzyła za nim, aż skręcił do lasu. Gdy wróciła do domu, pobiegła na górę do pokoju, gdzie spał Matti. Oparła się plecami o drzwi i zaczerpnęła powietrza.

Wiedziała, że jakiś rozdział jej życia dobiegł końca.

Rozdział 7

Edna torowała sobie drogę wśród chorych. Dowiedziała się, że Hermann zachorował i leży na środkowym pokładzie. Wyciągnęła szyję i zaczęła się rozglądać. Ale tłum wokół niej był tak wielki, że niewiele mogła dostrzec.

Ruszyła dalej, minęła kobietę, która posłała jej zmęczone spojrzenie. Przyglądała się uważnie leżącym na kojach ludziom. Nagle zauważyła Hermanna, leżał wciśnięty między dwóch chłopców.

Podeszła i nachyliła się nad nim.

- Hermannie - wyszeptwała.

Nie usłyszał jej. Leżał na plecach, z zamkniętymi oczami. Czoło miał spocone, policzki czerwone.

- Hermannie - powtórzyła. Przeciągnęła dłonią po jego czole. Było gorące. Cofnęła rękę.

Mężczyzna otworzył oczy i uśmiechnął się słabo.

- To ty, Edno. Miałem nadzieję, iż się domyślisz, że zachorowałem, i odnajdziesz mnie.

Usiadła obok niego i wzięła go za rękę.

- Tak mi przykro. Ale jesteś silny, pokonasz chorobę. Musisz! - Zastanawiała się, czy sama w to wierzy.

Hermann uniósł powoli rękę i spojrzał na nią błagalnie.

- Musisz mnie stąd zabrać. Jeśli tu zostanę, na pewno umrę.

Edna rozejrzała się. Rozumiała jego strach. Wokół unosił się smród uryny i wymiocin. Koje były brudne, ludzie wyglądali, jakby już nie żyli.

- Porozmawiam z kapitanem. Ale najpierw poszukam chłopców.

Była zdziwiona, że nigdzie ich nie zauważyła, powinni tu przecież gdzieś być. Spojrzała na leżącą w pobliżu młodą dziewczynę, matkę Ingrid, i przeszedł ją dreszcz. Dziewczyna nie doszła jeszcze do siebie po porodzie, wyglądała na bardzo chorą. Nie przestawała drżeć, a jej skóra była niemal przezroczysta. Pewnie nie zostało jej wiele życia, przemknęło Ednie przez głowę.

Zdawała sobie sprawę, że zanim statek dopłynie do Norwegii, wielu podróżnych umrze. Zrobiło jej się ciężko na sercu.

- Musisz dbać o siebie. Żebyś nie zachorowała i nie zaraziła naszej małej - rzekł cicho Hermann. - Obiecuj, że już nigdy nie przyjdiesz tu, na ten pokład.

Edna widziała rozpacz w jego oczach.

- Obiecuję - wyszeptwała.

Mężczyzna dał jej znak ręką, żeby odeszła.

- Idź, spróbuj sprowadzić pomoc. Chcę wrócić do domu, chcę żyć - powiedział i zamknął oczy.

Edna wstała. Była zrozpaczona.

- Nie chcę cię tu zostawiać - wydusiła z siebie.

- Idź już - ponaglił ją Hermann. - Idź i spraw, żeby mnie stąd zabrano.

Tym razem posłuchała. Zaczęła lawirować między chorymi, trzymając się za nos. Odór był nie do wytrzymania, zrobiło jej się niedobrze.

Szybko dotarła na górny pokład. Ludzie siedzieli tu w niewielkich grupkach. Błodzi, patrzyli na morze pustym wzrokiem. Część, w tym większość podróżujących statkiem eleganckich dam, schowała się na rufie.

Wbiegła na mostek. Na jej widok kapitan zmarszczył brwi.

- Co ty tu robisz? - spytał niezadowolony. Próbując uspokoić oddech, nachyliła się do przodu.

- Musicie pomóc Hermannowi! Leży tam na dole razem z innymi chorymi.

Kapitan uniósł dłoń.

- Niestety, nic nie mogę zrobić. Musi przejść kwarantannę. Inaczej zarazi innych.

- Potrzebujecie kucharza! Co będzie, jeśli umrze? Kto będzie gotował?

Kapitan popatrzył na nią ze współczuciem.

- Każdy będzie musiał radzić sobie sam. Mam wystarczająco dużo innych problemów. Ludzie zaczynają się buntować. Pięciu trafiło już do aresztu. Zaraz pewnie trafią tam następni.

Edna spojrzała na niego bezradnie.

- Nic dziwnego, że się buntują - powiedziała. - Na statku panuje zaraza, nie ma lekarza. Wielu straci swoich najbliższych. Boją się o swoją przyszłość. Co z nimi będzie, kiedy wrócą do kraju? Nie zastanawiał się pan nad tym, kapitanie?

- Na zarazę nie mamy żadnego wpływu. Zawsze tak było.

Podeszła do niego bliżej.

- Musi pan zabrać stamtąd Hermanna. Inaczej umrze.

Kapitan spojrzał na nią oczami wąskimi jak szparki.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

- Hermann wiele dla mnie znaczy - odpowiedziała, spuszczać wzrok.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale uważaj na siebie. Nie chcesz chyba też zachorować?

- Mam nadzieję, że uda mi się zachować zdrowie.

Kapitan zszedł z mostku i ruszył przez pokład.

Edna patrzyła za nim chwilę. Pomyślała, że nie pozwoli, żeby cokolwiek stanęło na drodze do jej nowego życia. Nie zamierzała wracać do Erika. Kochała Hermanna. Musi się o niego troszczyć, by mogli razem wrócić do kraju i zamieszkać w Fińskim Lesie.

Amalie patrzyła na Trona przez łąki. Przestraszyła się, kiedy nagle wpadł do pokoju, wściekły, że postanowiła wyjść za Paula. Jego gorący sprzeciw zaskoczył ją. I obruszył.

- Jedno mogę ci powiedzieć: jeśli wyjdiesz za mąż bez miłości, będziesz nieszczęśliwa do końca życia. Wiem, o czym mówię. Pamiętasz Linę? Lubiłem ją, ale to nie była miłość - oświadczył i przeciągnął ręką po miedzianorudej czuprynie. - Kiedy byłem z nią, bez przerwy czułem się nieszczęśliwy. Już to wiem, bo w końcu znalazłem swoją połówkę. Nasza miłość jest szczególna, a teraz, kiedy urodziło nam się dziecko...

- Starczy tego - przerwała mu Amalie i wstała z kanapy. - Ja to wszystko wiem.

Wiedziała, że brat ma dobre zamiary, ale nie mogła pozwolić, żeby na nią krzyczał. Była dorosła i mogła sama decydować o swoim życiu.

Oczy Trona pociemniały.

- Chcę tylko twojego dobra. Ale ty jak zawsze jesteś uparta! Szkoda, że Ole umarł. Wasza miłość była silna. Gdyby ojciec go nie otruił... - Urwał raptownie i pokręcił głową. - Szlag

by to trafił! - zaklął. - Mittiego też kochałaś. Dobrze wiesz, jak wygląda miłość - dodał po chwili. - Dlaczego świadomie skazujesz się na nieszczęśliwe życie?

Amalie podeszła do szafki i naląła sobie szklankę soku. Wypiła łyk, spojrzała na brata.

- Wiem, że nie będzie to szczęśliwe małżeństwo, ale potrzebuję kogoś, kto będzie przy mnie. Nie potrafię być sama. Paul jest dobrym człowiekiem, dobrym przyjacielem. Poza tym jestem w ciąży. I boję się. Podejrzewam, że Sigmund jest gdzieś w pobliżu. Być może był tu dzisiaj w nocy. Muszę mieć mężczyznę, który się mną zaopiekuje.

Tron wzdrygnął się.

- Dlaczego sądzisz, że Sigmund tu był? To niemożliwe. On jest w Kristianii. Tak przynajmniej słyszałem.

Amalie zdębiała. Jeśli to nie był Sigmund, to kto? Brage? Bo ktoś na pewno był. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Świadczyła o tym choćby kałuża na podłodze. Miała zamęt w głowie, czuła, że zaraz się rozplacze. Niczego nie była już pewna.

Postanowiła powiedzieć bratu o głosie, który szeptał jej do ucha.

- Jeśli mam być szczerą, to w pierwszej chwili byłam przekonana, że to Ole do mnie przyszedł. Czułam jego zapach, zapach lasu i świeżości. Przemawiał do mnie łagodnym ciepłym głosem. Zwracał się do mnie tak, jak zawsze, kiedy byliśmy sami. Przestrzegał mnie przed małżeństwem z Paulem. - Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Całe zdarzenie wydawało jej się do tego stopnia rzeczywiste, że nadal miała wrażenie, iż słyszy głos męża.

Tron wychylił się w jej stronę.

- Też chciałbym, żeby to był Ole. Zanim ojciec zrobił to, co zrobił, był silnym i zdrowym mężczyzną. Pasowaliście do siebie. Wiem, że byłaś z nim szczęśliwa, nawet jeśli niekiedy potrafił być przykry. Byłaś taka radosna, kiedy nosiłaś swoje pierwsze dziecko.

Amalie usiadła przed nim. Czuła, że drży jej ręka.

- Pod koniec bardzo schudł. Został tylko jego cień. Tron pokiwał głową.

- Pamiętam, jak bardzo się zmienił - powiedział zadumany. - Proszę, żebyś jeszcze raz wszystko przemyślała - dodał po chwili. - Zastanów się, czy naprawdę chcesz poślubić Paula. Jeszcze możesz się wycofać, jeszcze nie jest za późno. Chcę, żebyś w przyszłości chodziła uśmiechnięta.

- Boże drogi! Nie rozumiesz, że ja się boję? Że chcę mieć kogoś przy sobie? Boję się być sama. Wszyscy bardzo się o mnie troszczą, ale nikt nie zadba o mnie tak jak mąż. Chyba to rozumiesz?

Postawiwszy szklanę na stole, Tron wstał.

- Rozumiem, ale nadal uważam, że powinnaś poślubić mężczyznę, którego będziesz mogła pokochać.

- Już nikogo nie będę mogła pokochać - odpowiedziała Amalie, spuszczać wzrok.

Co prawda zakochała się w Andreasie, ale on ją opuścił. Nie kochał jej.

- No cóż. Chciałem tylko, żebyś знаła moje zdanie na ten temat - rzekł Tron. - Jesteś moją siostrą i serce mnie boli, kiedy widzę, że jesteś nieszczęśliwa.

- Wiem. - Amalie westchnęła.

- Muszę wracać. Tanel na mnie czeka. Oboje podeszli do drzwi.

- Pozdrów ją ode mnie. Cieszę się, że jest wam dobrze razem.

Tron pocałował siostrę w policzek. Uśmiechnął się i wyszedł.

Amalie stała chwilę, rozcierając dłonie. Nie wiedziała, co robić. Dawno już nie czuła się tak zagubiona.

Trzy dni później

Amalie wzdrygnęła się. Ostatnio niemal bez przerwy myślała o tym, co powiedział jej Tron. Wiedziała, że miał rację. Powinna odwołać ślub. Zbyt pochopnie zgodziła się przyjąć oświadczyzny Paula. Pragnęła miłości, ale wiedziała, że sama nie będzie w stanie dać mu tego, na co zasłużył.

Wstała z kanapy i poszła do kuchni, gdzie Maren szykowała właśnie obiad.

- Pojadę do Paula - rzuciła i wyszła, zanim służąca zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Osiadła Czarną i ruszyła w drogę. Patrzyła na pokryte śniegiem pola, na fruujące nisko ptaki i kołyszące się łagodnie w słabym wietrze czubki drzew.

Pochyliła się w siodle, pęd powietrza rozwiewał jej włosy.

Kiedy zobaczyła przed sobą gospodarstwo Abrahamsena, ściągnęła cugle i zwolniła. Na dziedzińcu panował spokój. Zatrzymała Czarną, ostrożnie ześlizgnęła się z jej grzbietu. Puściła klacz luzem, a sama ruszyła do drzwi.

Po chwili w progu stanął Paul.

- Amalie! To dopiero niespodzianka. Zapraszam.

Otworzył drzwi szeroko, a ona weszła do środka.

- Nie zostanę długo, ale musimy porozmawiać. Możemy usiąść?

- Oczywiście, proszę. - Uśmiechnął się do niej. Wziął od niej okrycie i zaprosił ją do salonu.

- Napijesz się czegoś? - spytał.

- Nie, dziękuję. Ale chciałabym, żebyś też usiadł. Mam ci coś ważnego do przekazania. Paul posłusznie usiadł.

- O co chodzi?

Amalie odchrząknęła, miała trudności ze znalezieniem słów.

- Ja... - zaczęła i zaraz umilkła. Przełknęła ślinę. - Ja nie mogę za ciebie wyjść. Nasze małżeństwo nigdy nie będzie udane, bo ja cię nie kocham. - Spodziewała się jakiegoś wybuchu, sprzeciwu, ale Paul milczał. Patrzył tylko na nią. - Powiedz coś, proszę!

- Co chcesz, żebym powiedział? Że zniszczyłaś mi życie? To chcesz usłyszeć? Naprawdę aż tak źle mi życzysz? - spytał w końcu lodowatym tonem.

Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Paul był zły, czuł się zawiedziony i miał do tego prawo. Wcześniej wmawiała sobie, że z czasem wszystko się ułoży, że będzie im ze sobą dobrze. Dopiero Tron otworzył jej oczy.

- Czy ty mnie słuchasz?! - wrzasnął Paul.

Amalie zamrugła.

- Co powiedziałaś?

- Nie odwołam ślubu! Wszystko jest już ustalone. Rozmawiałem z pastorem, wysłałem zaproszenia. Jestem dobrym chrześcijaninem. Co powiedzą ludzie? Pomyślałaś o tym?

Pod jego wzrokiem Amalie aż się skuliła.

- Nie wiem. I naprawdę bardzo mi przykro. Powinieneś znaleźć sobie kobietę, która będzie dla ciebie bardziej odpowiednia. Kiedyś będziesz szczęśliwy. Ale nie ze mną.

Paul wstał. Podeszedł do kredensu, nalał sobie kieliszek koniaku.

- Tak ci się tylko wydaje. Zawiodłaś mnie. - Wypił koniak, odstawił kieliszek. - Nie zgadzam się na odwołanie ślubu!

Amalie wstała i podeszła do drzwi. Odwróciła się i spojrzała Paulowi prosto w oczy.

- Nie wyjdę za ciebie. Im prędzej to zrozumiesz, tym lepiej.

Otworzyła drzwi, wyszła do holu i szybko włożyła pelisę. Drżała.

Już miała wyjść na zewnątrz, kiedy w holu pojawił się Paul. Położył jej rękę na ramieniu.

- Nie możesz tak po prostu odejść - powiedział zrozpaczony.

- Mogę - odparła, patrząc w jego ciemne oczy. - Jest mi bardzo przykro, ale nie możesz zmusić mnie do małżeństwa.

Po tych słowach cofnął rękę.

- Nie wierzę, żebyś mówiła szczerze. Amalie zatrzymała się na progu.

- Mówię jak najbardziej poważnie. Żałuję, że przyjąłem twoje oświadczenia, ale czułam się wtedy bardzo samotna i nie bardzo wiedziałam, co robię. Wybacz mi, proszę.

- Nie, nie mogę.

Właściwie rozumiała go i miała coraz większe wyrzuty sumienia. Mimo to postanowiła wracać do domu. Paul był smutny, ale przede wszystkim wściekły. Nie miała siły rozmawiać z nim, gdy był w takim nastroju.

Przeszła szybkim krokiem przez dziedziniec. Czarna stała przed stajnią. Chwyciła cugle i dosiadła klaczy. Kątem oka zobaczyła stojącego na progu Abrahamsena. Dostrzegła jego zaciśnięte usta i ponure oczy i aż się wzdrygnęła. Ścisnęła Czarną piętami i wkrótce wyjechała na drogę.

Wiedziała, że postąpiła słusznie. Sama też sobie poradzi. Poza tym miała do pomocy Maren i Berte. A Julius dbał o nią jak o własną córkę. Uznała, że rzeczywiście najlepiej zrobi, jeśli zostanie sama.

Amalie pomogła Maren i Berte wyszorować podłogi w pokojach i w kuchni. Cały parter pachniał szarym mydłem. Podłogi w pokojach na górze miały zostać wyszorowane dopiero po ostatnim uboju.

Paul nie odezwał się po jej wizycie. Maren przekazała jej, że pojechał do Kongsvinger i że nikt nie wie, jak długo zamierza tam zostać.

Przez pewien czas Amalie dręczyły wyrzuty sumienia. Powoli jednak odzyskiwała dobry humor. Dawno już nie była tak zadowolona z życia.

Czyszcząc świeczniki, po raz kolejny pomyślała, że podjęła słuszną decyzję.

Kajsa chodziła po pokoju, ujeżdżając swojego drewnianego konika. Uśmiechała się od ucha do ucha. Amalie podeszła do niej i uklękła. Patrzyła na jej jasne włosy, które ostatnio bardzo zgęstniały i urosły, i na jej duże szare oczy.

- Dobrze się bawisz, córeczko? - spytała.

Dziewczynka pokiwała główką i podeszła do kanapy. Próbowiła się na nią wdrapać, ale nie dawała rady. W końcu Amalie jej pomogła i usiadła obok niej.

- Jesteś podobna do tatusia - powiedziała i pogładziła ją po włoskach. - Chciałabym, żeby był tu teraz z nami. Wtedy bylibyśmy prawdziwą rodziną. Na pewno byłby z ciebie bardzo dumny, skarbie.

Kajsa spojrzała na nią wielkimi oczami.

- Tata...

Amalie się uśmiechnęła.

Usłyszawszy, że drzwi się otwierają, podniosła głowę. Do pokoju weszła Berte ze szmatką do ścierania kurzu w ręce.

- Sprzątnęłam już w holu. Mam umyć podłogę w gabinecie Olego?

Amalie pokręciła głową.

- Nie, ja to zrobię, jak tylko znajdę wolną chwilę. - Nie miała serca zmieniać czegokolwiek w jego pokoju. Maren proponowała kiedyś, żeby zamienić gabinet na pokój gościnny, ale nie zgodziła się na to.

- Więc co mam teraz robić? - spytała służąca, uśmiechając się do Kajsy, która znów bawiła się wesoło.

- Zrób sobie kilka godzin przerwy. Słyszałam, że spotykasz się z Larsem?

Maren wyjawiała jej niedawno, że Berte kocha się w parobku i że to podobno coś poważnego. Amalie ucieszyła się. Dziewczyna ciągle nie mogła znaleźć tego jednego jedyne. Miała nadzieję, że teraz wreszcie będzie szczęśliwa.

Berte skinęła głową.

- Ja i Lars znamy się już długo. Początkowo po prostu się przyjaźniliśmy, ale potem to się zmieniło. A wczoraj mi się oświadczył - dodała z dumą. Jej oczy błyszczały.

- To miło. Mam nadzieję, że się zgodziłaś? - spytała Amalie żartobliwym tonem.

- Oczywiście.

- To dobrze. Rozumiem, że oboje nadal chcecie tu pracować?

- Tak. Lars ani myśli stąd odchodzić. Cały czas podkreśla, jak mu tu dobrze. Przyzwyczajony zarabia i bardzo ceni sobie Juliusa. Więc zostaniemy tu.

Amalie lżej zrobiło się na sercu. Podeszła do dziewczyny, objęła ją i mocno przytuliła.

- Zawsze nam wiernie służyłaś. Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo sobie ciebie cenię. Zastanowię się, co zrobić, żebyście mieli dwa pokoje dla siebie.

- To bardzo szczodra propozycja - powiedziała służąca.

- Nie, Berte. Po prostu bardzo cię lubię. To chyba normalne, że małżeństwo powinno mieszkać razem.

Kajsa, która dotąd bawiła się obok nich, nagle szybkim krokiem ruszyła do drzwi. Berte pobiegła za nią, podniosła ją do góry i zaczęła kręcić się z nią w kółko.

- A dokąd to się wybierasz, kochanie? - spytała, przesuwając palcem po nosku dziecka.

Mała roześmiała się głośno, odchylając głowę do tyłu. Służąca ledwie mogła ją utrzymać. Po chwili postawiła ją znów na podłodze.

- Wezmę ją do kuchni i dam jej kawałek chleba - powiedziała i pobiegła za dziewczynką, która uciekła do holu.

Amalie uśmiechnęła się. Cieszyła się, że córeczka lubi Berte.

Wzięła do ręki ściereczkę, skończyła czyścić świeczniki i postawiła je na stole. Pokój lśnił. Spojrzała na czysty obrus i ogień w kominku, i uśmiechnęła się zadowolona.

Gdy wyszła do holu, z kuchni dobiegł ją śmiech Kajsy. Po schodach, ocierając ręką pot z czoła, schodziła Maren.

- Zgrzałam się. Chyba wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Wyjdę z tobą. Muszę zajrzeć do obory - powiedziała Amalie i zaczęła się ubierać.

Razem wyszły z domu. Maren stanęła w drzwiach, spojrzała w niebo i odetchnęła z ulgą. Amalie zeszła po schodkach.

- Idź do Berte, dałam jej wolne. Napij się kawy i zajmij się Kajsą do mojego powrotu.

Służąca skinęła głową i wróciła do domu.

Amalie szybkim krokiem przecięła dziedziniec i weszła do obory. Uderzyło ją ciepłe powietrze i znajomy zapach zwierząt. Krowy stały na swoich miejscach, najmłodsza podniosła leniwie głowę i zaczęła się jej przyglądać. Amalie pogładziła ją po grzbiecie i poszła dalej. Przypomniała sobie, jak kiedyś była tu z Mittim i przez przypadek stali się świadkami rozmowy Sigmunda i Elise. Zaczęła się zastanawiać, co się z nią teraz działo? Czy była szczęśliwa z ojcem? A może tęskniła za matką?

Doszła do przegrody dla świń, spojrzała na prosiaczki, które zaledwie miesiąc temu przyszły na świat. Tak szybko rosły. Leżały teraz obok maciory i spały.

Wszystko było w najlepszym porządku. Zauważyła, że w przegrodach wymieniono ściółkę. Zwierzętom w Tangen dobrze się wiodło.

Otworzyła wąskie drzwi prowadzące z obory do stajni. Zaraz w pierwszej przegrodzie stała klacz, która kiedyś należała do Sofie. Pogładziła zwierzę po łbie.

- Jesteś piękna - wyszeptała, patrząc w wielkie oczy.

Klacz kiwnęła łbem i cofnęła się nieco.

- Sofie na tobie jeździła. Tęsknisz za nią? Nie ma dnia, bym o niej nie myślała - dodała i pocałowała pysk klaczy.

Nagle usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się i zobaczyła zmierzającą w jej stronę Kari.

- Ty tutaj? - zdziwiła się. Kari się zatrzymała.

- Postanowiłam zajrzeć do ciebie, zanim pojedę do Kirkencøer.

- Do Kirkencøer? Po co?

- Straciłam dziecko, Amalie. Między mną a Hansem nie układa się dobrze. Chciałam od niego odejść, ale Karolius wywiózł Victora do Kirkencøer. Postanowiłam pojechać i odszukać synka.

Rozdział 8

Amalie stała i patrzyła na siostrę. Minęła chwila, zanim dotarło do niej, co Kari powiedziała.

- Straciłaś dziecko?

Kari skinęła głową.

- To było straszne. Próbuję o tym nie myśleć. W życiu zapewne nic nie dzieje się bez przyczyny. - Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech.

- Tak mi przykro - powiedziała Amalie.

Szczerze jej współczuła.

- Dziękuję, że się o mnie troszczysz. To dużo dla mnie znaczy. Ale ty świetnie wyglądasz. Przytyłaś ostatnio, siostrzyczko.

Amalie się uśmiechnęła.

- Jestem w ciąży. Dlatego przytyłam.

Kari otworzyła szeroko oczy.

- W ciąży? Z kim?

- Z Mittim.

- To niemożliwe. Nie oszukuj mnie.

- Nie oszukuję cię. To dziecko Mittiego. Niedawno się zorientowałam.

- Owoc miłości.

- Tak.

- Więc coś po nim zostanie. Masz szczęście. Bardzo się cieszę - powiedziała Kari, ale Amalie widziała pustkę w jej oczach.

Rozumiała jej smutek, objęła ją i mocno przytuliła.

- Przykro mi, że straciłaś dziecko. Ale niedługo na pewno znów zajdziesz w ciążę. Przecież kochasz Hansa.

Kari wyswobodziła się z jej ramion, zamknęła na chwilę oczy.

- Już go nie kocham. Przekonałam się, że mnie zdradza.

Amalie zasłoniła usta dłonią.

- Co ty mówisz? On...

- Tak - przerwała jej Kari. - Ale teraz muszę przede wszystkim znaleźć Victora. Potem pojedę do ojca.

- Do twojego ojca?

Kari przytaknęła.

- Najwyższa pora, żebym powiedziała mu, że jestem jego córką. Zastanawiałam się, czy o tym wie, ale nie sędzę. Przypuszczam, że matka zachowała to dla siebie. Inaczej pewnie wszyscy we wsi by o tym wiedzieli.

- Teraz ci to już nie przeszkadza? - spytała Amalie, zagryzając wargi.

- Nie. Jestem dorosła. Ojciec musi mnie przyjąć. Chcę zacząć życie od nowa i mam prawo do mojej części spadku. Dużo o tym myślałam.

- Chyba nie oczekujesz, że pozwoli ci u siebie zamieszkać? Na pewno uzna, że...

- Powie, że jestem bękartem? Tak? To miałaś na myśli?

Amalie skinęła głową. Oczy Kari pociemniały.

- Mam nadzieję, że pozwoli mi zostać. Na pewno przeżyje szok, ale z czasem powinien się z tym pogodzić.

Do stajni wszedł parobek, Amalie dała siostrze znak ręką, żeby wyszły na zewnątrz.

Na dziedzińcu obok stajni stał koń Kari. Podeszła do niego.

- Muszę ruszać. Do Kirkencør jest kawałek drogi.

Amalie spojrzała na nią.

- Powinnaś wziąć sanie. W lesie jest dużo śniegu.

- Wolę jechać wierzchem. Czuję się wtedy swobodniejsza - powiedziała. - Kto jak kto, ale ty, siostrzyczko, powinnaś to rozumieć.

Wsiadła na konia i po chwili jechała już w stronę drogi.

Odprawdzając ją wzrokiem, Amalie doszła do wniosku, że siostra ostatnio bardzo się zmieniła.

Ruszyła z powrotem do domu, gdy zobaczyła biegnącego w jej kierunku Juliusa. Był wyraźnie wzburzony.

- Słyszałaś ostatnie nowiny? - spytał zdyszany.

- Nie.

- Chodzi o Jensa. Okazuje się, że to nie ciemne moce go porwały. Patolog twierdzi, że został utopiony. Miał na głowie czerwone plamy, które mogą świadczyć o tym, że ktoś siłą trzymał go pod wodą.

Kiedy Amalie była na mokradłach, widziała rękę mężczyzny. Miała wtedy wrażenie, że coś ciągnie ją do dołu. Pani Vinge miała podobne odczucia. Mówiła, że omotał ją Zły i nie chciał puścić.

- A więc śmierć Jensa ma swoje naturalne wytłumaczenie. Wiadomo, kto go zabił? - spytała.

- Nikt nic nie wie. Sprawa nadal pozostaje tajemnicą.

- Czyli mamy zadanie dla nowego lensmana. Miejmy nadzieję, że Erik Bordi okaże się bystrzejszy od Finkela.

- Oby tak było - rzekł zarządca.

Czując przenikliwy mróz, Amalie szczelniej otuliła się pelisą.

- Wracaj do domu. Za zimno, żeby tu tak stać - powiedział Julius. - A na mnie czeka praca. Nie skończyliśmy jeszcze uboju.

- Na samą myśl przechodzą mnie ciarki. - Amalie westchnęła. - Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

- Nie możesz się tym tak przejmować. Co byśmy jedli, gdyby zabrakło mięsa? Masz zbyt miękkie serce.

Julius miał oczywiście rację, ale nieraz widziała, jak zwierzęta cierpią, i było jej z tym bardzo ciężko.

- Może zebrałbyś kilku mężczyzn i wybralibyście się na polowanie? W lesie jest dużo dzikich zwierząt.

Julius uśmiechnął się.

- Pewnie niedługo się wybierzemy, ale i tak musimy dokończyć ubój.

- No trudno - powiedziała.

Ruszyła przez dziedziniec w stronę domu. Słyszała jeszcze, jak Julius mruczy coś pod nosem, a po chwili doszedł ją odgłos zamykania drzwi do obory. Przyśpieszyła kroku, nie chciała słyszeć strzałów, które zaraz padną.

Weszła do sieni i zamknęła głośno drzwi.

Z kuchni wyjrzała Maren.

- Wzięli się do roboty. Słyszałaś ten huk?

Amalie skinęła głową.

- Boże, jakaś ty blada. Coś się stało? - zaniepokoiła się Maren.

- Nie. - Amalie zdjęła pelisę, rzuciła ją na krzesło. - Pójdę do pokoju, porobię na drutach. Może uda mi się skończyć skarpety dla Kajsy.

Służąca skinęła głową.

- A ja spróbuję ją położyć. Jest zmęczona i strasznie grymasi.

- O tej porze zwykle już śpi - zauważyła Amalie.

Maren podeszła do drzwi. Najwyraźniej coś zwróciło jej uwagę, bo zaczęła nasłuchiwać.

- Będziemy mieli gości. Słyszysz tętent kopyt?

- Rzeczywiście - powiedziała Amalie i otworzyła drzwi.

Na dziedzińcu przed stodołą stały sanie. Po chwili zobaczyła wysiadającą z nich Petrę. Wybiegła na zewnątrz, nie bacząc na mróz. Tak dawno się nie widziały!

Uśmiechnięta sąsiadka ruszyła jej naprzeciw.

- Postanowiłam zajechać i zobaczyć, co u ciebie - powiedziała i mocno ją uściskała.

- Dziękuję. U nas wszystko w porządku. - Amalie wyzwoliła się z objęć, cofnęła i popatrzyła na zaokrąglony brzuch Petry. - A co u ciebie i dziecka?

- Wszystko dobrze, kochanie. Ale wejdźmy do środka. Chyba nie chcesz się rozchorować?

Usiadłszy przy stoliku naprzeciwko gościa, Amalie naląła kawy do filiżanek.

- Nie widziałyśmy się kilka tygodni - powiedziała.

Petra się uśmiechnęła.

- Mały wymaga opieki, Iver dużo pracuje, a ja, będąc w ciąży, szybciej się męczę.

- To zrozumiałe.

- Spotkałam Paula przed kościołem. Jest na ciebie wściekły i... - Urwała. Rozłożyła bezradnie ręce. - Nie wiem, co o tym myśleć, ale Paul wczoraj się ożenił!

Amalie zaniemówiła. Szybko jednak wzięła się w garść. Właściwie rozumiała go.

- Naprawdę? - spytała głośno.

- Nie jesteś ciekawa z kim? Z Ingwardą. Kucharką, która pracowała u Trona.

- Co takiego? - Amalie nie wierzyła własnym uszom. Paul ożenił się z córką pani Vinge.

- Nie wydaje mi się, żeby to była przemyślana decyzja.

Petra się uśmiechnęła.

- Trudno powiedzieć, ale Ingwarda zawsze się w nim podkochiwała. Nie wykluczam, że będzie im dobrze razem.

Amalie miała nadzieję, że sąsiadka się nie myli.

- Widzę, że ty też się zaokrągliłaś - rzekła Petra, popijając kawę.

Amalie spojrzała na swój ledwie widoczny brzuch.

- Tak, trochę.

- Dobrze się czujesz?

- Na razie nic mi nie dokucza.

Petra sięgnęła po rogalika.

- Nie dziwi cię, że Brage tak nagle zniknął? Wiesz coś o nim?

Akurat tego tematu Amalie nie miała ochoty rozwijać.

- Nie, nic nie wiem - odparła krótko.

- Podobno Andreas wyjechał, bo zlecono mu pewne zadanie. Niestety, chyba mu się nie powiodło.

- Jakie zadanie? - zaciekawiała się Amalie.

- Chyba chodziło o Bragego, ale może to tylko plotki.

- Nie rozumiem...

- Niewiele wiem, ale wygląda na to, że Andreas znał jakiegoś mężczyznę z zakładu. Jakiegoś szaleńca, który pchnął nożem drugiego mężczyznę.

Amalie przypomniała sobie, co Andreas kiedyś jej o tym mówił. Intrygowało go, kim ten mężczyzna był. Może coś odkrył i dlatego musiał wyjechać? A nie dlatego, że przestał ją lubić. W jej serce wstąpiła nadzieja. Może jednak ją kochał? Bzdura. Powinna przestać się łudzić.

Sąsiadka przerwała jej rozmyślenia.

- No, przekazałam ci najświeższe plotki. Widzę, że w ogóle nie wiesz, co się w okolicy dzieje.

W odpowiedzi Amalie się uśmiechnęła.

- Nie mam ani czasu, ani siły na plotki. Wystarczy mi tego, co się dzieje w moim życiu.

- Wiem, że wiele przeszłaś. A w lesie dzieją się rzeczy, których nie potrafimy sobie wytłumaczyć. Sama niejedno widziałam, chociaż Iver mi nie wierzy.

- Ze mną jest podobnie. Długo byłam przekonana, że Ole naprawdę do mnie przychodzi, ale teraz zaczynam mieć wątpliwości. Podejrzewam, że po prostu chciałam w to wierzyć, bo było mi smutno i bardzo za nim tęskniłam. Dlatego wyobrażałam sobie, że jest tu przy mnie. Ale to nieprawda.

Petra wyprostowała się zdziwiona.

- Jesteś tego pewna? Może naprawdę cię odwiedził.

- Nie, to był wytwór mojej wyobraźni. Kilka dni temu obudziłam się w nocy, przekonana, że jest w mojej sypialni. Potem pomyślałam, że to pewnie Sigmund, ale okazało się, że akurat wtedy przebywał w Kristianii.

- To rzeczywiście dziwne. Pamiętaj, że wiele przeszłaś. Może stąd to wszystko. - Uśmiechnąwszy się, Petra dokończyła jeść ciastko. - Muszę wracać. Iver jest niezadowolony, kiedy wyjeżdżam na dłużej.

Na wspomnienie o Iverze Amalie wzdrygnęła się. Nie lubiła go, ale widziała, że Petra jest z nim szczęśliwa. No i spodziewali się kolejnego dziecka.

- Zajrzyj do mnie niedługo - poprosiła, odprowadzając gościa do drzwi. - Zbyt rzadko się widzimy.

- Chciałabym, żebyś i ty czasem do mnie zajechała, ale wiem, że nie przepadasz za moim mężem.

Amalie nie odpowiedziała. Objęła sąsiadkę, a potem, kiedy sanie ruszyły, pomachała jej na pożegnanie.

Zaczęła się zastanawiać nad tym, co Petra jej powiedziała. Ponownie odezwała się w niej nadzieja. Może Andreas wróci? Może jednak ją kocha?

Kari odgarnęła włosy, pośpieszyła klacz. Zbliżała się do Kirkenøer. Na drodze pojawiły się wozy, ludzie. Przyglądali się jej, ale ona nie zwracała na nich uwagi. Myślała jedynie o synku. On był teraz dla niej najważniejszy. W głowie jej się nie mieściło, że Karolius mógł wywieźć chłopca, nie powiadamiając jej o tym.

Dopiero Louise zdradziła jej, że zatrzymali się u Henriksena. Fredrik znowu zamieszkał w domu brata, Halvora, bogatego kupca, który niedawno stracił żonę, Victorię.

Kari przypomniała sobie ostatnią wizytę u nich, tuż po tym, jak Victoria urodziła synka. Lubiła Halvora, chociaż wiedziała, że w interesach był bezwzględny, zdolny posunąć się do wszystkiego, byleby postawić na swoim. Współczuła Fredrikowi, który bardzo różnił się od brata.

Jechała aleją prowadzącą do gospodarstwa. Po chwili zobaczyła przed sobą zabudowania. Karolius zapewne się zdziwi, kiedy ją zobaczy. Potrząsnęła głową, poprawiła włosy i wyprostowała się w siodle. Chciała zaprezentować się od jak najlepszej strony. Przypuszczała, że Fredrik szybko zgodzi się oddać jej synka. Nie był twardym człowiekiem. Trudniej jej będzie przekonać teścia.

Wjechała na dziedziniec i zeskoczyła z konia. Weszła po schodach prowadzących do drzwi, zapukała. Kątem oka zobaczyła, jak parobek podbiega do jej klaczy i prowadzi ją do stajni.

Drzwi się otworzyły, na progu stanęła pokojówka.

- Czego pani sobie życzy? - spytała ze skwaszoną miną.

- Szukam gospodarza - odpowiedziała Kari. Dziewczyna skinęła głową.

- Pan Henriksen jest w salonie. Proszę wejść. Znalazłszy się w ogromnym holu, Kari rozejrzała się.

Od poprzedniego razu nic się tu nie zmieniło. Pokojówka zapukała do jednych z drzwi i po chwili za nimi zniknęła. Kari zdjęła pelerynę i położyła ją na krześle. Niecierpliwiła się. Postanowiła nie czekać na powrót służącej. Otworzyła te same drzwi i weszła do środka.

- Kari? - Fredrik był tak zdziwiony, że aż się wzdrygnął.

Powiodła wzrokiem po salonie. W głębi, przed kominkiem siedział Karolius z kieliszkiem w ręku. Pokojówka posłała jej niezadowolone spojrzenie, wyminęła ją i wyszła. Kari nie zamierzała się nią przejmować, w końcu była to tylko służąca!

Fredrik podszedł do niej wyraźnie poruszony.

- Co ty tu robisz?

- Przyjechałam po syna - odrzekła, nie odrywając wzroku od teścia.

Karolius zdążył wstać. Był purpurowy na twarzy.

- Przyrowadź go tu - zażądała Kari. Pokręcił głową.

- Nie oddam ci go i dobrze o tym wiesz. Victor na razie zostanie u mnie.

Podeszła do niego bliżej. Była wściekła.

- Powiedziałam, że masz przyrowadzić tu mojego syna!

- Niestety, nie mogę tego zrobić. Opamiętaj się! Ochłoń trochę. Twoim obowiązkiem jest być dobrą żoną dla Hansa.

Z trudem łapała powietrze. Teść zachowywał się niegrzecznie. Naprawdę wyobrażał sobie, że nadal będzie kochać Hansa po tym, co on jej zrobił?

Z drugiej strony wiedziała, że jeśli chce odzyskać syna, musi zachować zimną krew. Spuściła wzrok, zrobiła niewinną minę.

- Obiecuję być posłuszna. Wiem, że źle postąpiłam. Będę dobrą żoną - kłamała.

Henriksen odchrząknął.

- Nie wiedziałem, że zabrałeś dziecko wbrew woli Kari. Nie godzi się tak postępować.

- Nie mieszaj się do tego! - ofuknął go Karolius. - Byłem zmuszony tak postąpić. Nasza rodzina nie zniosłaby kolejnego skandalu. Taka jest prawda. Moja synowa ma do końca życia mieszkać w Tille!

Krew się w Kari zagotowała, ale wiedziała, że nie może się zdradzić. Spojrzała kokieteryjnie na teścia, uśmiechnęła się.

- Rozumiem twoją decyzję. Wrócę do domu, ale z Victorem. Dziecko potrzebuje matki.

- Po moim trupie! - Karolius roześmiał się. - Masz mnie za głupka? Wiem, co knujesz. Obserwuję cię bacznie, od kiedy pojawiłaś się w naszej rodzinie. Zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko!

Kari wbiła w niego wzrok.

- Nie ja. To twojemu synowi wydaje się, że wszystko mu wolno. Zadaje się z innymi kobietami za moimi plecami. Ostatnio z jedną z twoich służących! I ja mam na to spokojnie patrzeć?

Ich spojrzenia się spotkały. Karolius odchrząknął. Milczał chwilę.

- Nie wiedziałem o tym - odezwał się w końcu.

- Więc może powinieneś zacząć baczniej przyglądać się synowi - rzuciła Kari.

Widziała, że teść się zawstydził.

Fredrik podszedł do niej, położył rękę na jej ramieniu.

- Usiądź, proszę. Jesteś blada.

Posłusznie usiadła na kanapie przed kominkiem. Karolius stał nieruchomo, jakby musiał przetrwać jej słowa.

- Porozmawiam z Hansem. Zagrozę, że go wydziedziczę, jeśli nadal będzie się zadawał z innymi kobietami.

Kari widziała, że mówi szczerze. Poczowała ulgę. Tę rundę wygrała.

Henriksen podał jej szklaneczkę ponczu.

Do pokoju weszła służąca, wyszeptała gospodarzowi coś do ucha.

- Kolejny gość z wizytą - rzucił i zniknął za drzwiami.

Kari wypila łyk ponczu, spojrzała na teścia, który siedział pogrążony w myślach. Miała wstać, kiedy do salonu wrócił Fredrik w towarzystwie przybysza. Zamarła. W pierwszej chwili pomyślała, że ma przed sobą Olego.

- Sigmund nas odwiedził - rzekł Fredrik.

Poprosił gościa, żeby usiadł.

Kari czuła, że trzęsą się jej ręce. Sigmund był tak podobny do brata, że nie była w stanie spokojnie na niego patrzeć.

Hamnes spojrzał na nią i niemal natychmiast odwrócił wzrok. Ona natomiast nie spuszczała z niego oczu. Zauważyła, że się zmienił. Był teraz niemal równie potężnie zbudowany jak Ole, oczywiście zanim zachorował. Przełknęła ślinę. Miała wrażenie, że jest wyższy niż kiedyś, ale to chyba było niemożliwe. Pokręciła głową. Musiała coś źle zapamiętać.

Sigmund usiadł obok niej. Skinął jej głową.

- Przyjechałem porozmawiać z Halvorem, ale widzę, że go tu nie ma.

Nawet mówi tak samo jak Ole, pomyślała Kari, nadal nie mogąc oderwać od niego wzroku. Cały czas miała wrażenie, że widzi przed sobą szwagra. Nie przypominała sobie, żeby Sigmund zachowywał się tak uprzejmie i kulturalnie. Ale pamięć bywała zawodna. Od śmierci Olego minęło już sporo czasu, a Sigmund był w końcu bratem bliźniakiem.

- Halvor przekazał mi gospodarstwo na jakiś czas. Ożenił się ponownie, po tym jak Victoria... - zaczął Fredrik i nagle urwał. Patrzył przed siebie pustym wzrokiem.

- Co się stało z Victorią? - spytał Sigmund. Henriksen spojrzał na niego.

- Nic nie wiesz? Myślałem, że... Że wszyscy to wiedzą.

- Ja nic nie wiem - zaprzeczył Hamnes. - Victoria nie żyje.

- Co takiego? To niemożliwe! - wykrzyknął Sigmund wyraźnie zaskoczony.

- Niestety, to prawda. Byliście spokrewnieni. Myślałem, że o tym wiesz.

Sigmund pokręcił głową.

- To straszne. Ja... - zaczął i umilkł. W salonie zaległa cisza.

Pogrążony w zadumie Karolius wciąż milczał. Hamnes siedział wyprostowany. W końcu zaczął cicho rozmawiać z gospodarzem.

Kari zauważyła, że lekko posiwiiał. Postarzał się, ale pozostał postawnym mężczyzną. Równie przystojnym jak kiedyś Ole.

Fredrik zaproponował mu kieliszek czegoś mocniejszego, ale Sigmund odmówił.

- Nie tykam alkoholu - oświadczył stanowczo.

- Więc może coś innego? - spytał Henriksen uprzejmie.

Sigmund pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Skoro Halvora nie ma, to chyba będę się zbierał.

- A co to za sprawa? - zainteresował się Fredrik.

- Chodzi o interesy - odparł krótko Hammes i wstał. - Dziękuję za gościnę - dodał.

Uklonił się grzecznie Kari, skinął głową Karoliusowi i wyszedł.

Kari wstała i szybko podeszła do okna. Zobaczyła, jak Sigmund niemal biegnie przez dziedziniec i dosiada konia. Poczowała, że nogi się pod nią uginają, serce jej biło jak oszalałe. Mężczyzna wziął cugle do ręki i ruszył drogą przed siebie. Przypatrywała się jego barczystej sylwetce, rozwiewanym przez wiatr jasnym włosom.

Powoli odeszła od okna. Sigmund rzeczywiście się zmienił. Gdyby nie wiedziała, że szwagier nie żyje, mogłaby przysiąc, że to właśnie jego przed chwilą widziała.

Karolius odchrząknął.

- Miałem wrażenie, że Ole zmartwychwstał. Cóż, Sigmund najwyraźniej dojrzał - powiedział. - W końcu - dodał po chwili, jakby do siebie.

Kari usiadła obok niego.

- Też mi się zdawało, że to Ole. Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. A teraz chcę się spotkać z synem.

- Obiecujesz wrócić do domu? Skinęła głową.

- Pojadę razem z wami.

- A więc dobrze - zgodził się Karolius. - Idź na piętro do pokoju gościnnego. To pierwsze drzwi po prawej stronie. Znajdziesz tam chłopca. Jedna ze służących się nim opiekuje.

Kari wybiegła z salonu, nie mogła się doczekać spotkania z Victorem. Okłamała teścia. Pojedzie z nim do Tille, ale potem w nocy ucieknie z synkiem. I już nigdy nie spuści go z oka.

Otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Victor siedział na krześle, w rączce trzymał zabawkę. Podbiegła do niego, porwała go w ramiona.

- Synku mój! Mamusia po ciebie przysłała!

- Mama, mama - powtarzał rozpromieniony chłopiec.

Pocałowała go w policzek.

- Teraz wrócimy razem do domku. Dziadek zabrał cię ze sobą tylko na trochę - wymamrotała.

Victor próbował wyswobodzić się z jej objęć. Kiedy posadziła go na podłodze, na czworaka pośpieszył do leżącej niedaleko zabawki.

Dopiero w tym momencie Kari zauważyła siedzącą w kącie pokoju służącą. Dziewczyna uśmiechnęła się i odłożyła robótkę.

- Zejdę na dół - powiedziała. - Dobrze, że pani już jest. Mały bardzo za panią tęsknił.

- Dziękuję za opiekę nad synkiem - odrzekła Kari. Była szczerze wdzięczna.

Dziewczyna skinęła głową i szybko wyszła.

Kari rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu ubrań synka. Zauważyła walizkę pod łóżkiem, wyciągnęła ją.

- Chodź, skarbie - powiedziała, podając malcowi rękę.

Victor chwycił jej palec i wstał. Ciepło zrobiło jej się na sercu, kiedy zobaczyła, jak bardzo podobny jest do Olego.

Rozdział 9

Edna poprawiła mokrą szmatkę na czole Hermanna. Mężczyzna jęknął, przekręcił głowę i spojrzał na nią.

- To już koniec. Nigdy jeszcze nie byłem tak chory - powiedział schrypniętym głosem.

Przeciągnęła dłonią po jego spoconym policzku.

- Wyjdiesz z tego. Wracamy do Norwegii, do twojego gospodarstwa. Urządzimy się tam wszyscy razem, my i dzieci.

- Czuję się taki słaby - szepnął i pokręcił głową.

- To minie - usiłowała pocieszyć go Edna.

Z trudem powstrzymywała łzy. Hermann rzeczywiście był bardzo blady. Chciała, żeby jego organizm przezwyciężył chorobę, ale wcale nie była pewna, czy to się uda. Mimo wszystko nie traciła nadziei.

- Ten ból brzucha mnie zabije - jęknął. - Kręci mi się w głowie.

Edna zdjęła szmatkę z jego czoła.

- To od gorączki, kochanie. Nie wolno ci się poddać. Wyzdrowiejesz. Słyszysz? Musisz mi zaufać.

Hermann spojrział na nią i skinął głową.

- Przewyciężę chorobę. Myśl o tobie dodaje mi siły. Nasza miłość jest silna. Teraz, kiedy odnaleźliśmy siebie, nic nie może stanąć nam na drodze.

Edna miała wrażenie, że patrzy na nią nieco przytomniejszym wzrokiem. Uśmiechnęła się.

- Zobaczysz, wszystko dobrze się skończy. Zejdziemy z tego statku razem, my i dzieci - zapewniła go.

- Tak - odpowiedział i z pewnym wysiłkiem odwzajemnił jej uśmiech.

Ręką pokazał jej, że powinna już iść.

Wstała z pewnym oporem.

- Wrócę później - obiecała i opuściła kajutę.

Kapitan załatwił Hermannowi oddzielną kajutę, za co Edna była mu dozgonnie wdzięczna. Pomieszczenie było czyste, dbano też o to, żeby chory zawsze miał świeżą wodę.

Wróciwszy do siebie, Edna od razu umyła ręce. Dopiero po tym podeszła do łóżeczka i wzięła w ramiona Ingrid. Usiadła z nią na koi i zaczęła ją kołysać.

- Nie pozwolę, żebyś zachorowała - szepnęła, patrząc na rumiane policzki dziewczynki.

Oczka niemowlęcia zamknęły się i po chwili już spało. Edna przeniosła je ostrożnie do łóżeczka.

Wyszła po cichu z kajuty, przeszła szybko przez korytarz i ruszyła po schodach na górny pokład. Na mostku stał kapitan.

Podeszła do drzwi prowadzących na środkowy pokład. Nagle się otworzyły i zobaczyła trzech marynarzy niosących ciało kobiety. Rozpoznała ją. To była matka Ingrid!

- Co chcecie z nią zrobić? - spytała najmłodszego z marynarzy.

- Nie żyje. Wrzucimy ją do morza. Zakryła usta dłonią.

- Niemożliwe, żeby umarła! - powiedziała cicho.

W głębi duszy wiedziała jednak, że to prawda. Ellen długo chorowała.

Nie miała siły patrzeć, jak marynarze wyrzucają ciało młodej kobiety za burtę. Zeszła na środkowy pokład, przeszła przez pomieszczenie, gdzie leżeli chorzy. Słyszała ich jęki, czuła odór odchodów.

Gdzie są chłopcy? Rozglądała się uważnie, ale nigdzie ich nie widziała. Poczula ucisk w piersi. Czyżby zmarli?

Pośpiesznie wróciła na górny pokład i ruszyła wąskimi schodkami na mostek, gdzie stał kapitan i wpatrywał się w morze.

- Mogę o coś spytać? - odezwała się niepewnie.

Kapitan spojrzał na nią i skinął głową.

- Oczywiście. A o co chodzi?

- Nie mogę znaleźć chłopców. Tych, których matka zmarła na ospę. Pamięta ich pan?

Kapitan przeciągnął palcem po grzbiecie nosa, spojrzał na morze.

- Nie żyją - powiedział cicho.

Edna poczuła, że kręci się jej w głowie.

- To niemożliwe.

- Niestety. Zarazili się tyfusem. Nie można było ich uratować. Zmarli jednego dnia. Trzy noce temu zostali pochowani w morzu.

Nagle jakby coś w niej pękło.

- Nie! Nie wierzę! - krzyknęła. - To kłamstwo! Przecież mieliśmy ich adoptować! - Rozpłakała się.

Kapitan chwycił jej dłonie i przytrzymał chwilę w swoich.

- Opanuj się, Edno! Krzyki na nic się nie zdadzą. Tylko straszysz ludzi, którzy i tak są przerażeni. Chłopcy nie żyją. Przykro mi, ale nic na to nie poradzimy.

Nie przestając szlochać, Edna otarła oczy.

- Dlaczego nikt mi nic nie powiedział? Kapitan westchnął bezradnie.

- Bo mam bardzo dużo pracy. Bo nie wiedziałem, że to dla ciebie takie ważne. Przykro mi. Naprawdę nie miałem pojęcia, że tyle dla ciebie znaczą. - Znów odwrócił głowę i popatrzył na morze.

Edna podążyła za jego spojrzeniem, ale szybko przymknęła powieki. Marynarze i pastor szykowali się właśnie do spuszczenia ciała Ellen do wody.

- Tym razem przyszła kolej na Ellen - odezwał się kapitan. Otarł łzę. - Próbowałem jej pomóc, ale nie mogłem już nic zrobić.

Edna była wstrząśnięta. Opłakiwała chłopców, do których zdążyła się już przywiązać. Ich śmierć była taka niesprawiedliwa! Dlaczego musieli paść ofiarą tej straszliwej zarazy?

- Zejdę na dół - powiedziała cicho.

Na pokładzie wyminęła pastora, nie chciała patrzeć na leżące obok ciało kobiety. Nigdy tak bardzo nie bała się o życie Hermanna jak właśnie w tej chwili.

Rozdział 10

Vigdis spojrzała w oczy męża i uśmiechnęła się.

- Dobrze spałeś? - spytała, przeciągając palcem po jego brzuchu.

- Tak. To łóżko jest cudownie wygodne - odparł.

Przyciągnął ją do siebie. Ukrył twarz w jej piersiach. Roześmiała się szczęśliwa.

- Skarbie mój, nie masz już dosyć? Erik uniósł głowę. Spojrzał na nią.

- Ciebie nigdy nie mam dosyć.

Odsunęła się nieco i spojrzała na niego poważnie. Po chwili znów się uśmiechnęła. Erik wyciągnął do niej dłoń.

- Chodź do mnie, żono.

- Co powiedziałaś, mężu drogi? - spytała żartobliwym tonem.

Przysunęła się do niego, a on uśmiechnął się i pocałował ją lekko.

Nagle spoważniał.

- Obowiązki mnie wzywają. Muszę już iść. Wieczorem będziemy się kochać.

Vigdis usiadła na łóżku.

- Dokąd idziesz?

- Dostałem pewne zlecenie.

- A czego dotyczy sprawa?

- Tego dokładnie nie wiem. Dostałem telegram. Chodzi chyba o niejakiego Bragego.

Zdaje się, że ma niejedno na sumieniu, ale teraz zniknął.

- Brage von Kalten? Erik skinął głową.

- Tak. Zabił Isaka, twojego męża.

Vigdis westchnęła.

- Dostałam list od Kari. Wszystko mi opisała.

- Ma na sumieniu nie tylko to morderstwo.

- Coś jeszcze?

- Lensman, który zajmuje się jego sprawą, podejrzewa, że Brage zabił też Jensa Sørliego.

- Jensa?

- Tak, ale to jeszcze nie jest sprawdzone. Jadę teraz do Finkela. Może on będzie wiedział, kto przysłał ten telegram. Podpis jest niewyraźny. Dwie litery. Zdaje się, że O. H. Ale pewności nie mam.

Vigdis wstała z łóżka. Zimno jej się zrobiło, gdy dotknęła stopami drewnianej podłogi, więc otuliła się szczelniej szlafrokiem.

Erik włożył spodnie i sięgnął po wełniany sweter. Podziwiała jego umięśnione ciało. Uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha. Pobyt w szałasie bardzo ich do siebie zbliżył. Chociaż bardzo się bała, niemal odchodziła od zmysłów, to jednak trwali przy sobie. Mąż był bardzo troskliwy, dbał o nią.

Przeciągnęła ręką po brzuchu. Erik podszedł i przytulił ją.

- Cieszę się, że będziemy mieli dziecko - wyszeptał jej do ucha.

Włożył sweter, skończył się ubierać.

Vigdis poczuła, że drży. Jego słowa sprawiły, że strach powrócił. Zarówno w szałasie, jak i tu, w gospodzie udało jej się zapomnieć o swych lękach. Teraz jednak znów zaczęła się zastanawiać, co będzie, jeśli się okaże, że dziecko, które nosiła, nie jest dzieckiem Erika? Nie, nie wolno jej tak myśleć. Musi się opanować.

Erik umył twarz i zaczął się wycierać.

- Byłbym zapomniał. Dostałem wczoraj telegram od ciotki z Kristianii. Ojciec jest w szpitalu. Ale podobno czuje się już lepiej.

Vigdis sięgnęła po sukienkę, położyła ją na krześle.

- To prawda, że twój ojciec nie jest już w stanie trzeźwo myśleć?

Erik skinął głową.

- Tak, niestety. Adwokat znalazł testament, w którym ojciec zapisał mi cały majątek. Sporządził go, jeszcze zanim naprawdę zachorował.

- To wspaniale - ucieszyła się Vigdis. - Będziemy mogli wrócić do miasta.

Mąż spojrzał na nią uważnie.

- Nie. Chcę dalej pracować jako lensman. Taki był mój plan.

- Ale skoro teraz masz środki, to nie będziesz musiał tu mieszkać.

- Lubię tę pracę. Pieniądze nie są najważniejsze. Nie są mi potrzebne, nie dają szczęścia.

Vigdis nie rozumiała go, ale postanowiła milczeć. Erik był jej mężem, musi się jemu podporządkować. Nie miała jednak wątpliwości, że pewnego dnia przekona go do zmiany zdania.

Rozejrzała się po niewielkim, skromnie umeblowanym pokoiku. Ściany były brudne, wąskie łóżko trzeszczało, w materacu było pewnie robactwo. Nie przywykła do takich warunków. Wyrosła w dostatku i brakowało jej tego.

- Ale chyba będzie nas stać na nianię do dziecka? - spytała z nadzieją w głosie.

Mąż spojrzał na nią, jakby oszalała.

- Nie sądzę. Poza tym nie chcę. Kiedy byłem mały, zajmowała się mną opiekunka. Do tej pory pamiętam, jak bardzo brakowało mi matki. Sama zaopiekujesz się dzieckiem. Zresztą nie masz innych obowiązków.

Vigdis czuła narastającą irytację, zacisnęła jednak zęby i nic nie odrzekła. Nie miała siły kłócić się z Erikiem. Było im dobrze razem, nie chciała tego psuć. Wróci do sprawy, kiedy dziecko się już urodzi.

- Więc będzie, jak chcesz - powiedziała i zaczęła się ubierać.

Erik skinął głową.

- Nie będzie mnie kilka godzin. Może pójdziesz odwiedzić rodziców? Pokręciła głową.

- Nie, wpadnę raczej do Kari.

- Jak chcesz. - Otworzył drzwi i wyszedł.

Vigdis usiadła na krawędzi łóżka i znów rozejrzała się po pokoju. Czuła, że zbiera jej się na płacz. Zaczęła liczyć miesiące do narodzin dziecka. Miała nadzieję, że zima będzie długa.

Rozdział 11

- Chciałabym się zobaczyć z Kari - wyjaśniła Vigdis.

Dziewczyna, która stała przed nią, pokręciła głową.

- Niestety, to niemożliwe. Kari jest zajęta. Nie przyjmuje gości.

Vigdis zrobiła krok do przodu.

- Czym jest tak bardzo zajęta? - spytała.

Służąca otworzyła szeroko oczy. Na twarzy Vigdis pokazał się grymas.

- Czemu mi nie odpowiadasz, głupia?!

W tym momencie drzwi się otworzyły i na progu stanęła Kari.

- Wejdz do środka - poleciła cicho dziewczynie, która zrobiła się purpurowa.

Służąca zniknęła, przyjaciółki zostały same.

- Tak się cieszę, że znów cię widzę - zawołała Vigdis. - Boże drogi, chyba utyłaś?

Kari zacisnęła usta.

- Nic dziwnego. Byłam w ciąży. Niedawno poroniłam.

Vigdis pożałowała swego wybuchu. Jak mogła być tak głupia!

- Nie chciałam zrobić ci przykrości - powiedziała i spuściła wzrok.

- Nie przejmuj się. Nie mogłaś wiedzieć. - Kari zaciągnęła ją do środka. - Tu jest cieplej.

A teraz powiedz, co cię sprowadza?

- Byłam ciekawa, co u ciebie. Przyjechaliśmy z Erikiem do Svullrya już na stałe.

Kari skinęła głową.

- Cieszę się. I życzę ci powodzenia.

- Jestem w ciąży - dodała szybko Vigdis.

Na ustach Kari pojawił się nieśmiały uśmiech.

- To dobrze.

Vigdis nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Przyjaciółka sprawiała wrażenie całkowicie niezainteresowanej. Jakby myślni była gdzie indziej.

- Coś się stało? - spytała.

Obrzuciwszy ją spojrzeniem, Kari pociągnęła ją za sobą do salonu. Zamknęła drzwi.

- Musisz mi pomóc - powiedziała niemal szeptem.

Vigdis nie miała pojęcia, o co może chodzić.

- Chcę stąd wyjechać, ale Louise cały czas pilnuje Victora. Chodzi za nim, jakby był jej dzieckiem.

- Ale dlaczego?

- Chodź, usiądźmy tu - powiedziała Kari, opadając na kanapę.

- Co się stało? - powtórzyła zniecierpliwiona Vigdis. Kari przysunęła się do niej bliżej.

- Posłuchaj - szepnęła. - Chcę odejść od Hansa. Od dawna zdradza mnie ze służącymi.

Nie chcę tu dłużej mieszkać. Niestety teściowa bardzo pilnuje Victora. Dlatego potrzebuję twojej pomocy. Mogłabyś ją zająć, kiedy tu zejdziesz?

Vigdis przytaknęła.

- Chętnie ci pomogę. Ale dokąd zamierzasz iść? Pomyślałaś o tym?

Kari się zawahała.

- Pojadę do ojca. Mam nadzieję, że mnie przyjmie.

Przyjaciółka spojrzała na nią zdziwiona.

- Do ojca?

- Tak. Chyba wiesz, że Johannes Torp nie był moim biologicznym ojcem.

- Nie miałam pojęcia. Kiedy się o tym dowiedziałaś?

- Już jakiś czas temu. Moim ojcem jest Jan Pedersen, ojciec Kristiana. Tego rudego chłopaka, który chodził z nami do szkoły. Nawet się z nim kiedyś całowałam! Wtedy oczywiście nie wiedziałam, że jest moim przyrodnim bratem.

Vigdis jęknęła cicho.

- To niemożliwe - wyszeptała. Spojrzawszy na przyjaciółkę, zrozumiała jednak, że to nie żart. - Boże drogi! Wiesz, że Jan Pedersen to bardzo surowy człowiek? Rodzice już w ogóle się z nimi nie spotykają. Pedersen rządzi gospodarstwem żelazną ręką. Źle traktuje służbę, a syna nie lepiej niż parobka. Kristian boi się mu przeciwstawić. Robi wszystko, byle tylko mu się nie narazić.

- Nie znam ich dobrze. Ale jeśli jest tak, jak opisujesz, to dlaczego nikt o tym nie mówi?

- Tam nikt nie chodzi. Ostatnio, kiedy jakaś dziewczyna próbowała odwiedzić Kristiana, jego ojciec chwycił kija i przegonił biedaczkę. Naprawdę chcesz tam jechać z Victorem?

- Postanowiłam spróbować. W końcu to mój ojciec - odparła Kari cicho.

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju weszła pani Hågsen, niosąc koszyk z robótką. Kari wstała.

- A, to ty, Louise. To się nawet dobrze składa. Jak widzisz, Vigdis przyjechała mnie odwiedzić, a ja muszę pilnie pójść do wychodka. Dotrzymasz jej towarzystwa? Zaraz wrócę.

Gospodyni spojrzała na synową zmieszana, w końcu skinęła głową.

- Oczywiście.

Kari wyszła, a Vigdis nerwowo zaczęła zaciskać dłonie. Czowała się skrępowana w towarzystwie starszej kobiety.

Pani Hågsen wyciągnęła z koszyka biały haftowany obrus. Nawlekając igłę, cały czas zerkała na gościa.

- Coś się stało? - spytała.

- Nie, ale zaraz będę musiała jechać. Mój mąż, Erik Bordi, powinien niedługo wrócić.

Gospodyni uniosła brew.

- A więc nareszcie mamy nowego lensmana. Vigdis przytaknęła.

- Przyjechał później, niż planował. Zaskoczyła nas śnieżycą. Musieliśmy przeczekać ją w szałasie w Røgden.

- Tym, w którym straszy? - spytała Louise, odkładając robótkę.

- To było okropne doświadczenie. Czułam złe moce wokół nas, myślałam, że oszaleję. Pani Hågsen pokiwała głową.

- Domyślam się, że nie było to przyjemne. Sama zawsze omijam to miejsce szerokim łukiem - przyznała, spoglądając w stronę drzwi. - Coś długo Kari nie ma.

Vigdis milczała. Nie chciała się mieszać w nie swoje sprawy.

Gospodyni włożyła robótkę do koszyka, wstała i wyszła z pokoju, zostawiając uchylone drzwi.

Po chwili Vigdis też wstała i wyjrzała do holu. Usłyszała kroki Louise na piętrze. Miała nadzieję, że

Kari udało się wyjść. Kiedy zobaczyła, jak jej teściowa szybko zbiega ze schodów, zrozumiała, że plan przyjaciółki się powiódł.

Wyszła na zewnątrz, nie przejmując się lamentującą gospodynią, która głośno wzywała męża.

Miała nadzieję, że Kari będzie szczęśliwa. Oby tylko jej ojciec nie okazał się tak straszny, jak to mówiono.

Kari gnała jak oszalała. Przed nią w siodle siedział Victor.

Wszystko poszło gładko, ale gdy biegła przez dziedziniec, zobaczyła wychodzącego z lasu Karoliusa. Zdążyła ukryć się za stodołą, kiedy teściowa zaczęła krzyczeć.

Koń czekał na nią na polance. Zostawiała go tam już od kilku dni, mając nadzieję, że wreszcie nadarzy się okazja. Kiedy zjawiała się Vigdis, natychmiast podjęła decyzję.

Na szczęście teść jej nie zauważył.

Postanowiła, że najpierw zajedzie do Tangen, a dopiero potem ruszy dalej, do ojca.

Kiedy Vigdis zaczęła jej o nim opowiadać, naszły ją wątpliwości. Z drugiej strony wiedziała, że przyjaciółka lubi przesadzać, więc nie do końca jej uwierzyła.

Victor niepokoił się, musiała nieco zwolnić. Ściągnęła cugle.

Ledwie wjechała na dziedziniec w Tangen, zaraz podbiegł do niej parobek.

- Pomóc pani? - spytał grzecznie.

- Tak. Mógłbyś wziąć mojego synka?

Chłopak skinął głową, wyciągnął ręce, wziął od niej Victora i postawił go na ziemi. Malec uśmiechnął się zadowolony, rozejrzał i puścił się biegiem przed siebie.

Kari ruszyła za nim, chwyciła go za ramię.

- Nie możesz sam tu biegać - powiedziała i wzięła go na ręce.

Chłopiec roześmiał się perliście.

Drzwi się otworzyły i Amalie wyszła na dziedziniec.

- Witaj, Kari. Cieszę się, że odzyskałaś synka - powiedziała i uśmiechnęła się do siostry.

- Nie zostanę tu długo. Uciekłam. Na pewno już mnie szukają, ale zanim ruszę w drogę, muszę powiedzieć ci coś ważnego.

- Więc wejdź, chociaż na chwilę.

Siedziały w salonie i piły kawę. Kajsja i Victor zgodnie bawili się na podłodze.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - zaciekawiała się Amalie.

Kari uśmiechnęła się na widok dzieci, które nagle zaczęły się kłócić o zabawki.

- Niedawno odwiedziłam Fredrika - zaczęła. - Kiedy tam byłam, zjawił się Sigmund.

Amalie spojrzała na nią zdziwiona.

- Jak to możliwe? Sigmund jest w Kristianii.

Kari pokiwała głową.

- Też tak sądziłam, ale najwyraźniej wrócił. Bardzo się zdziwiłam, że zrobił się taki podobny do Olego. Bardziej niż kiedykolwiek.

- Zawsze byli do siebie podobni. Nie zapominaj, że byli bliźniakami.

- Wiem, ale zwróciło moją uwagę, że on nawet zachowuje się jak Ole. Było coś w jego spojrzeniu... Sama nie wiem, ale to było takie niepokojące.

- Kochanie, Ole nie żyje.

- Wiem, ale kiedy Fredrik zaproponował mu kieliszek czegoś mocniejszego, powiedział, że nie rusza alkoholu. Być może rzeczywiście się zmienił, ale to bardzo dziwne.

- Masz rację - przyznała Amalie zamyślona.

Nagle przypomniała sobie jeźdźca, który jechał w jej stronę i niespodziewanie ruszył z powrotem.

- Niedawno też miałam wrażenie, że widzę Olego. Jakiś mężczyzna jechał konno, ale na mój widok zawrócił.

- Sama widzisz. - Kari uśmiechnęła się.

- Nic z tego nie rozumiem. Ale to musiał być Sigmund. Bo któżby inny to mógł być?

- Nie mam pojęcia. Chciałam tylko, żebyś to wiedziała. - Kari wstała i zawołała synka: - Chodź, Victorze, jedziemy dalej.

Chłopczyk wstał i podszedł do matki. Kari wzięła go na ręce i spojrzała na siostrę.

- Jadę do ojca.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, i że wszystko dobrze ci się ułoży.

- Oczywiście. Dlaczego miałyby być inaczej?

- Nie wiem. Na pewno będzie to dla niego szok.

- Tym się nie przejmuję.

Amalie odprowadziła siostrę na dziedziniec. Machała jej na pożegnanie, dopóki nie zniknęła jej z oczu. Życzyła jej jak najlepiej. Miała nadzieję, że rzeczywiście wszystko dobrze się ułoży. Nie mogła jednak wyzbyć się wątpliwości.

Inga podbiegła do Amalie i rzuciła się jej w ramiona. Już od jakiegoś czasu razem z Kallem przebywali u Trona. Kalle miał coś do załatwienia w Namna, a potem został jeszcze, żeby pomóc Tronowi w tartaku.

Amalie ucieszyła się na widok dziewczynki. Przytuliła ją.

- Dobrze ci było w Furulii? - spytała.

Inga skinęła główką.

- Tak, ale Helga ciągle mnie karciała. Nie mogłam się bawić tak, jak chciałam - odrzekła i skrzywiła się, żeby pokazać, jak jej było niedobrze.

Amalie uśmiechnęła się do niej.

- Nie przejmuj się, kochanie. Helga chciała dla ciebie dobrze.

Zobaczyła idącego w ich stronę Kallego.

- Zajechaliśmy się pożegnać.

- Co takiego?

- Muszę wracać do Namna. Nie załatwiłem tam wszystkiego. Wezmę ze sobą Ingę. Załatwię jej opiekunkę, o nic się nie martw.

- Nie możesz jej ze sobą zabrać! Niech zostanie u mnie!

Kalle zdecydowanie pokręcił głową.

- Przykro mi, ale mała pojedzie ze mną.

- Co zamierzasz zrobić z testamentem?

- Wszystko załatwię. Dlatego jadę do Namna.

Amund ustąpił, ale z nim nigdy do końca nie wiadomo. Pedersen wniósł sprawę do sądu, chodzi oczywiście o ziemię. Zobaczymy, jak się to wszystko potoczy.

Kajsa upadła i zaczęła płakać. Inga natychmiast do niej podbiegła. Podniosła ją i zaczęła pocieszać. Jakby bawiła się laleczką.

- Nie miej mi za złe, proszę. Zabieram ze sobą Inge, bo nie będzie mnie przez jakiś czas, a mała jest dla mnie wszystkim.

Amalie uznała, że musi ustąpić. Wiedziała, że po śmierci Marie Kallemu została tylko dziewczynka.

- Rozumiem cię - powiedziała głośno. - Obiecuj tylko, że wrócisz najszybciej, jak to będzie możliwe.

Spojrzeni na siebie, mężczyzna się uśmiechnął.

- Na pewno wrócimy - obiecał.

Inga zniknęła w domu z Kajsą. Amalie pobiegła za nimi.

- Ingo, musicie ruszać. Jedźcie do Namna - powiedziała, pochylając się nad dziewczynką, która właśnie zaczęła wyjmować zabawki ze skrzyni.

- Nie chcę tam wracać - wyznała cicho. Amalie ukucnęła obok niej.

- Musisz zostać z Kallem. Bardzo cię lubi, poza tym pamiętaj, że ma tylko ciebie.

- Nie lubię tam być. Boję się. Nie chcę wracać do chaty w lesie.

- Ależ, kochanie, nie wracacie do chaty. Kalle już o wszystko zadbał. Załatwił opiekunkę, która będzie się tobą zajmować.

Twarz dziewczynki rozpromienił uśmiech.

- Naprawdę? Będę miała opiekunkę?

- Tak.

W tym momencie rozległo się chrząknięcie. Amalie zrozumiała, że Kallemu się śpieszy.

- Musimy już ruszać, Ingo. Pożegnaj się ładnie, bo chyba nie chcesz, żeby Amalie była smutna?

- Nie, Kalle - odparła dziewczynka, spuszczać wzrok.

- To dobrze. Uściskaj Amalie i jedziemy.

Inga ucisnęła ją z całej siły. Amalie czuła na plecach jej drobne rączki.

- Kochanie, wszystko będzie dobrze, zobaczysz - wyszeptała jej do uszka.

Dziewczynka skinęła główką, ale nadal jej nie puszczała.

- Wiem, ale i tak będę za tobą tęsknić.

- Mnie też będzie ciebie brakować. Kiedy przyjedziesz tu następnym razem, zostaniesz dłużej. Co ty na to?

- Dobrze - powiedziała Inga i cofnęła się.

- Chodź już - ponaglił ją Kalle. Dziewczynka podbiegła do niego.

- Szczęśliwej podróży, Kalle - powiedziała Amalie i zaczęła sprzątać zabawki.

Kalle skinął głową i zniknął za drzwiami.

Amalie wyprostowała się i dłuższą chwilę wpatrywała się w podłogę. Znow poczuła się samotna. Żałowała, że Kalle i Inga nie mogą zostać dłużej.

Amalie usiadła na łóżku, odsunęła pierzynę. Miała sucho w ustach, serce waliło jej w piersi. Włosy miała zmierzwiłone, koszulę moką od potu. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest. Uspokoila się, kiedy usłyszała spokojny oddech córeczki.

Chłodne powietrze w pokoju sprawiło, że dostała gęsiej skórki. Zrzuciła z siebie przepocną koszulę. Drżącą ręką nalała wody do miski.

Śnił jej się Ole! Leżał na trawie, krew tryskała mu z piersi. Ale to nie wszystko. We śnie zobaczyła, że miał na brzuchu znamię.

Nigdy wcześniej go nie widziała!

Uznała, że to dziwne. Dlaczego przyśniła jej się właśnie ta scena?

Zamknęła oczy, próbowała sobie przypomnieć, czy Ole rzeczywiście miał na brzuchu znamię. Powinna była je zauważyć, kiedy stał przed nią nago, gdy się kochali... Może rzeczywiście je miał, tylko ona nigdy nie zwróciła na nie uwagi?

Nagle przypomniała sobie, że kiedy Ole leżał na ziemi, odsunęła poły jego koszuli i wtedy je zobaczyła: duże, brunatne znamię na brzuchu.

Cóż, zapewne zawsze je miał, pomyślała.

Włożyła ścierkę do wody, wykręciła i przyłożyła do twarzy. Woda była lodowata, miała nadzieję, że ją otrzeźwi.

Ubierając się, zauważyła, że trzęsą się jej ręce. Z kuchni dochodziły jakieś dźwięki. Zaczepnęła powietrza i ruszyła do drzwi. Kajska słodko spała, matka nie miała serca jej budzić. Wyszła na korytarz, zostawiając uchylone drzwi.

Nadal drżały jej ręce. Bała się, że Maren coś zauważy i zacznie zadawać pytania. A ona nie miała siły odpowiadać. Wiedziała, że musi wziąć się w garść, ale nie potrafiła.

Weszła do kuchni, usiadła na ławie. Służąca odwróciła się i zaczęła jej się przyglądać.

- Coś się stało?

Położywszy ręce na stole, Amalie oparła głowę o dłonie.

- Miałam sen, który bardzo mnie poruszył. Maren odłożyła ścierkę.

- A co takiego ci się śniło? - spytała.

Amalie otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale uznała, że nie ma siły.

- To bez znaczenia. To był tylko sen.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Nic dziwnego, źle spałam.

- Więc idź i połóż się. Nie musisz tak wcześnie wstawać. Poradzimy sobie sami, kochanie. Pokręciła głową.

- Nie, Kajsa niedługo się obudzi, będę musiała ją przewinąć.

- Zrobisz, jak zechcesz.

Amalie wyjrzała przez okno. Zobaczyła Juliusa i dwóch ludzi idących w stronę leśnego duktu. Domyślała się, że szli narąbać drewno na opał. Odwróciła się do Maren.

- Posprzątam pokoje na górze - powiedziała. Była rozdrażniona i niespokojna. Potrzebowała zajęcia, które pozwoli jej zapomnieć o śnie.

Służąca się uśmiechnęła.

- Możesz posprzątać, ale miała to zrobić Berte - przypomniała.

- Zacznę od pokoju Elise.

Maren skinęła głową i zniknęła w spiżarni. Amalie usłyszała, że Kajsa wola ją z sypialni. Wstała i szybko ruszyła na górę.

Dziewczynka stała w łóżeczku i marudziła. Amalie wzięła ją na ręce i postawiła na podłodze, a sama zajęła się przygotowaniem czystych ubranek.

- Chodź, Kajso, zmienię ci pieluszki - zawołała.

Mała spojrzała na nią wielkimi oczami i posłusznie podeszła. Amalie położyła ją na łóżku i zmieniła pieluszkę. Potem włożyła jej czystą sukienkę, poprawiła ją i z powrotem postawiła córeczkę na podłodze. Kajsa pokazała rączką na drzwi.

- Tak, zaraz zejdziemy na dół, kochanie - powiedziała Amalie łagodnie i otworzyła drzwi.

Dziewczynka ruszyła przed siebie korytarzem. Amalie złapała ją przed schodami i wzięła na ręce. Spojrzała na zamknięte drzwi do pokoju Elise. Miała wrażenie, jakby coś ją tam ciągnęło. Wahala się chwilę, w końcu je otworzyła i weszła do środka.

W pokoju panował zaduch. Otworzyła okno, żeby trochę przewietrzyć. Kajsa chciała zejść na podłogę, ale jej nie puściła. Już miała zamknąć okno, kiedy podmuch wiatru zwał z komody poząłkłą kartkę.

Zaciekawiona, podeszła bliżej. Między komodę a ścianę wciśnięta była stara książka. Wyjęła ją i wtedy zauważyła, że kilka deszczulek w plecach komody poluzowało się, odsłaniając niewielką skrytkę.

- Co to takiego? - głośno spytała samą siebie.

Kajsa wyraźnie dawała do zrozumienia, że się nudzi. Amalie postawiła ją na podłodze. Otworzyła książkę i zaczęła ją przeglądać. Szybko zorientowała się, że trzyma w ręku pamiętnik Elise!

Usiadła na krześle i przyjrzała mu się uważniej. Spoglądała na kolejne daty, jej wzrok przyciągnęło imię, które wielokrotnie się powtarzało.

Mikkel? Kto to był?

Patrzyła na poźółkłe kartki. Zgadywała, że były to bardzo osobiste zapiski. Uznała, że nie będzie ich czytać. Przerzuciła kilka kolejnych kartek. Tajemnicze imię znów się pojawiło.

Mikkel.

W końcu ciekawość zwyciężyła. Zaczęła czytać.

Dzisiaj urodziłam trzech wspaniałych chłopców. Jestem taka szczęśliwa. W jednej chwili zostałam matką trójki dzieci. Nie każdej kobiecie jest dane urodzić chociażby jedno dziecko...

Amalie otworzyła szeroko oczy, czytała dalej.

Mamy wrażenie, że z Mikkelem coś jest nie w porządku. Mąż obiecał sprowadzić wróżkę. Może będzie potrafiła powiedzieć nam, co jest z nim nie tak. Bardzo się tym martwię. Mikkel nie gaworzy jak inne dzieci w jego wieku. Jest milczący, z trudem się porusza.

Przewróciwszy kartkę, Amalie czytała dalej.

Uznaliśmy, że Mikkela trzeba na jakiś czas odesłać z domu. Wróżka, która nas odwiedziła, przestraszyła mnie. Nasz synek jest zły. Moje serce krwawi. Mikkel, moje kochane dziecko.

Błagałam męża, żeby pozwolił mu zostać, ale on się nie zgadza. Mówi, że nie chce kogoś takiego w swoim domu. Nie mogę tego słuchać, zaczęłam go nienawidzić, ale boję się mu przeciwstawić. Uwierzył wróżce i chce się pozbyć syna. Twierdzi, że tylko na pewien czas, ale ja mu nie wierzę. Czy jeszcze kiedyś zobaczę Mikkela?

Drżącą ręką Amalie przerzucała kolejne kartki. Zauważyła, że minęło kilka lat, zanim pojawiły się kolejne zapiski.

Bardzo tęsknię za Mikkelem. Na szczęście mam przy sobie jego braci. To mi pomaga. Ole jest miłym chłopcem, ale Sigmund sprawia od czasu do czasu kłopoty. Ciągle się zastanawiam, jak Mikkel sobie radzi. Czy jest szczęśliwy? Czy rzeczywiście jest złym człowiekiem? Czy jest podobny do braci?

Amalie położyła pamiętnik na kolanach. Oniemiała, patrzyła przed siebie.

Ole miał jeszcze jednego brata!

Rozdział 12

Amalie zbiegła po schodach z Kajsą na ręku. Pamiętnik wzięła ze sobą. Kiedy była już w holu, z kuchni wyszła Maren.

- Słuchaj, znalazłam pamiętnik Elise. Musisz to przeczytać - powiedziała zadyszana.

Maren spojrzała na nią zdziwiona.

- Pamiętnik Elise? Był tutaj? Nigdy go nie widziałam.

- Leżał w jej dawnym pokoju. Zaczęłam go przeglądać. I wiesz, czego się dowiedziałam? Że Ole i Sigmund mieli brata. Elise urodziła trojaczki!

- Naprawdę? - Na twarzy Maren malowało się niedowierzenie.

- Sama o tym pisze. Trzeci syn miał na imię Mikkel! Patrz. - Amalie posadziła Kajsę na podłodze i podała służącej pamiętnik. - Przekonaj się sama.

Maren zaczęła czytać.

- Boże drogi! Nic nie wiedziałam. A więc jest jeszcze trzeci brat. Dlaczego nigdy o nim nie słyszeliśmy?

Amalie milczała. W głowie miała zamęt. Ole miał brata!

Przełknęła głośno ślinę. Czy to właśnie jego widziała wtedy na drodze? Czy Kari spotkała Mikkela... który udawał Sigmunda? Trudno jej było to wszystko pojąć. Bezradna i zdezorientowana, usiadła na podłodze i zaczęła płakać.

Maren uklękła obok niej.

- Kochanie, czemu tak rozpaczasz? Amalie otarła łzy rękawem.

- Pewnie uznasz, że to głupie, ale przez chwilę miałam wrażenie, że Ole żyje. Że przyszedł do mnie tamtej nocy, że widziałam go wtedy na drodze. Ale to musiał być Mikkel. A to znaczy, że już nigdy nie zobaczę Olego!

Stara służąca pogładziła ją po włosach.

- Wiedziałam, że za nim tęsknisz, ale nie sądziłam, że aż tak. Rozumiem, że bardzo przeżyłaś jego śmierć, ale musisz pogodzić się z faktem, że on nie wróci. Po jego śmierci wyszłaś za Mittiego. Myślałam, że to on był twoją wielką miłością.

- Kochałam ich obu. Są różne rodzaje miłości. Zrozumiałam to, kiedy umarł Ole. Kiedy ojciec przyznał, że go otrul. Wtedy zrozumiałam, że go kochałam. Kiedy się poznaliśmy, byłam bardzo młoda. Nie wiedziałam, co to znaczy miłość. Byłam zakochana w Mittim i wściekła na ojca, że zmusił mnie do małżeństwa z lensmanem.

Amalie wiedziała, że Ole obcował cieleśnie z Kari, lecz wiedziała też, że zdarzyło się to, zanim ją poznał. Co prawda okłamał ją, mówiąc, że nigdy nie tknął jej siostry, ale wybaczyła mu. Pomyślała, że w podobnej sytuacji pewnie postąpiłaby podobnie.

Teraz lepiej go rozumiała. Nie był bez wad, ale nikt nie jest.

Kajsa podeszła do niej. Wpatrywała się w nią wielkimi oczami. Amalie przełknęła ślinę. Pomyślała, że musi wziąć się w garść. Jej córeczka doskonale wyczuwała, kiedy coś było nie tak. Uśmiechnęła się do niej.

Maren wstała i ujęła dziewczynkę za rączkę.

- Chodź, Maren zrobi ci coś do jedzenia. Na pewno jesteś głodna. Prawda, skarbie?

Amalie siedziała na podłodze i patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Tysiące myśli kłębiło się jej w głowie. Zastanawiała się, czy Ole i Sigmund wiedzieli, że mają brata. Ole nigdy jej nic nie wspominał, ale Sigmund mógł wiedzieć o jego istnieniu.

W końcu wstała i poszła do kuchni.

- Jadę do Furulii - oznajmiła. - Muszę powiedzieć Tronowi o bracie Olego.

Maren skinęła głową.

- Oczywiście, jedź. Niedługo przyjdzie Berte i zajmie się Kajszą.

- Dziękuję ci. - Amalie uśmiechnęła się. - Doceniam, że mnie rozumiesz.

- A jakżeby inaczej, kochanie - powiedziała służąca i odwzajemniła jej uśmiech.

Amalie ucałowała pośpiesznie Kajkę, która siedziała na podłodze i bawiła się szczapką drzewa.

- Mamusia zaraz wróci - rzuciła i wybiegła.

Już z daleka zauważyła idący z komina dym. Wjechała na dziedziniec, gdzie wrzała praca. Z chlewa dochodziło kwiczenie prosiąt, w kurniku gdakały kury. Mimo iż oddzielały ją od nich drewniane ściany, niemal czuła zapach zwierząt.

Ściągnęła cugle i zatrzymała klacz, gdy zobaczyła idącego w jej stronę brata z fajką w ustach.

- Witaj, Amalie.

Obok niego szedł Wilk.

- Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

- Tak? A co takiego? - spytał Tron, pykając z fajki.

- Wiedziałaś, że Ole i Sigmund mieli brata? Pokręcił głową.

- Nigdy o tym nie słyszałem. Skąd to wiesz?

- Przeczytałam w pamiętniku Elise. Chłopiec miał na imię Mikkel. On, Ole i Sigmund przyszli na świat jako trojaczki. Elise została zmuszona do oddania go, gdy wróżka przepowiedziała, że chłopiec wyrośnie na złego człowieka.

Tron zmarszczył brwi.

- Trojaczki? Nie sądzisz, że ktoś powinien o tym wiedzieć?

- Też nie rozumiem, dlaczego nikt nigdy o nim nie wspomniał. Z drugiej strony nie sądzę, żeby Elise kłamała w swoim pamiętniku. Wierzę, że rzeczywiście było trzech braci, i podejrzewam, że to jego wtedy widziałam.

- Ty i te twoje widzenia.

- Opowiadałam ci o jeźdźcu o jasnych włosach, prawda? Przypominał mi Olego, ale uznałam, że to pewnie Sigmund. A ty wtedy powiedziałaś, że Sigmund jest w Kristianii.

- Rzeczywiście, przypominam sobie. Myślisz, że to Mikkel był tym mężczyzną? Może masz rację. Kiedy byłem mały, ojciec wspominał kiedyś o chłopcu, który został oddany. Podobno jego matka bardzo to przeżyła. Byłem wtedy bardzo mały, nie pamiętam, jak chłopiec miał na imię.

- To mógł być Mikkel - powiedziała Amalie z przejęciem.

Tron zamyślił się.

- Niewykluczone - stwierdził po chwili. - Chodź, wejdźmy do środka. Na dworze jest zimno.

Amalie podążyła za bratem do pokoju. Służąca podała kawę i słodycze, i wyszła. Na widok słodkości Amalie poczuła, że leci jej ślinka. Wzięła jedną pralinę, potem skusiła się jeszcze na drugą.

- Kari mówiła, że kiedy była u Fredrika, zjawił się tam Sigmund.

Tron uniósł brwi zdziwiony.

- Po co Kari udała się do Fredrika? Amalie opowiedziała mu o Hansie.

- Dlaczego mi o tym nie wspomniała? - spytał poruszony.

- Kari już taka jest. Chadza własnymi drogami. Teraz pewno jest już u ojca. Miejmy nadzieję, że się na nim nie zawiedzie.

- Oby to się okazała słuszna decyzja - skwitował Tron.

- Jest dorosła. Ma prawo do własnych wyborów.

Tron przesunął dłonią po włosach.

- A wracając do tematu - zaczęła Amalie - to chciałam ci powiedzieć, że Kari była zdumiona, jak bardzo Sigmund zrobił się podobny do Olego. Przyjechała do Tangen tylko po to, żeby się tym ze mną podzielić. Wiedziałam, że to nie mógł być Ole, a kiedy przeczytałam o Mikkelu, wszystko zaczęło mi się układać. Jestem pewna, że on wrócił.

- Ale dlaczego miałby udawać Sigmunda? To wszystko brzmi bardzo dziwnie. Jesteś pewna, że nie ponosi was wyobraźnia?

- Zobaczymy, jak znów się pojawi - odparła Amalie.

Tron westchnął.

- Nie powinnaś tyle o tym myśleć. A teraz muszę wracać do swoich obowiązków. Mam dużo pracy. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Amalie wstała.

- Przez moment naprawdę byłam przekonana, że Ole wrócił. Mikkel jest bardzo do niego podobny. Ole i Sigmund byli bardzo podobni, ale Mikkel...

- Amalie, naprawdę mam dużo pracy... - przerwał jej Tron.

- Rozumiem, ale poświęć mi jeszcze chwilę. Pamiętasz, czy Ole miał znamię na brzuchu? Niczego takiego sobie nie przypominam. A dzisiaj w nocy widziałam je we śnie. Wtedy na łące też je widziałam. Tak mi się przynajmniej wydaje. Z drugiej strony byłam wtedy tak zrozpaczona, że sama nie wiem...

Tron rozłożył ręce.

- Skąd mogę wiedzieć, czy Ole miał na brzuchu znamię, czy nie? Mówisz od rzeczy. Zaczynam się bać, że postradałaś zmysły, siostrzyczko. - Wstał, nalał sobie kieliszek wódki i opróżnił go jednym haustem.

- No wiesz! Nie wolno ci tak mówić!

- Więc obiecaj, że nie będziesz już do tego wracać - odrzekł. - Takie myśli ci nie służą - dodał już łagodniej.

Amalie skinęła głową.

- Dobrze, obiecuję.

- Cieszę się. Zostaniesz u nas trochę? Pokręciła głową.

- Nie, muszę wracać do Kajsy.

Tron otworzył drzwi.

- Więc zobaczymy się innym razem.

Zawołał Wilka, który spał obok fotela.

Rozdział 13

Kiedy Amalie weszła do kuchni, przy stole siedzieli robotnicy. Jedli, rozmawiając żywo, jednak na jej widok umilkli.

Uśmiechnęła się do nich.

- Nie przeszkadzajcie sobie, proszę.

Kajsa siedziała przy stole razem ze wszystkimi.

- Mama, mama. - Uśmiechnęła się radośnie.

- Tak, mamusia wróciła, skarbie. A teraz zjedz ładnie wszystko.

Usiadła na końcu stołu. Robotnicy wrócili do przerwanych rozmów.

Maren podała im piwo i kawę, i uśmiechnęła się do gospodyni.

- Ty też powinnaś coś zjeść.

Amalie skinęła głową.

- Prawdę mówiąc, nabrałam apetytu.

Spojrzała na stół, na którym była szynka, boczek, jajka i ser. Wzięła kromkę chleba, posmarowała masłem i położyła na niej gruby kawałek boczku. Naprawdę była głodna.

Gdy jeden z robotników zaczął opowiadać o nowym lensmanie, nastawiła uszu.

- Podobno Bordi dostał zlecenie od Finkela. Brage von Kalten jest poszukiwany w całej gminie, ale nikt nie wie, gdzie on jest.

- Pewnie wyjechał z kraju - wtrąciła Amalie, biorąc do ręki kubek z kawą.

- Niekoniecznie. Lensman podejrzewa, że ukrywa się gdzieś w lasach. Pewnie ktoś go tam widział.

- Mam nadzieję, że nie - powiedziała.

Berte sprawiała wrażenie nieobecnej duchem. Przyjrzała się jej uważnie.

- Coś się stało, Berte?

Dziewczyna zerknęła na Larsa, który przez cały posiłek milczał.

Czyżby między nimi coś się zepsuło? Amalie miała nadzieję, że nie.

Służąca wyprostowała się.

- Nie, nic się nie stało, tylko czuję się zmęczona.

- Więc idź i odpocznij trochę. W tej chwili nie jesteś tu niezbędna - powiedziała Amalie, odgryzając kęs chleba.

Dziewczyna skinęła głową, odsunęła krzesło i wybiegła z kuchni.

Coś jednak było nie tak!

Amalie wstała i dogoniła ją w holu przy schodach.

- Powiedz mi, co się dzieje!

Służąca spojrzała na nią poważnie.

- Jestem w ciąży.

- To cudownie. Lars na pewno się cieszy.

Berte kiwnęła głową.

- Tak, ale nie zdążyliśmy się pobrać i teraz boję się, że spotka nas za to kara. Już raz straciłam dziecko.

Amalie pogładziła ją po włosach.

- Uspokój się. Nie spotka was żadna kara. Dziecko straciłaś z innych powodów. Idź teraz do siebie i przestań się zamartwiać.

Na ustach służącej pojawił się niepewny uśmiech.

- Mam nadzieję, że tym razem wszystko będzie dobrze.

- Na pewno. Kochacie się, więc pobierzcie się jak najszybciej.

- Dotąd nie mieliśmy czasu.

- Dajcie na zapowiedzi i zaczniacie wszystko załatwiać. Dam wam kilka dni wolnego.

Twarz dziewczyny się rozpromieniła.

- Jesteś taka dobra.

- Chcę, żebyście byli szczęśliwi, ty i Lars.

- Dziękuję. - Berte uścisnęła gospodynię i wróciła do kuchni.

Amalie pomyślała o Juliusie i Maren. Nadal nie podjęli żadnej decyzji. Pewnie wkrótce to zrobią.

Podniosła głowę, jej wzrok padł na drzwi do gabinetu. Podeszła bliżej, otworzyła drzwi i weszła do środka. Wewnątrz panował półmrok. Podeszła do okna, odciągnęła ciężkie ciemne zasłony. Do pokoju wpadły promienie słońca. Spojrzała na biurko i stojące obok krzesło, miejsce pracy Olego. Nagle znów zobaczyła go przed sobą. Siedział przy biurku przed stertą papierów, pogrążony w myślach. Zamknęła oczy.

Po chwili opuściła gabinet. Po co tam wchodziła? Wspomnienia nadal były bolesne. Zamknęła za sobą drzwi.

Z kuchni wyszła Maren, prowadząc Kajsę. Amalie zauważyła, że córeczka jest zmęczona. Ziewała i pocierała oczka.

- Wezmę ją na górę - powiedziała.

- Ja to zrobię - zaofiarowała się Maren.

Skinąwszy jej głową, Amalie weszła do kuchni. Usiadła naprzeciwko Berte, która była już w wyraźnie lepszym nastroju.

- Ależ tu bałagan! - powiedziała.

Podniosła się i zaczęła zbierać talerze i sztućce, które zostały na stole po posiłku robotników.

Służąca też wstała. Wlała gorącą wodę do miski i włożyła do niej naczynia, żeby się wymoczyły.

Amalie przyglądała się jej uważnie.

- Odniosłam wrażenie, że Lars był dzisiaj wyjątkowo cichy - odezwała się.

- Boi się przyszłości.

- Poradzicie sobie. Kochacie się, miłość pozwoli wam wszystko przetrwać.

Berte dołała do miski trochę zimnej wody i zaczęła zmywać.

- Tak, mam szczęście. W przeciwieństwie do ciebie. Jesteś taka samotna. Może jednak powinnaś była wyjść za Paula?

Amalie pokręciła głową.

- Nigdy nie bylibyśmy szczęśliwi. Nie kocham go.

- Mimo to szkoda. - Berte westchnęła.

- Kochałam Andreasa, ale on wyjechał.

- Sądysz, że on do ciebie coś czuł?

Amalie się zamyśliła.

- Nie wiem. Ale teraz nie ma to już żadnego znaczenia. Wszystko jest takie dziwne. Ostatnio niemal w ogóle nie myślę o Mittim. Nawet nie jestem w stanie przywołać jego obrazu w pamięci. Jego twarz rozmywa się.

Służąca postawiła czyste kubki na blacie, Amalie zaczęła je wycierać.

- Z czasem pewno tak się dzieje. Życie toczy się dalej. Dobrze o tym wiesz.

- Tak, masz rację.

Zapadła cisza. Amalie wycierała naczynia i wstawiała je do kredensu. Potem sprzątnęła resztki jedzenia ze stołu i zniosła je z powrotem do spiżarni. Jej wzrok padł na miskę z kaszą. Zdziwiła się, że Maren nie podała jej robotnikom. Może postanowiła zostawić kaszę na kolację, pomyślała, i wróciła do kuchni.

- Maren jeszcze nie zeszła? - spytała. - Chyba pójde na górę i sprawdzę, co się z nią dzieje.

Wsunęła głowę do pokoju służącej i uśmiechnęła się. Starsza kobieta siedziała na krześle i drzemała. Oddychała równo i spokojnie. Amalie zauważyła, że przy wdechu drżą jej lekko policzki. Cofnęła się i zamknęła drzwi. Niech sobie jeszcze pośpi. Potrzebowała snu.

Kiedy wróciła do kuchni, Berte właśnie wychodziła.

- Dokąd idziesz? - spytała ją.

- Pomyślałam, że zajmę się tkaniem. Chcę skończyć chodnik, zostało mi jeszcze sporo pracy.

- Pójde z tobą - powiedziała Amalie.

Pomyślała, że dawno już nie siedziała przy krosnach. Może też zacznie tkać chodnik? Wprawdzie tkanie zawsze ją nużyło, ale może z wiekiem to się zmienia.

Otuliła się szczelniej chustą i razem ze służącą ruszyła przez dziedziniec do budynku gospodarczego. Berte otworzyła drzwi i weszły do środka.

Na piętrze pod ścianą stały trzy krosna. Amalie natychmiast pożałowała swojej decyzji. To nie było zajęcie dla niej. Praca była ciężka i nużąca, i zawsze bolał ją potem krzyż.

Berte zdjęła chustę, usiadła na stołku i wzięła do ręki czółenka.

- Nie usiądziesz? - spytała.

Pokręciła głową.

- Nie, zmieniłam zdanie. Muszę dokończyć sprzątać pokój Elise.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Rozumiem cię. Wiem, że nie wszyscy lubią tkać.

Mnie to uspokaja. Mogę wtedy zastanowić się nad różnymi sprawami.

- Tylko nie siedź tu za długo. Zmrok zapada wcześniej.

- Kilka godzin na pewno mi tu zejdzie.

Amalie skinęła głową i zeszła na dół. Idąc do drzwi, minęła balię kąpielową, w której kiedyś Willy byłby ją utopił.

Wyszła na dziedziniec i zobaczyła biegnącego w jej stronę Juliusa.

- Tu jesteś - powitał ją. - Obawiam się, że wilki ostatnio bardzo się rozzuchwały. Podchodzą coraz bliżej. Aż strach wyjść do lasu, a dwóch naszych ludzi tam dzisiaj pracuje.

- Rozumiem, że mają ze sobą broń?

- Mają, ale wilki są sprytne. Potrafią zakraść się tak blisko, że człowiek dostrzega je, kiedy jest już za późno. A robotnicy nie mogą cały czas się rozglądać. Muszą pracować.

- To prawda. Powinieneś wysłać tam więcej ludzi. Julius popatrzył na nią bezradnie.

- Myślisz, że mamy nadmiar rąk do pracy? Każdy ma jakieś obowiązki,

- Więc co zamierzasz zrobić? - spytała poirytowana. Na ogół Julius nie zawracał jej głowy takimi sprawami, wszystkie problemy rozwiązywał sam.

- Nie wiem - odpowiedział. - Doprawdy nie wiem. - Nagle zamilkł.

Od drogi doszedł ich stukot końskich kopyt. Amalie odwróciła się. Zobaczywszy nadjeżdżającego Paula, zamarła. Julius natomiast uśmiechnął się z ulgą.

- To Abrahamsen - powiedział. - Może on coś poradzi.

- Wyjdź mu naprzeciw, ja nie chcę się z nim spotkać.

Odwróciła się i już miała odejść, kiedy Julius chwycił ją za rękę.

- Nie masz się czego obawiać. Przecież znalazł sobie inną żonę, na pewno ci wybaczył. Nie zrażaj go do siebie. Nie chciałbym mieć go za nieprzyjaciela.

Amalie musiała przyznać mu rację.

Paul zeskoczył z konia i szybkim krokiem ruszył w ich stronę. Wyglądał bardzo przyzwoicie. Jego czarne włosy błyszcząły.

Zawsze się Amalie podobał. Mimo to wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

Ignorując Juliusa, Paul od razu podszedł do Amalie. Był wściekły.

- O co chodzi? - spytała, szykując się na najgorsze.

- Wiesz, co mi zrobiłaś? - wykrzyknął.

Julius podszedł bliżej.

- Mów ciszej - upomniął gościa, stając obok niego.

Paul najwyraźniej jednak nie zamierzał się nim przejmować.

- Zniszczyłaś mi życie! Wiesz o tym? Od kiedy ożeniłem się z tą durną dziewczuchą, oka nie zmrużyłem. Całymi nocami chodzi po domu i jęczy, i wzdycha. To wariatka.

Julius stanął tuż przed nim.

- Wracaj do domu. Amalie nie jest niczemu winna. Nie musiałeś się żenić z Ingwardą.

Paul nie zwrócił na niego uwagi.

- Wszystko zniszczyłaś! - krzyczał.

- Idź stąd! - zażądał Julius podniesionym głosem.

Amalie widziała rozpacz w oczach Paula. Wciąż trapiło ją sumienie, że tak się wobec niego zachowała, ale nie czuła się winna temu, że cierpiał po poślubieniu Ingvardy. Nie powinien działać tak pochopnie.

- Julius możesz iść. Poradzę sobie.

Mężczyzna uniósł brwi, spojrzał na nią zdziwiony.

- Chcesz zostać z nim sama?

- Tak - odparła cicho.

- Dobrze, pójdę, ale nie spuszczę cię z oczu - zastrzegł.

Paul przyglądał się jej w milczeniu.

Amalie postąpiła krok w jego stronę.

- Bardzo mi przykro. Ale naprawdę nie mogłam wyjść za ciebie. Trudno mi to wytłumaczyć, postanowiłam sama wychowywać dzieci. Wiem, że będzie mi ciężko, ale w tej chwili w moim życiu nie ma miejsca dla mężczyzny. Nic na to nie mogę poradzić. Wybaczysz mi?

- Piękna przemowa, tylko nie wiem, czy mogę ci wierzyć.

- Nie mogłam za ciebie wyjść. Początkowo sądziłam, że dam radę, ale potem zrozumiałam, że cię nie kocham. To nie moja wina, tak po prostu jest. Jesteś dobrym człowiekiem, lubię cię, ale to wszystko - powiedziała i spuściła wzrok.

Paul ujął ją za brodę i uniósł lekko jej głowę, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Kocham cię - powiedział schrypniętym głosem. - Ale teraz też już wiem, że nasz związek nie byłby udany. - Wpatrywał się w nią dłuższą chwilę. - Do widzenia, Amalie. Zniszczyłem sobie życie. To prawda, że nie musiałem żenić się z Ingvardą, ale byłem taki rozczarowany i wściekły... Zdaję sobie sprawę, że sam jestem sobie winien. - Pochylił się nad nią i pocałował ją w policzek. - Nie zapomnij o mnie - poprosił cicho.

Odwrócił się, pośpiesznie odszedł, wskoczył na konia i odjechał.

Rozdział 14

Kari była w drodze do gospodarstwa Jana Pedersena. Planowała zjawić się w nim wcześniej, ale zabrakło jej odwagi. Zamiast więc do ojca pojechała najpierw do Trona.

Brat przyjął ją dość oschle, ale nie przejmowała się tym. Musi się w końcu pogodzić, że rozstają się z Hansem! Nawet jeśli jej przyszłość wydawała się niepewna, nie zamierzała z nim już być. Niech inne kobiety się o niego troszczą. Była rozgoryczona, ale postanowiła się nie poddawać.

Zbliżała się do celu. Zabudowania prezentowały się niezwykle okazale. Czerwona drewniana stodoła była większa niż ta w Tille. Za budynkiem głównym znajdował się mniejszy, z pomieszczeniami dla służby. Był też duży budynek gospodarczy z wieżyczką z dzwonem. Na lewo od niego znajdowała się łaźnia, której używano zimą. Duży dziedziniec był pokryty śniegiem. Do drzwi wejściowych prowadziły szerokie schody. Okna domu miały niewielkie szybki, wzdłuż ścian ciągnęła się galeria.

Kari drżała ze zdenerwowania. Miała nadzieję, że uda jej się opanować strach, ale najwyraźniej się myliła. Kiedy zaczęła przywiązywać klacz, podszedł do niej parobek.

- Kogo pani szuka? - spytał grzecznie, biorąc od niej lejce.

- Jana Pedersena - odpowiedziała, patrząc w jego wąskie jak szparki oczy.

- Będzie pani musiała chwilę poczekać. Zaraz dam znać pokojówce. Tutaj nikt nie przybywa bez zaproszenia. Zdaje sobie pani z tego sprawę?

Kari przewróciła oczyma, ale się nie odezwała. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie, nie wiedziałam o tym, jednak sędzę, że wasz gospodarz mnie przyjmie. Proszę mu przekazać, że przyjechała Kari Hågsen.

Parobek uwiązał klacz, przebiegł przez dziedziniec i wszedł do jednego z pomieszczeń dla służby.

W tym momencie drzwi domu się otworzyły i na progu stanął Kristian. Zmrużył oczy i powiódł wzrokiem po dziedzińcu. Spojrzał na Kari zdziwiony. Pomachała mu, kiedy powoli zaczął schodzić ze schodów, i ruszyła w jego stronę. Victor wiercił się niespokojnie na jej rękach.

- Czemu tu przyjechałaś? - spytał chłodno Kristian. Kari wyprostowała się i uśmiechnęła.

- Dawno się nie widzieliśmy. Witaj. Przyjechałam porozmawiać z twoim ojcem.

- Zaprosił cię tutaj? - spytał, unosząc brwi.

- Nie, ale sprawa jest pilna. - Patrzyła na chłopaka i czuła rosnące rozdrażnienie. Co to ma znaczyć? Czy została zaproszona? Co za bzdura!

Victor zaczął płakać, co dodatkowo wzmagало jej irytację. Postawiła go na ziemi.

Kristian przyglądał się chłopcu, jakby to był robak. Nawet nie próbował ukryć swojej niechęci.

- Nie lubisz dzieci? - zapytała go wprost.

Nie doczekała się odpowiedzi, bo musiała pobiec za Victorem, który pomaszerował w stronę chlewika. Chwyliła go za rączkę.

- Pójdziemy tam innym razem, teraz chodź ze mną. Kiedy się odwróciła, spojrzała prosto w twarz Jana

Pedersena! Przełknęła ślinę.

- Dzień dobry - powiedziała nieśmiało. Mężczyzna przyglądał się jej chwilę, po czym przeniósł wzrok na Victora, który krzyczał ile sił w płucach.

Kristian trzymał się na uboczu. Stał i kręcił głową. Gospodarz milczał, wciąż wpatrując się w gości. W końcu cofnął się nieco.

- O czym chcesz ze mną rozmawiać? - spytał.

Kari spojrzała na niego, na jego niebieskie oczy i zaczesane do tyłu rude włosy. Niewątpliwie istniało między nimi pewne podobieństwo.

Victor wciąż się jej wyrywał. Wzięła go na rękę, ale szybko znów postawiła na ziemi i mocno przytrzymała ramieniem. Nie chciała, żeby ojciec doszedł do wniosku, że nie panuje nad własnym dzieckiem.

- Możemy wejść do środka? - spytała. - Chciałam porozmawiać w cztery oczy - dodała.

- Nie mam czasu na pogaduszki z panienkami z sąsiedztwa. Mów, o co chodzi, i skończmy z tym!

Pedersen był niegrzeczny. Mimowolnie zrobiła krok do tyłu. Chociaż był jej ojcem, była oburzona. Nie pozwoli, żeby traktował ją jak pierwszą lepszą wiejską dziewczuchę.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - wybuchnęła. Gospodarz odwrócił się do syna.

- Idź do obory, robota na ciebie czeka! - krzyknął. Kristian zamruczał coś niezadowolony, ale posłuchał ojca.

- Jesteśmy sami. O co chodzi? - spytał Pedersen.

Przewiercał Kari lodowatym wzrokiem, jednak nie spuściła oczu.

- Przyjechałam, żeby tu zamieszkać - oświadczyła.

Sama była zdziwiona, że się na to zdobyła. Może złość dodała jej odwagi? Czekwała, co ojciec odpowie.

- Co takiego? Czyś ty oszalała? - wrzasnął.

Victor przestraszył się krzyku mężczyzny i ukrył twarz w spódnicy matki.

Kari jednak nie zamierzała ustąpić.

- Gdzie twoje maniery? W życiu nie widziałam, żeby ktoś tak się zachowywał. Za kogo ty się masz? Co to za krzyki? Tu jest dziecko! - Twarz ją paliła. Była równie zła jak on.

Gospodarz włożył ręce do kieszeni, popatrzył na nią spod oka.

- Kim jesteś, że masz czelność mnie nachodzić? I dlaczego miałabyś tu zamieszkać?

Kari zrozumiała, że tę rundę wygrała. Jan Pedersen uspokoił się. Uśmiechnęła się triumfująco.

- Jestem twoją córką - odrzekła.

Mężczyzna patrzył na nią, jakby naprawdę była szalona.

- Co ty opowiadasz? To nieprawda!

Pokiwała głową.

- Kochałeś moją matkę, Kajkę. Byliście ze sobą, a potem ona urodziła dziecko. Powiedziała o tym Amalie. Zwierzyła się jej tuż przed śmiercią. Tak się sprawy mają, panie Pedersen.

- Kajsa? - Mężczyzna wyjął ręce z kieszeni, na jego twarzy pokazał się grymas. - To niemożliwe. Tyle lat minęło... - Pokręcił głową. - Nie, nie wierzę - rzekł, ale już spokojnie, bez złości. Zdziwienie w jego oczach ustąpiło miejsca tęsknocie.

Kari zyskała pewność, że Jan Pedersen kochał jej matkę.

- Jestem twoją córką. Musisz mi uwierzyć. Mama...

- Tak, słyszałem - przerwał jej. - Słyszałem, co powiedziałaś, tylko trudno mi w to uwierzyć. Kajsa nigdy mi nic nie powiedziała. Ona... - urwał i głośno westchnął.

Kiedy znów spojrzał na Kari, w jego oczach był smutek.

- Spotykaliśmy się czasem, twoja matka i ja, ale nigdy mi nic nie wspomniała.

Victorowi udało się uwolnić i odbiec. Kari musiała za nim pójść.

- Synku, nie wolno tam chodzić. Chodź do mnie, przywitaj się z dziadkiem.

Chłopiec spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Z dziadkiem? - powtórzył. Skinęła głową.

- Tak, to jest twój dziadek - poprawiła synka, pokazując ręką na Jana Pedersena.

Mężczyzna stał nieruchomo i patrzył na Victora z niedowierzaniem.

- Zostałem dziadkiem? - spytał. - Trudno mi w to uwierzyć - dodał, kręcąc głową. - Choć Kajsza zawsze mówiła o tobie z wielką czułością. Może powinienem się domyślić? Teraz zaczyna to wszystko do mnie docierać. Jesteś do mnie podobna. Że też wcześniej tego nie zauważyłem. Pomyśleć, że mam córkę - powiedział i wyprostował się. Już nie krzyczał, nie pomstował, był zwykłym starszym panem.

Kari rozejrzała się po dziedzińcu i doszła do wniosku, że podoba jej się tu. A więc to jest jej nowy dom. Była pewna, że ojciec pozwoli jej zostać.

- Mogę tu zamieszkać? - spytała.

Pedersen spojrzał na nią i odchrząknął.

- Jesteś podobna do matki - powiedział.

- Bardzo ją kochałeś?

- Tak, była dla mnie wszystkim. Kiedy dowiedziałem się o jej śmierci, myślałem, że umrę. Długo nie mogłem dojść do siebie, przez jakiś czas w ogóle nie opuszczałem domu. Nadal za nią tęskniłem. To wtedy tak się zmieniłem. Często wpadałem w złość, obrażałem ludzi. To żałoba po niej tak mnie zmieniła. - powiedział zamyślony. - Często chodzę na jej grób. Zanoszę jej kwiaty - dodał.

Kari widziała jego ból i współczuła mu. Rozumiała jego zgorzkniałość. Jan Pedersen kochał jej matkę. Nie mogli ze sobą być, ale on nigdy o niej nie zapomniał.

- Te kwiaty na jej grobie są od ciebie? - spytała. Skinął głową.

- Chodź, wejdźmy do środka - powiedział nagle. - Jesteś moim dzieckiem. Oczywiście, że możesz tu mieszkać. Ale co się stało? Wiem, że wyszłaś za Hågensena. Myślałem, że teraz mieszkasz w Tille.

- Odeszłam od Hansa i nigdy już do niego nie wrócę.

- Odeszłaś od męża? Tak nie można, nie wiesz o tym?

- Wiem, lecz Hans zamiast ze mną woli zadawać się z wiejskimi dziewczynami - odrzekła.

Schyliła się i wzięła Victora na rękę. Chłopiec był wyraźnie zmęczony.

Jan Pedersen przeciągnął dłonią po twarzy.

- Więc to tak - westchnął.

- Jak przyjmie to twoja żona? - spytała Kari.

Nagle się zaniepokoiła. Domyślała się, że ani Kristian, ani żona jej ojca nie będą zachwyceni nowymi domownikami.

- Ida, moja żona, nie żyje. Myślałem, że wiesz.

- Nie, nic o tym nie słyszałam - odparła.

Przyśpieszyła kroku, żeby nadążyć za ojcem, który kierował się w stronę domu. Mimo podeszłego wieku poruszał się całkiem żwawo.

- Ida zmarła w zeszłym roku. Pewnej nocy jej serce przestało bić.

- Tak mi przykro - powiedziała Kari.

Pedersen zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Była dobrą żoną. Nie kochałem jej, ale była miła i pogodna, i była dobrą matką. Teraz ma już spokój. A ja nie chcę do tego wracać.

Zobaczyli idącego w ich stronę Kristiana. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Zaprosiłeś ją do domu, ojczy? Sądziłem, że nie lubisz gości?

- To moja córka! - poinformował go Pedersen głośno.

Kristian cofnął się, zmarszczył nos.

- Ona? Ale przecież...

- Milcz! Nic nie mów. Kari jest twoją przyrodnią siostrą. Jeśli nie potrafisz się z tym pogodzić, to trudno. Możesz iść do swojego pokoju i tam zostać!

Kristian spuścił wzrok. Zrobił się czerwony, widać było, że jest zły. Zacisnął usta i nie odezwał się, ale Kari widziała, jak drgają mu mięśnie twarzy. Nagle poczuła żal do ojca. Nie powinien traktować syna jak smarkacza. Kristian na pewno skończył już dwadzieścia lat, był dorosłym mężczyzną. Na razie nie chciała się wtrącać, ale pomyślała, że w swoim czasie zwróci ojcu uwagę.

Gdy weszli do ogromnego holu, Kari oniemiała. Na krótszej ze ścian znajdował się komin, przed nim stała obita brązową skórą kanapa i fotele. Na podłodze leżały dywany, na

ścianach wisiały szklane kinkiety. Bogactwo rzucało się w oczy. Była pod wrażeniem. Uśmiechnęła się do siebie.

Z pomieszczenia, które zapewne było kuchnią, wyszła jakaś kobieta. Przez otwarte drzwi dolatywał zapach ciasta.

Kristian posłał siostrze ponure spojrzenie i poszedł na piętro.

Jan Pedersen pokiwał głową.

- Zawiodłem się na nim. Jest słaby. Brak mu charakteru.

- Może powinieneś zacząć traktować go jak mężczyznę, a nie jak smarkacza - wypaliła Kari. Nie wiedziała, jak ojciec przyjmie jej słowa, ale nie mogła się powstrzymać.

- Widzę, że nie owijasz niczego w bawełnę. Czy nikt nie nauczył cię manier?

Widziała, że ojciec jest zły, ale postanowiła się tym nie przejmować. Wiedziała już, że w głębi duszy jest dobrym człowiekiem.

- Owszem, uczono mnie manier. Mam jednak wrażenie, że nie dostrzegasz pewnych rzeczy. Powinieneś od czasu do czasu pochwalić Kristiana. Każdy tego potrzebuje. I nie możesz wiecznie się złościć. Pokaż mu, że ci na nim zależy.

Victor zaczął marudzić, więc posadziła go na podłodze. Po chwili chłopiec wstał i pobiegł do kuchni.

- Chodźmy za nim - zaproponował Pedersen.

Nie odniósł się do jej uwag, ale też Kari nie spodziewała się tego. Najważniejsze, że powiedziała mu, co sądzi o jego zachowaniu i o tym, jak traktuje syna.

Bardzo chciała, żeby Kristian ją zaakceptował. To było w tej chwili najważniejsze. Nie podobało jej się ponure spojrzenie, jakie jej posłał w holu. Był zgorzkniały i nawet nie próbował ukryć, że jej nie lubi. Przypuszczalnie nie zapomniał też, że kiedyś się całowali.

Teraz jednak musiała pozostać z ojcem i synkiem. Victor pewnie był głodny i dlatego poszedł do kuchni. Wyprostowała się i poszła za nim.

Rozpocząła nowe życie.

Rozdział 15

Mikkel przebiegł przez ulicę. Niewiele brakowało, a wpadłby pod dorożkę. Czuł, jak mocno bije mu serce. Zaklął i pogroził zaciśniętą pięścią woźnicy. Ten jednak w ogóle się tym nie przejął i spokojnie odjechał.

Znów zaczął biec, w głowie miał zamęt. Wiele udało mu się w życiu osiągnąć. Poszczęściło mu się w interesach, był bogatym człowiekiem.

Pomysł, żeby udawać Sigmunda, okazał się genialny! Wszystko szło doskonale. Aż do niedawna. Gdyby się nie przejęczył, Frida nigdy by się nie domyśliła.

Przytuliła się do niego i powiedziała, że go kocha. Zaczęła go całować, powtarzając: „Sigmund, Sigmund”. W końcu odepchnął ją gwałtownie i wykrzyczał, że nie jest Sigmundem, tylko Mikkelem, jego bratem. Kobieta przerażona i następnego dnia wyjechała. Właściwie był z tego zadowolony. Dziecko, które nosiła, było co prawda jego, ale nie obchodziło go. Nie lubił dzieci i nie chciał ich mieć. Miał dość problemów z Elise, chociaż ostatnio słyszał, że podobno wyjechała do Finlandii.

Frida była mu w pewnym momencie potrzebna, ale nigdy specjalnie za nią nie przepadał. Nie potrafił zrozumieć, co Sigmund w niej widział. Za każdym razem, kiedy dochodziło między nimi do zbliżenia, ogarniało go wręcz obrzydzenie. Ona wyczuwała, że coś jest nie w porządku, ale sądziła, że powodem jego niechęci jest jego miłość do Amalie. Brat chyba się w niej kochał. Może nawet był nią opętany. Frida była przekonana, że to on spowodował, iż Amalie spadła ze schodów i straciła dziecko. Według niej zrobił to, bo bardzo jej pragnął, a dziecko pokrzyżowałoby jego plany. Sigmund nienawidził Olego, bo miał Amalie, której on mieć nie mógł. Frida była o nią chorobliwie zazdrosna.

Myśli nie dawały Mikkelowi spokoju. Szedł Karl Johan Gate, główną ulicą Kristianii, na końcu której wznosił się ogromny piękny pałac. Wyminął idące powoli eleganckie damy i podążył dalej, patrząc przed siebie pustym wzrokiem.

Amalie wyraźnie się wywyższała. Zadzierała nosa, przekonana o własnej urodzie. Parskała. Kilka razy, udając Sigmunda, próbował wyprowadzić ją z błędu, ale bezskutecznie. Była pewna siebie jak mało kto. A na dodatek wcale nie widziała w nim mężczyzny! Jakże on jej nienawidził! Pamiętał pogardliwe spojrzenie, jakie mu posłała, kiedy powiedział jej, że jest dobrym kochankiem.

Mikkel wiedział, że jest bardzo podobny do Olego. A Amalie kochała Olego, wyszła za niego za mąż. Dlaczego więc udawała, że jego nie widzi?

Ostatni kawałek drogi do pensjonatu pokonał niemal biegiem. Wszedł do bramy, a potem ruszył wąskimi schodami na piętro do swojego pokoju.

Znów przyszła mu na myśl Amalie. Kiedy ją ostatnio spotkał, nie mógł oderwać oczu od jej pięknego ciała. Posunął się wtedy za daleko i zaczął ją nagabywać. A wszystko dlatego, że za dużo wypił i nie był w stanie trzeźwo myśleć. Jego oświadczyzny były jednak szczere.

Co prawda sprzedał Tangen von Kaltenowi, ale tylko dlatego, że potrzebował pieniędzy, aby ruszyć z interesami. Zarobił fortunę, zwrócił Bragemu większość długu, lecz domu nie udało mu się odzyskać. Był jednak zdecydowany go przejąć. Bo Tangen było jego. To było jego dziedzictwo!

Zamknął się w pokoju i rzucił na łóżko. Szybkim ruchem przeciągnął dłonią po jasnych włosach. Powinien wracać do Namna. Jutro ruszy w drogę, wsiądzie do pociągu i wtedy też nareszcie się wyśpi. Potrzebował snu, żeby jasno myśleć, gdy dotrze do domu.

Westchnął głęboko, odchylił głowę i spojrzął na sufit. Przez wiele lat mieszkał u biednej rodziny. Często był karany, bity. Nad drzwiami zawsze wisiał pejcz jako ostrzeżenie. Nauczył się znosić ból fizyczny, ale ten w jego duszy był znacznie trudniejszy do wytrzymania.

Matka odtrąciła go, kiedy był dzieckiem. Nie pamiętał jej. Długo trwało, zanim odnalazł swoją prawdziwą rodzinę. Jego rodzice już wtedy nie żyli, ale dowiedział się, że ma dwóch braci. Sigmunda i Olego!

Osiadł w sąsiedztwie, ale dopiero w dniu, w którym został „Sigmundem”, poczuł ulgę.

Słyszając pukanie do drzwi, wzdrygnął się i usiadł na łóżku.

- Proszę! - zawołał niezadowolony. Nie lubił, kiedy mu przeszkadzano.

Drzwi się otworzyły i w progu stanął młody chłopak.

- Czego chcesz? - spytał, kładąc się znów na łóżku. Chłopak patrzył na niego ponuro.

- Wracam do zakładu, chciałem życzyć ci powodzenia.

Mikkel machnął ręką, nie miał ochoty na dalszą rozmowę.

- Idź, niech cię już więcej nie oglądam. Dobrze nam się grało w karty, ale teraz nasze drogi się rozchodzą.

Bez słowa chłopak odwrócił się i trzasnął drzwiami.

Mikkel pogрузzył się w rozmyślaniach. W zakładzie chłopak miał się spotkać z pewnym mężczyzną. Z Andreasem Sørlie, który podobno pochodził ze Svullrya. Jego nazwisko Mikke-

lowi nic nie mówiło, ale chłopak twierdził, że Sørle działał na zlecenie lensmana z Fińskiego Lasu.

Zastanawiał się, kto to mógł być, ale chłopak nie pamiętał jego nazwiska. Początkowo był na niego zły, potem uznał, że nie ma to już znaczenia. Przecież wracał do domu.

Wstał, podszedł do zniszczonej komody, wyjął butelkę i nalał sobie kieliszek. Stanąwszy przy oknie, zaczął przyglądać się spacerującym po ulicy ludziom.

Był wolny, Amalie też była wolna. Musiał tylko wejść w rolę Olego. Słyszał, że brat był podobno dobrym i bardzo szlachetnym człowiekiem. Czy będzie potrafił wczuć się w niego? Nie zdążył go poznać.

Dopił alkohol, odstawił kieliszek.

Wiedział, że jeśli chce odzyskać Tangen, to właściwie nie ma wyboru. Kiedy gospodarstwo znów będzie należeć do niego, wtedy sprawiedliwości stanie się zadość. Wprawdzie był człowiekiem zamożnym, ale był też ambitny i zawsze chciał więcej!

Cieszył się na ponowne spotkanie z Amalie.

Zbliżał się wieczór. Słońce stało nisko. Vigdis czekała na Erika, który zniknął w pobliskim domu. Rozmawiał z chłopem, od którego kupił gospodarstwo. Minęła już dobra godzina i Vigdis zaczęła marznąć. Przytupywała, ale nic to nie pomagało. Marzła coraz bardziej. Czemu to tak długo trwa? - zastanawiała się poirytowana.

Ruszyła w stronę domu. Postanowiła wejść do środka i się ogrzać, kiedy drzwi się otworzyły i Erik wyszedł na podwórze.

Rozpromieniony, podbiegł do niej, chwycił ją w pól i podniósł.

- Wszystko ustaliliśmy - powiedział, tuląc ją do siebie.

Czuła jego ciepło.

- Nareszcie. Kiedy możemy się wprowadzić?

- Nawet jutro, kochanie - wyszeptał w jej włosy.

Vigdis wyswobodziła się z jego objęć i wzięła go pod rękę.

- Dom nie jest w najlepszym stanie - zauważyła. - Wymaga dużo pracy.

- Pracy się nie boję - zapewnił ją Erik.

Ruszyli przez podwórze w stronę drogi.

- Wszystkiego dopilnuję, ale teraz muszę wyjechać na kilka dni do Kristianii.

- Co takiego? - wykrzyknęła Vigdis. - Nie możesz - zaprotestowała.

- Muszę. Na tym między innymi polega moja praca. Nie rozumiesz tego?

Nie miała siły, żeby na niego spojrzeć. Odwróciła głowę, powiodła wzrokiem po pokrytych śniegiem polach.

- Rozumiem, ale pojedę z tobą.

Pokręcił głową.

- Nie, zostaniesz tutaj. Jesteś w ciąży. Nie powinnaś tak daleko podróżować.

Vigdis była zawiedziona, zbierało jej się na płacz. Nie chciała, żeby mąż wyjeżdżał. Nie wyobrażała sobie, by mogła zostać tu sama. A jeśli tu też straszy? Odwróciła głowę, spojrzała na gospodarstwo. Miała wrażenie, że ktoś obserwuje ich zza firanek.

- Nie chcę mieszkać tu sama. Boję się.

Erik spojrzał na nią bezradnie.

- Więc zamieszkaj u rodziców. Nie widzę innego rozwiązania.

- Z nimi też nie chcę mieszkać. To już wolę zostać w gospodarstwie.

- To niemożliwe. Pokój jest opłacony tylko do jutra. Gospodarz już go komuś wynajął.

W najbliższych dniach nie ma niczego wolnego. Podobno szykuje się jakieś duże polowanie i wielu myśliwych zatrzymuje się w gospodarstwie.

Vigdis chwyciła mocno dłoń męża.

- Nie mogę pojechać do rodziców.

- Więc zamieszkaj tutaj, w gospodarstwie. A teraz chodź już, jest zimno!

Słońce zdążyło już zająć, niebo było krwistoczerwone. Widok był piękny, przez chwilę Vigdis miała wrażenie, że niebo płonie. Nagle z oddali doszło ją wycie wilków, po plecach przebiegł jej dreszcz.

- Słyszysz? - spytała. Erik przytaknął.

- Musimy się pośpieszyć. Nie mam przy sobie broni.

Przyśpieszyli kroku, Vigdis z trudem nadążała za mężem. Ścisnął jej dłoń, jakby chciał ją w ten sposób uspokoić.

- Patrz, jakie piękne niebo - powiedział.

- Cały czas na nie patrzę. Przypomina krew.

Zatrzymali się, Erik przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Vigdis czuła narastające podniecenie. Erik był dobrym człowiekiem. Kochała go. Wyznała mu to z ustami przy jego ustach.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym miłości.

- Ja też cię kocham - zapewnił. - Jesteś dla mnie wszystkim. Nigdy jeszcze nie byłem tak szczęśliwy.

W jego oczach widziała pożądanie. Wiedziała, co ją czeka, gdy wróci do gospody.

Erik nigdy nie miał dosyć, ale i ona była nienasycona.

- Chodź, kochanie. Musimy iść dalej - powiedział.

- Tak, tak. - Uśmiechnęła się.

Ruszyli przed siebie, minęli dom kupca i wkrótce dotarli do gospody.

Weszli do środka i ich dobry nastrój przysł. Gospoda była pełna ludzi, którzy rozmawiali i głośno się śmiali, grali w karty i wznosili toasty.

Bordi pokręcił głową i pociągnął żonę na schody.

- Chodź, pójdziemy od razu do pokoju. Tutaj wszędzie jest zbyt gwarno.

Ruszyli na górę. Weszli do niewielkiego pokoiku, w którym mieszkali przez ostatnie kilka dni. Vigdis przekonała się, że mąż nie przesadzał. Wszystkie pokoje w gospodzie były zajęte przez zjeżdżających się na polowanie myśliwych. Zrozumiała, że będzie musiała zostać sama w gospodarstwie. Usiadła na łóżku zasmucona.

Erik zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

- Nie będzie łatwo dzisiaj zasnąć. Nawet tu, na górze, słychać głosy. Nic jednak na to nie poradzimy - powiedział i uśmiechnął się do niej.

Vigdis wyciągnęła do niego rękę.

- Chodź do mnie. Pragnę cię. Teraz!

Erik nie dał się dwa razy prosić. Szybko zdjął surdut i spodnie.

Vigdis podeszła do krzesła, przerzuciła palto przez oparcie i zaczęła zdejmować suknię.

Mąż chwycił ją w pasie i po chwili leżeli już obok siebie na łóżku.

- Zimno tu - powiedziała, wtulając się w niego.

- Zaraz cię rozgrzeję, kochanie - szepnął.

Przeciągnął dłonią wzdłuż jej pleców, a ona rozkoszowała się jego dotykiem. Kiedy zaczęła całować jego owłosiony tors, jęknął i przyciągnął ją do siebie.

Zdażyła go już dobrze poznać, wiedziała, czego pragnie. On także poznał jej upodobania. Przeciągnął palcem po jej brzuchu, potem powędrował dalej, wzdłuż ud, obserwując jej narastające podniecenie. Drżąc, spojrzała mu w oczy. Wystarczyło, że dotknął jej ciała, a zaczynała płonąć. Kiedy się nad nią nachylił i zaczął obsypywać pocałunkami, wsunęła dłoń między jego uda.

Nie czekając już dłużej, Erik wszedł w nią i zaczął się w niej poruszać. Uniosła biodra i dostosowała się do jego rytmu. Fale rozkoszy przetaczały się przez jej ciało. Wbiła paznokcie w plecy Erika i zamknęła oczy, napawając się każdą sekundą ich miłosnego zbliżenia.

- Lubisz to? Jest ci dobrze? - szeptał jej do ucha. - Jesteś moja, tylko moja - dodał, całując ją.

Oboje byli spoceni, rozgrzani. Erik jęknął głośno i przyspieszył, Vigdis poddała się jego rytmowi i wygięła ciało w łuk. Po chwili opadła na łóżko owładnięta uczuciem spełnienia. Moment później ciałem jej męża wstrząsnął rozkoszny spazm.

Przez jakiś czas leżeli spleceni w uścisku, ciężko oddychając. W końcu Erik przewrócił się na bok, przetarł ręką czoło. Oddychał szybko, Vigdis patrzyła, jak jego klatka piersiowa podnosi się i opada. Przeciągnęła dłonią po jego brzuchu, połaskotała go, a on skulił się i zaczął się śmiać.

- Na miłość boską, Vigdis! Nie masz dosyć? - spytał, mrugając do niej porozumiewawczo.

- Ciebie nigdy nie mam dosyć - odpowiedziała wesoło.

Podciągnęła się na rękę, pocałowała go. Zaczęła bawić się jego językiem i wkrótce poczuła, że znów ma ochotę się kochać. Tym razem jednak Erik się cofnął.

- Kochanie, nie mam już siły. Poza tym powinniśmy się trochę przespać. Jutro czeka mnie długa podróż, muszę wcześniej wstać.

Nie słuchała go, przywarła ustami do jego ust. Poczowała jego rękę na swoim karku. Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować żarliwie, mocno, namiętnie.

Pragnęła go. Wiedziała, że wkrótce wyjedzie, i chciała się nim nasycić. Jej ciało łaknęło jego pieścizot.

- Weź mnie - powiedziała nagle. - Pragnę cię. Będę bardzo samotna, kiedy wyjedziesz. Chcę jeszcze raz poczuć cię w sobie! - Wygięła usta w podkówkę, uśmiechnęła się niewinnie.

Erik zaczął ją pieścić.

- Urosły ci piersi - zauważył łagodnie.

Nachylił się i zaczął je całować. Vigdis jęknęła. Kiedy znów w nią wszedł, jej ciałem niemal natychmiast wstrząsnął dreszcz rozkoszy.

- Nie zostawaj zbyt długo w Kristianii - poprosiła, kiedy już spokojnie leżeli obok siebie.

Erik nie odpowiedział. Odwróciła się i spojrzała na niego. Miał zamknięte oczy, widać po nim było, że jest zmęczony. Kiedy usłyszała jego spokojny, równy oddech, zrozumiała, że zdążył już zasnąć.

Vigdis stała i patrzyła za Erikiem, aż zniknął za zakrętem. Westchnęła i ruszyła powoli w stronę swojego nowego domu. Teraz, kiedy została sama, przytłaczał ją swoim ogromem.

Mąż przywiózł ją tu wcześniej rano, pokazał jej pokój, w którym na razie mieli zamieszkać, a potem wsiadł do powozu i odjechał.

Vigdis odkryła ze zdziwieniem, że w znajdującym się w obejściu małym domku mieszka jakaś staruszka. Erik wytłumaczył jej, że kobieta jest tak stara, iż nie miał serca kazać jej się wyprowadzić.

- Nikomu nie wadzi, jak stary haczyk w ścianie - powiedział, uśmiechając się.

Po namyśle uznała, że może to i dobrze, że ktoś jeszcze mieszka w gospodarstwie. Poprzedni właściciel zabrał ze sobą krowy i najwyraźniej też kury, bo z kurnika nie dochodziły żadne odgłosy. Zniknęły także meble, w kuchni zostało jedynie zniszczone drewniane krzesło, a w małym pokoju stary fotel bujany. W oknach nie było firanek. Będą musieli urządzić dom od nowa.

Chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi, zaskrzypiały zawiasy. Weszła do środka i poczuła zapach stęchlizny. Dookoła było ciemno, wszystko pokrywała warstwa kurzu.

Erik opowiadał jej, jak pięknie wszystko urządzą. Chciał kupić krowy. „Zostaniesz dojarką”, żartował. Vigdis z miejsca chciała mu wybić z głowy, że będzie chodzić do obory doić krowy, ale ugryzła się w język i tylko się uśmiechnęła. Nie zamierzała też sprzątnąć całego domu! Erik spodziewał się, że go wyszoruje, umyje podłogi i ściany, a przede wszystkim urządzi ich sypialnię.

Usiadła na rachitycznym krześle w kuchni i zaczęła się rozglądać. Z szafek w wielu miejscach odchodziła farba, ramy okien i szprosły też wymagały naprawy i pomalowania. W palenisku był popiół. Pomyślała, że musi rozpalić ogień. Z tym powinna sobie poradzić.

Wstała, znalazła kilka szczapek drzewa i położyła je w palenisku. Sięgnęła po zapalniczki i zapaliła. Pojawił się niewielki płomień, który zaraz zgasł. Poirytowana, zacisnęła usta. Zapomniała włożyć papier pomiędzy drewno. Znów zaczęła się rozglądać. Pod krzesłem leżała stara gazeta, sięgnęła po nią. Zmięła ją i wsunęła pod drewno. Teraz powinno się udać.

Podpaliła papier, buchnęły płomienie. Przysunęła bliżej krzesło, wyciągnęła ręce do ognia, żeby się ogrzać. Siedziała i przyglądała się płomieniom pełzającym po kamiennej ścianie za paleniskiem.

Nagle usłyszała, że za drzwiami ktoś kaszle, wzdrygnęła się. Poczowała, że serce szybciej jej bije.

- Jest tam kto? - spytała.

Drzwi się otworzyły i na progu stanęła starsza kobieta. Weszła do kuchni, rozglądając się niepewnie.

- Przyszłam sprawdzić, czy wszystko w porządku - powiedziała przepraszającym tonem.

Vigdis spojrzała w jej zmęczone zielone oczy. Zmarszczyła nos na widok zniszczonej sukni i brudnych rąk. Popatrzyła na rozczochrane włosy. Kobieta wyglądała jak trollica! Jakby przyszła prosto z lasu.

- Wszystko jest w porządku - powiedziała krótko.

Staruszka pokiwała głową.

- Mam na imię Vera. Gdyby potrzebowała pani pomocy, wystarczy dać mi znać.

Vigdis pomyślała, że kobieta może się okazać przydatna.

- To miło - odpowiedziała już nieco łagodniejszym tonem. - Rzeczywiście przydałoby się wysprzątać dom. Trzeba wszystko porządnie wyszorować.

Vera zmrużyła oczy i spojrzała na nią.

- Domu nie wyszoruję. Jestem stara, nie mam już tyle siły, co kiedyś. Ale mogę pomóc tu posprzątać.

Vigdis czuła narastającą irytację, ale uśmiechnęła się i podziękowała.

Staruszka nadal stała w progu.

- Pani jest młoda, poradzi sobie. Ja w pani wieku harowałam jak wół. - Wyciągnęła ramiona, pokazując zniszczone dłonie. - Te ręce dowodzą, że nigdy się nie oszczędzałam.

Vigdis poczuła, że robi jej się niedobrze. Ręce kobiety były przeraźliwie brudne. Najchętniej poprosiłaby ją, żeby sobie poszła.

- Ja też nie boję się pracy - rzuciła. - Jest tu gdzieś jakieś wiadro?

Vera się uśmiechnęła.

- Zaraz przyniosę - wymruczała pod nosem. - Mąż pani mówił, że nie lubi pani się przemęczać, ale do jego powrotu zdążymy tu trochę wysprzątać. Ma pani przystojnego męża. Proszę o niego dbać - dodała i zniknęła.

Vigdis uśmiechnęła się. Pomyślała, że Erik zdążył dobrze ją poznać.

Wyszła z kuchni i ruszyła po schodach. Otworzyła drzwi do sypialni i zmarszczyła nos. Nie potrafiła zrozumieć, jak ktoś mógł tu spać. Wszędzie wisiały pajęczyny, a łóżko było stare i zniszczone.

Mąż pokazywał jej ten pokój już wcześniej, ale wtedy nie zauważyła, że jest tu aż tak brudno. Zamknęła drzwi i ruszyła na obchód reszty domu.

Kiedy skończyła, wzięła głęboki oddech. Boże drogi! Dom wymagał mnóstwa pracy, na pewno nie zdąży go sprzątnąć do powrotu Erika. Postanowiła w pierwszej kolejności zająć się dużym pokojem, kuchnią i sypialnią. Więcej nikt nie powinien od niej oczekiwać.

Nie cierpiała prania i gotowania. Kiedy Erik wróci, poprosi go o najęcie kucharki i dziewczyny do pomocy. Gotowa była paść na kolana i błagać go, byle tylko się zgodził.

Ale niech sobie nie wyobraża, że będzie doić krowy! Tego nie może od niej żądać!

Rozdział 16

Edna wybiegła z kajuty i ruszyła korytarzem do kajuty kapitana. Wpadła do środka zdyszana.

Hermann wyglądał tak niedobrze, że się przeraziła. Przełknęła ślinę i próbowała uspokoić oddech.

Kapitan wzdrygnął się, odwrócił i spojrzał na nią niezadowolony.

- Coś się stało?

- Hermann czuje się coraz gorzej. Bardzo się o niego boję - wyrzuciła z siebie. - Trzymała się za brzuch, jakby zaraz miała zwymiotować. Ze strachu.

Kapitan opadł powoli na krzesło.

- Hermann ma zapewnioną najlepszą opiekę. Wiesz, że nic więcej nie możemy dla niego zrobić. Wierzę, że dojdzie do siebie. Wielu podróżnych wraca już do zdrowia. Choroba jest w odwrocie.

Edna spuściła wzrok, spojrzała na swoje dłonie.

- Tak długo już choruje. Boję się o niego.

- Rozumiem cię. Ale nie możesz bez przerwy tu wpadać. Mam pracę, a ty mi przeszkadzasz. Szukaj pocieszenia gdzie indziej!

Kapitan był zły. Rozumiała go, ale naprawdę była przerażona. Bała się, że Hermann nie zejdzie z nimi na ląd, z nią i z Ingrid.

- Nikogo tu nie znam - powiedziała cicho.

- Naprawdę mam dużo pracy. Za tydzień dotrzemy do Norwegii, a ja mam cały stos raportów do napisania. Straciliśmy wielu ludzi, wszystko musi zostać odnotowane w dzienniku statku.

Edna powróciła myślami do ostatnich dni. Pięć kobiet i dziesięciu mężczyzn zmarło w wyniku zarazy. Pomyślała o chłopcach, którzy zmarli już wcześniej. Los był niesprawiedliwy! Mieli przed sobą całe życie i nagle wszystko zostało im odebrane!

Stłumiła szloch i spojrzała na kapitana.

- Naprawdę nic więcej nie można dla niego zrobić? - spytała.

- Wiem, że go kochasz, ale to grzeszna miłość. Bo nie Hermann, tylko Erik jest twoim mężem.

- Rozwiódę się z nim.

Kapitał położył papiery na biurku.

- Wracaj do Hermanna. Opiekuj się nim, zamiast mnie męczyć. Zdaj się na los. Jeśli Hermann wyzdrowieje, to na pewno będziecie razem. Tyle tylko mogę ci powiedzieć.

Edna podeszła do drzwi, otworzyła je.

- Dziękuję.

Kapitan poprawił okulary i dał znak ręką, żeby już poszła.

Ruszyła szybkim krokiem z powrotem do kajuty. Weszła do środka, usiadła na brzegu koi i zaczęła gładzić dłonią zlepione od potu włosy Hermanna.

Jej serce krwawiło. Bolała, że widzi go w takim stanie, wyczerpanego chorobą, bladego.

Hermann najwyraźniej poczuł jej dotyk, bo wolno otworzył oczy i uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

- Jeszcze tu jesteś? - spytał.

Skinęła głową i odwzajemniła jego uśmiech.

- Tak, jestem przy tobie - zapewniła go łamiącym się głosem.

- Musisz dbać o Ingrid - powiedział poważnym tonem.

- Dbam. Mała śpi, nie martw się o nią. Myśl o sobie, o tym, że musisz wyzdrowieć.

Wyciągnął ku niej ramię, chwyciła jego dłoń.

- Gdzie są chłopcy? Nic im nie jest? - spytał. Dotąd ukrywała przed nim, że chłopcy nie żyją.

Teraz też zawahała się, ale widziała, że Hermann oczekuje od niej szczerzej odpowiedzi.

- Chłopcy umarli. Obaj - odrzekła drżącym głosem.

Hermann cofnął ramię, przeciągnął dłonią po czole.

- Boże drogi! To straszne!

- Tak, straszne.

Spojrzał na nią poważnie.

- Obiecuję ci, że wyzdrowieję. Czuję się coraz silniejszy. Jeszcze trochę i wstanę z łóżka.

Edna miała nadzieję, że rzeczywiście tak będzie. Skinęła głową.

- Wiem, dojdiesz do siebie - powiedziała cicho.

Hermann zamknął oczy. Po chwili usłyszała jego spokojny, równy oddech. Potrzebował teraz dużo snu. Musiał się wzmocnić. Wstała i wyszła z kajuty.

Poszła do Ingrid, ale dziewczynka też spała. Leżała nieruchomo i oddychała spokojnie, tylko powieki drgały jej lekko.

Nagle Edna poczuła się bardzo zmęczona. Bolała ją nie tylko głowa, ale całe ciało. Ostatnio zajmowała się jedynie albo Hermannem, albo Ingrid. Bez przerwy kursowała między obiema kajutami. Stłumiła ziewnięcie i położyła się na koi, spojrzała na kołyszącą się pod sufitem lampę. Słyszała trzeszczenie drewnianego stropu kajuty. Monotonne dźwięki działały uspokajająco, zamknęła powieki. Zapadła w drzemkę.

Usłyszała, że drzwi się otwierają. Usiadła zaspana na łóżku, przetarła oczy. Zobaczyła kapitana, który stał i uśmiechał się do niej.

- Przestraszyłem cię?

- Nie. - Pokręciła głową. - Musiałam zasnąć.

- Jest środek nocy.

Edna wstała. Nagle zauważyła, że Ingrid nie ma w łóżeczku!

- Ingrid? Co się z nią stało?

- Spokojnie. Zabrałem ją do siebie, do kajuty. Płakała tak głośno, że nawet u mnie było ją słychać. Postanowiłem sprawdzić, co się dzieje. Przyszedłem tu i zobaczyłem, że śpisz. Musiałem dać jej mleka - wyjaśnił kapitan i uśmiechnął się, wyraźnie dumny z siebie.

- Naprawdę? Skinął głową.

- Nieraz zajmowałem się takim drobiazgiem. Mam piątkę dzieci, często obserwowałem, jak żona je karmi.

- Nie słyszałam, żeby Ingrid płakała.

- Mocno spałaś.

Edna przeciągnęła ręką po włosach, odgarnęła je do tyłu i znów przetarła oczy. Była cała sztywna. Naprawdę tak długo spała? Szczelniej owinęła się chustą.

- Muszę iść do Hermanna.

Kapitan skinął głową.

- Teraz czuje się znacznie lepiej. Dlatego cię obudziłem. Właśnie je zupę.

- Co takiego? - Miała ochotę tańczyć z radości. - Naprawdę? - spytała.

- Tak. Idź do niego. A ja zaraz dołączę do was z Ingrid.

Była taka szczęśliwa, że miała ochotę uściskać kapitana, ale powstrzymała się. Nie była pewna, jakby to odebrał.

Pobiegła do kajuty Hermanna. Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła go siedzącego na koi.

- Hermannie!

Mężczyzna odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Sama widzisz, że czuję się znacznie lepiej. Zjadłem zupę, dobrze mi to zrobiło.

Edna zauważyła, jak bardzo schudł, i zrobiło się jej go żal. Ten silny, potężnie zbudowany mężczyzna, w którym się zakochała, był teraz cieniem samego siebie. Wiedziała jednak, że za jakiś czas odzyska dawną formę. Był kucharzem, na pewno będzie potrafił o siebie zadbać.

Podeszła i usiadła ostrożnie na brzegu jego koi. Spojrzała na pustą miseczkę po zupie.

- Wezmę ją od ciebie.

Hermann podał jej miseczkę, odstawiła ją na stolik obok koi.

- Kapitan twierdzi, że niedługo dopłyniemy do Norwegii - rzekł. - Bardzo się cieszę. Mam dosyć życia na morzu, chętnie poczuję stały ląd pod nogami.

Edna przysunęła się do niego i znów poczuła się bezpiecznie.

- Już wkrótce będziemy na miejscu.

- Z Ingrid wszystko w porządku? - wyszeptał z ustami w jej włosach.

- Tak, kapitan dał jej mleko.

- No proszę.

Pokiwała głową i położyła dłoń na jego rękę. Zaczęła gładzić długie szczupłe palce.

- Będziemy w domu na święta - zauważył.

Święta! Jakże tęskniła za domem! Uwielbiała Boże Narodzenie. Cały dom pachniał wtedy świątecznymi potrawami, w spiżarni wisiały szynki... Poczła przyjemne łaskotanie w brzuchu.

- Będziemy obchodzić święta w Fińskim Lesie.

- Razem z naszym dzieckiem - dodał Hermann. Spojrzała na niego, zobaczyła ciepło w jego oczach.

- Co powiedzą twoi rodzice na nasz widok? - zaniepokoiła się. - Przeżyją szok, kiedy zobaczą mnie i dziecko.

Hermann uśmiechnął się łagodnie.

- Niczym się nie martw. Rodzice nie decydują o moim życiu. Jestem dorosły. Kiedy zamusztrowałem się na statek, miałem skończone dwadzieścia sześć lat. Poza tym ojciec bardzo mnie szanuje. Na pewno się ucieszy, kiedy mu powiem, że wróciłem już na dobre.

Edna niewiele wiedziała o jego rodzinie.

- Masz rodzeństwo? - spytała zaciekawiona.

- Mam pięcioro rodzeństwa, ale ja jestem najstarszy. Kiedyś odziedziczę gospodarstwo. Chciała wypytać go o różne inne rzeczy, ale zauważyła, że ziewa, i postanowiła to odłożyć.

- Jesteś zmęczony - stwierdziła i podniosła się.

- To prawda, muszę odzyskać siły.

- Prześpij się. Przyjdę do ciebie jutro.

Hermann skinął głową.

- Potrzebuję snu - powiedział i poprawił się na koi. - Porozmawiamy jutro - dodał sennym głosem.

Edna pochyliła się nad nim, pocałowała go i wyszła z kajuty.

Za drzwiami zatrzymała się i uśmiechnęła. Hermann zdrowiał, niedługo znów będą w Norwegii. Przepeliło ją uczucie szczęścia.

Nie chciało jej się spać, postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Poszła na górny pokład, wychyliła się za burtę, spojrzała w dół, w ciemną głębię. Morze było spokojne. Chłoneła rześkie powietrze.

Nagle obok niej stanął młody mężczyzna. Zamyślony, spoglądał na morze. Odsunęła się, nie chcąc mu przeszkadzać. Mężczyzna odwrócił głowę i spojrzał na nią. Było ciemno, ale widziała jego twarz w świetle księżyca.

- Widzę, że pani też wyszła zażyć świeżego powietrza - powiedział, uśmiechając się przyjaźnie.

Zauważyła, że miał jasne włosy i olśniewająco biały uśmiech. Nie widziała go wcześniej, co trochę ją zdziwiło.

- Tak, bardzo tu przyjemnie - odpowiedziała.

Mężczyzna nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie widziałem pani wcześniej. Mieszka pani w kajucie kapitana?

Edna domyśliła się, co mu przyszło do głowy. Najwyraźniej uznał, że jest kobietą kapitana. Poczula, że policzki ją pieką.

- Nie, nie mieszkam w kajucie kapitana.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Trzymałem się z daleka od wszystkich z powodu zarazy. Niestety, nie zdążyłem w porę opuścić statku, a potem było już za późno.

Edna wyprostowała się. W oddechu mężczyzny wyczuła alkohol, zauważyła, że ma lekko mętne oczy, domyśliła się, że pił.

- Przykro mi - odpowiedziała grzecznie. - Zapewne nadarzy się jakaś kolejna okazja - dodała.

Mężczyzna spojrział na nią z rozpaczą w oczach.

- Obawiam się, że kolejnej okazji nie będzie. - Westchnął. - Wszystko, co miałem, wydałem na podróż do Ameryki. I źle to się skończyło. Nie mam do czego wracać. Jestem biedakiem.

Ale na alkohol ci starcza, pomyślała Edna.

- Nie wiem, co dalej począć - ciągnął.

Edna czuła, że przemarzała. Postanowiła zejść pod pokład, ale mężczyzna chwycił ją za rękę i zatrzymał.

- Proszę nie odchodzić. Całą podróż spędziłem w samotności. Cieszę się, że nareszcie mam z kim porozmawiać. Jak pewnie pani się domyśla, byłem w sztok pijany, kiedy statek wpłynął do portu w Nowym Jorku. Dlatego nie zdążyłem zejść na ląd. Nie mogę sobie wybaczyć, że podprowadziłem kapitanowi tę butelkę. Dzisiaj też mu trochę podebrałem. Na szczęście niczego jeszcze nie zauważył.

Edna zakryła dłonią usta.

- To przecież kradzież! Za takie rzeczy grozi kara!

Mężczyzna puścił jej rękę.

- To prawda, ale jest mi wszystko jedno. Wolę siedzieć w areszcie niż w przytułku dla biedoty.

Nagle zrobiło jej się go żal.

- Nie ma pan dokąd pójść?

- Niestety, nie. Nikt na mnie nie czeka.

- Ale chyba ma pan rodzinę?

- Nie mam nikogo. Nie mam ani pieniędzy, ani rodziny. Równie dobrze mogę ze sobą skończyć. W ogóle nie rozumiem, dlaczego z panią rozmawiam - powiedział, patrząc na wodę.

- Przyszedłem tu, żeby położyć temu wszystkiemu kres - dodał po chwili.

- Nie, tak nie wolno! - krzyknęła Edna przerażona.

Po tonie jego głosu poznała, że nie żartował. Rozejrzała się przestraszona po pokładzie. Spojrzała na mostek kapitański, ale i tam było ciemno. Gdzieś w głębi mignęły jej plecy któregoś z marynarzy. Może powinna podejść i poprosić o pomoc? Czuła, jak mocno bije jej serce.

- Nie wolno panu tego robić! - powtórzyła z mocą.

Mężczyzna spojrział na nią szeroko otwartymi oczami.

- Nie mam wyboru - odrzekł i niebezpiecznie wychylił się za burtę.

- Nie! - krzyknęła Edna.

Chwyciła go za rękę, ale on ją odtrącił.

- Nie dotykaj mnie! - syknął.

Edna widziała szaleństwo w jego oczach. Pomyślała, że pewnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. Znow próbowała go przytrzymać, a on znow ją odtrącił.

- Proszę tego nie robić! - krzyknęła. Usiłowała wciągnąć go z powrotem. Mężczyzna już niemal wisiał za burtą.

- Żegnaj! - powiedział nagle i nim się zorientowała, zniknął w ciemności.

Stała na pokładzie oniemiała, niezdolna się poruszyć. Usłyszała uderzenie ciała o wodę i zakręciło się jej w głowie. Osunęła się na pokład, poczuła, że uderzyła głową o coś twardego, i nagle otoczyła ją ciemność.

Rozdział 17

Welon ciemnych chmur przysłonił księżyc i Tangen ogarnął mrok. Amalie spojrzała na niebo i westchnęła. Wieczór nadszedł tak szybko.

Dokończyła sprzątać pokój Elise. W trakcie pracy cały czas myślała o jej pamiętniku, który schowała pod poduszką.

Nagle z dziedzińca dobiegł ją tętent końskich kopyt. Wyszła pośpiesznie z domu i zobaczyła Tannel. Zdziwiła się, że przybywa o tak późnej porze, a zarazem ucieszyła się z jej odwiedziny.

- Witaj. - Uśmiechnęła się do bratowej. - Co tu robisz o tak późnej porze?

- Chodzi o Sofie. Wróciła do nas. Trona nie ma w domu, inaczej to jego bym tu przysłała. Musisz natychmiast jechać ze mną, Amalie. Sofie twierdzi, że jest chora.

- Co ty mówisz? Ale...

- Nie sędzę, żeby to było coś poważnego, ale cały czas leży w swoim pokoju i krzyczy. Nalegała, żebym pojechała po ciebie. Najpierw odmówiłam, ale wtedy zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej. To uparta dziewczyna!

- Ale co jej jest?

Tannel wzruszyła ramionami.

- Jest przeziębiona, ale to chyba nic poważnego.

- Cieszę się, że wróciła, chociaż oczywiście nie pochwalam takiego zachowania. No cóż, pojedę z tobą, tylko muszę powiadomić Maren.

- Dobrze. Zaczekam tu na ciebie.

Niedługo potem jechały już przez wieś. Słyszac dochodzące z gospody odgłosy, Amalie przypomniała sobie, jak Ole kiedyś tam się upił.

Szybko odsunęła od siebie dawne wspomnienia, gdy bratowa zaczęła opowiadać o Ruiju.

- Pewnie długo go tu nie zobaczymy. Może nawet w ogóle już nie wróci. Sofie mówi, że dziadek nie jest najlepszego zdrowia i pewnie zostanie już w Rosji.

Amalie pokiwała głową.

- Dobrze, że ona wróciła. Postaram się pomóc mojej siostrzyczce. Za długo była poza domem. To niedobrze. Pora, by się ustatkowała, zaczęła się uczyć i nabrała manier.

- Masz rację - przyznała Tannel.

- Gdzie jest Tron? Jest późno - zaniepokoiła się Amalie.

Tannel uniosła latarnię, jechały teraz przez wyjątkowo ciemną okolicę. Amalie ścisnęła mocno strzelbę, którą przed odjazdem dał jej Julius.

- Tron jest w Namna z Hjalmarem. W interesach. Chodzi o sprzedaż drewna.

- Nic nie wiedziałam.

- To była dość nagle decyzja - wyjaśniła Tannel. - Musimy przyśpieszyć, księżyc zniknął za chmurami, a latarnia nie daje wiele światła.

Amalie uderzyła Czarną w boki piętami i klacz przyśpieszyła. Ostatni kawałek drogi przejechały galopem. Kiedy ukazały się przed nimi zabudowania Furulii, westchnęła. Tęskniła za rodzinnym domem.

Tannel galopowała przed nią, wiatr rozwiewał jej czarne włosy. Zdaniem Amalie wyglądała pięknie. Miała w sobie jakąś dzikość.

Kiedy wjechały na dziedziniec, natychmiast podbiegł do nich chłopak stajenny. Amalie zsiadła z klaczy, oddała mu cugle i ruszyła za bratową do domu. Zaraz za drzwiami powitała je Helga. Ujrawszy starą służącą, Amalie rzuciła jej się w ramiona.

- Kochanie, coś się stało? - spytała Helga, kiedy już się przywitały.

- Nie, ale cieszę się, że cię widzę. Co u ciebie? - zagadnęła ją Amalie.

- Powolutku. A co u ciebie? Dobrze ci się wiedzie?

Amalie nie zdążyła odpowiedzieć, bo na piętrze rozległy się krzyki.

- Porozmawiamy później - obiecała. - Sofie krzyczy jak oszalała.

Bratowa i służąca spojrzały na nią wymownie.

- Zawsze mówiłam, że ta dziewczyna jest z gruntu zła - mruknęła Helga i ruszyła do kuchni. Tannel podążyła za nią.

Amalie poszła do pokoju, w którym przebywała Sofie. Zatrzymała się na progu. Widziała jasne włosy siostry, słyszała jej szloch.

- Sofie?

Dziewczyna usiadła na łóżku, spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

- Co się z tobą dzieje? Dlaczego tak krzyczysz?

- Chodź do mnie - poprosiła, łkając.

Amalie usiadła obok niej, zaczęła gładzić jej zmierzwione włosy.

- Powiedz mi, co się stało?

- Dziadek już mnie nie chce! - wyszlochała Sofie. - Powiedział, że jestem już duża i nie mogę dłużej z nimi wędrować. Że muszę zacząć myśleć o swojej przyszłości.

- Kochanie, to nie jest powód do płaczu. Ruij chce dla ciebie jak najlepiej. Chyba to rozumiesz?

Dziewczyna zaczęła gwałtownie kręcić głową.

- Tak, wiem. Płacę dlatego, że dziadek jest chory i pewnie nigdy już go nie zobaczę! -
Po tych słowach rozszlochała się na dobre.

Amalie znów pogładziła ją po włosach.

- Ruij wróci, na pewno przyjedzie cię odwiedzić. Nie sądzę, żeby naprawdę chciał zamieszkać w Rosji. Poza tym jest silny i szybko wróci do zdrowia. Nie przejmuj się tym tak bardzo. Lepiej chodź i mnie uściskaj.

Sofie wyprostowała się i rzuciła się jej w ramiona.

- Tęskniłam za tobą - wyszlochała.

- A ja za tobą.

Cofnąwszy się nieco, Sofie odgarnęła włosy z twarzy.

- Kocham dziadka - oświadczyła.

- Wiem - odrzekła Amalie. - A my kochamy ciebie i cieszymy się, że znów jesteś z nami.

Dziewczyna pokiwała głową.

- Dobrze jest znów leżeć w miękkim łóżku. - Westchnęła. - Wiesz, gdzie jest Kari?

Amalie wstała i podeszła do okna.

- Kari nie mieszka już w Tille. Wszystko ci opowiem, ale najpierw wstań i chodź ze mną do kuchni. Musisz coś zjeść.

- Rzeczywiście jestem głodna - stwierdziła Sofie i szybko wstała z łóżka.

- Nie będziesz już więcej krzycheć i płakać? - upewniła się Amalie.

- Nie będę, ale kiedy Tannel powiedziała, że nie pojedzie po ciebie, zrobiło mi się przykro.

Amalie pokiwała głową i skierowała się do wyjścia.

- Zejdiesz na dół, jak się umyjesz? - spytała.

- Tak, zaraz zejść.

Zamknąwszy za sobą drzwi, Amalie ruszyła korytarzem, a następnie schodami w dół. Z kuchni dobiegały głosy Tannel i Helgi. Weszła do środka.

Poczuła zapach kawy i pieczonego ciasta. W pomieszczeniu było ciepło i przytulnie, w oknie wisiały robione na szydełku zasłonki, na stole leżał czysty obrus. Jakby przed chwilą położony przez matkę, pomyślała. Matka zawsze pilnowała, żeby wszędzie panował porządek.

Helga uniosła głowę. Siorbała kawę ze spodeczka, jak to miała w zwyczaju.

- Słyszę, że udało ci się uspokoić siostrę. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką urządziła nam awanturę.

- Sofie tęskni za dziadkiem - powiedziała Amalie. Nalała sobie kawy i sięgnęła po leżące na talerzu ciasteczka. Wzięła kilka.

- Mam nadzieję, że przywołasz ją do porządku. Ma zawzięty charakter - stwierdziła Tannel.

- Wiem, ale jestem pewna, że wszystko się ułoży. Dopilnuję, żeby już jutro wróciła do szkoły.

Do kuchni weszła Sofie, zerknęła na siostrę spod oka.

- Słyszałam, co powiedziałaś. Nie chcę chodzić do szkoły!

- Ale musisz i dobrze o tym wiesz. Wszyscy muszą się uczyć.

- Nie! Zapomniałaś, co się działo w szkole, kiedy ojciec został oskarżony o zabójstwo?

- Nie zapomniałam, ale to było dawno temu. Ludzie już o tym nie rozmawiają, dzieci na pewno też już o wszystkim zapomniały. A teraz usiądź i zjedz coś. Zobacz, co ci Helga przygotowała.

Dziewczyna powiodła wzrokiem po stole, pokiwała głową.

- Wygląda smacznie - przyznała.

- Chodź, usiądź - powtórzyła Amalie, wskazując miejsce obok siebie.

Sofie nie dała się długo prosić, usiadła na ławie. Sięgnęła po kawałek chleba, posmarowała go grubo masłem i dżemem.

Tannel wstała od stołu.

- Przepraszam was, ale pójdę się położyć. Ostatnio czuję się ciągle zmęczona. Matti budzi się kilka razy w nocy i domaga się karmienia.

Małe dzieci wymagają dużo pracy. Amalie dobrze ją rozumiała.

- Idź, połóż się. Zabiorę Sofie do Tangen.

- O, nie! - zaprotestowała Helga stanowczo. - Przenocujesz tutaj. Już za późno, żeby ruszać w podróż. Wrócisz jutro. Zaraz zrobi się północ.

Amalie wiedziała, że Helgą kieruje troska, ale musiała wrócić do domu. Poza tym nie bała się ciemności. Miała ze sobą latarnię i broń.

Sofie się rozpromieniła.

- Chcę do Tangen! - zawołała. - Mój konik tam na mnie czeka!

Amalie uśmiechnęła się do niej.

- Tak, ale przywitasz się z nim dopiero jutro. Kiedy wrócimy do domu, pomaszerujesz prosto do łóżka.

Sofie zmarszczyła nos, ale nic nie powiedziała.

- Muszę wrócić do Kajsy. - Amalie zwróciła się do Helgi. - Nie mogę tu zostać. Julius i Maren bardzo by się niepokoiłi.

- Bzdura - obruszyła się służąca. - Jesteś dorosła. Możesz sama decydować, gdzie chcesz przenoćować.

Amalie spuściła wzrok, spojrzała na dłonie Helgi. Palce miała tak powykręcane, że na pewno musiała bardzo cierpieć. Nie słyszała jednak, żeby kiedykolwiek się skarżyła.

Sofie szybko zjadła i wstała od stołu.

- Ubiorę się i zaraz możemy jechać do Tangen - powiedziała.

Nie było żadnego śladu po tym, że jeszcze niedawno płakała i krzyczała. Ale taka właśnie była, często miewała zmienne nastroje. Amalie zauważyła, że jej siostrzyczka nie jest już taka drobna jak kiedyś. Tak naprawdę stawała się już młodą kobietą.

- Zaczekaj na mnie w sieni - poprosiła i ponownie spojrzała na Helgę. - Chętnie bym została, ale musisz zrozumieć, że to nie jest takie proste.

Stara służąca nie wydawała się przekonana. Posłała jej chmurne spojrzenie.

- Zrobisz, jak zechcesz. Zresztą zawsze tak robiłaś.

Amalie wypila ostatni łyk kawy i wzięła jeszcze jedno ciasteczko.

- Znakomicie pieczesz - pochwaliła służącą.

Helga uśmiechnęła się smutno.

- Niestety, mam coraz mniej siły. Większość moich obowiązków przejęły dziewczęta.

- Potrzebujesz odpoczynku. Dobrze, że Tron zatrudnił więcej ludzi. Dbaj o siebie.

- To prawda. Tylko trudno pogodzić się z myślą, że człowiek się starzeje.

Do kuchni weszła jedna z nowych służących. Rozmowa się urwała.

Amalie przyjrzała się dziewczynie. Była młoda, pewnie nie miała nawet skończonych piętnastu lat. Pomyślała, że brat powinien zatrudniać nieco starsze dziewczęta, ale uznała, że to nie jej sprawa. Furulia należy teraz do Trona.

- Pojadę już - rzekła. - A ty też, Helgo, powinnaś pójść się położyć.

Helga spojrzała na nią zmęczonym wzrokiem.

- Powinam być z tobą, Amalie. Dbaj o siebie. Wiem, że nie jest ci łatwo.

Amalie spojrzała na młodą dziewczynę, która uśmiechnęła się przepaszająco i szybko wyszła z kuchni.

- Nie mów tak, Helgo. Lepiej jest ci tutaj.

- Sama nie wiem. Dlaczego nie wyszłaś za Paula? Czułabyś się bezpieczniejsza.

- Dobrze wiesz, że go nie kocham - odpowiedziała Amalie, patrząc jej w oczy.

Helga podniosła się z trudem.

- Zamierzasz żyć sama?

- Nie, tylko w tej chwili nie chcę wychodzić za mąż.

Służąca westchnęła ciężko.

- Mam nadzieję, że odnajdziesz swoje szczęście. W twoich oczach nie ma życia.

Amalie opowiedziała jej o mężczyźnie, którego widziała na drodze.

- Miałam wrażenie, że widzę Olego. Wiedziałaś, że miał dwóch braci? Elise urodziła trojaczki.

Helga otworzyła szeroko oczy.

- Więc jednak to prawda. Kiedyś krążyły takie plotki. Ludzi mówili, że było jeszcze jedno dziecko, ale po śmierci Elise wszystko ucichło.

- Przeczytałam o nim w pamiętniku Elise. Chłopiec miał na imię Mikkel.

Drzwi się uchyliły, Sofie zajrzała do środka.

- Chodź już, Amalie. Musimy ruszać! - rzuciła zniecierpliwionym tonem.

Amalie podniosła się niechętnie

- Tak, już idę.

Helga pokręciła głową.

- Odprowadzę was, a potem pójdę się położyć. Amalie uściśnęła ją mocno.

- Zajadę tu któregoś dnia, wtedy znów porozmawiamy.

Helga pogładziła ją po policzku.

- Oczywiście, zawsze chętnie się z tobą spotkam. Mamy wiele do omówienia. Tylko obiecaj mi, że nie będziesz myśleć o Olem. On nie żyje, podobnie jak Mitti. A ty musisz myśleć o przyszłości, kochanie.

Po plecach Amalie przebiegł dreszcz.

- Naprawdę myślałam, że to Ole. A później w nocy słyszałam jego głos. Szeptał mi coś do ucha.

Helga spojrzała na nią poruszona.

- Naprawdę zaczynam się o ciebie martwić. Ponosi cię wyobraźnia.

- Sama nie wiem, co mam o tym myśleć. - Westchnęła.

Służąca przytuliła ją i pogładziła po włosach.

- Amalie, chodź już. Jest zimno - ponagliła ją Sofie.

Kobiety pożegnały się. Helga wróciła do domu, a Amalie podeszła do klaczy. Usiadła w siodle za siostrą.

- Dlaczego płakałaś? - spytała Sofie, kiedy w końcu ruszyły.

- Ostatnio bywam czasem smutna. Ale to nic poważnego.

- Dlaczego bywasz smutna? - nie ustępowała Sofie.

- Porozmawiamy o tym innym razem. Po śmierci Mittiego zostałam sama, więc jest mi trudno. A teraz musimy pilnować drogi. - Uniosła latarnię i próbowała dojrzeć coś w ciemnościach. - Ściągnij cugle. Ktoś przed nami jedzie!

Zobaczyła jeźdźca, który minął ich galopem. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Czy to był Sigmund? - spytała Sofie, odwracając się w siodle.

- Nie wiem, kto to był, ale Sigmund jest podobno w Kristianii.

Siostra patrzyła na nią przestraszona.

- Jeśli nie Sigmund, to kto to mógł być?

Amalie zaczęła drżeć, ale nie z zimna.

- Może to był Mikkel? Bo widzisz, Ole i Sigmund mieli brata.

- Co takiego? - zdumiała się Sofie. Patrzyła na siostrę, jakby była szalona.

- To prawda. Niedawno się tego dowiedziałam. Ale jedźmy dalej. Jestem zmęczona.

Rozdział 18

Amalie przeciągnęła się na łóżku. Po dobrze przespanej nocy czuła się wypoczęta. Mimo że wieczorem dużo myślała o Mikkelu, nie prześladowały ją żadne koszmary.

Spojrzała na łóżeczko Kajsy, było puste. Pewnie Berte zabrała ją już na dół.

Wstała z łóżka i usiadła przed lustrem. Wzięła do ręki szczotkę i zaczęła czesać swe jasne, jedwabiście miękkie włosy. Zaplotła warkocz i zawiązała wstążkę. Kiedy się umyła, włożyła bawełnianą sukienkę zapinaną pod szyją. Spojrzała jeszcze raz w lustro, uśmiechnęła się do siebie. Delikatnie poszczypała policzki, żeby nabrały nieco koloru.

Zadowolona i w dobrym nastroju zeszła do kuchni. Na jej widok Kajsa uśmiechnęła się szeroko.

- Mama - powiedziała i zaraz wróciła do swoich zabawek.

Amalie uśmiechnęła się.

- Moja córeczka tak wczesnie dzisiaj wstała? - spytała, spoglądając na Maren, która siedziała przy stole i piła poranną kawę.

- Berte przyprowadziła ją już jakąś godzinę temu. Mała była głodna. Od razu zjadła miseczkę kaszki. Zauważyłam, że Kajsa ostatnio bardzo urosła.

- Jest podobna do ojca. Był wysoki i dobrze zbudowany.

- To prawda - przyznała służąca.

Amalie wzięła kromkę chleba i sięgnęła po masło. Zauważyła, że robotnicy skończyli już śniadanie. Na blacie stały brudne naczynia. Maren postawiła obok nich kubek po kawie.

- Idę do wsi kupić kilka rzeczy. Potrzebujesz czegoś?

- Nie, dziękuję - powiedziała Amalie. - Niczego mi nie trzeba.

Wróciła do śniadania. Jadła z apetytem. Nie było niczego lepszego niż świeży chleb z masłem.

- Jeśli chcesz, to idź! Zajmę się zmywaniem.

Maren skinęła głową.

- Dobrze. Do świąt już niedaleko, a tyle jeszcze trzeba zrobić. Julius prosił, żebym sprzątnęła izbę czeladną.

Skończywszy pić mleko, Amalie odstawiła kubek.

- To nie należy do twoich obowiązków. Poproś którąś z dziewcząt.

- Mogłabym, ale chcę sama się tym zająć. Julius tyle pracuje, że nie ma na nic czasu. Poza tym przed świętami chcemy urządzić tam przyjęcie, więc wszystko musi lśnić.

Amalie spojrzała na nią zdziwiona.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Będzie muzyka i tańce. Przyjdź - zaczęła namawiać ją Maren. - Nie będziesz chyba siedzieć tu sama, kiedy my będziemy się bawić.

Rzadko się zdarzało, żeby służba zapraszała gospodynię na swoją zabawę. Nie było takiego zwyczaju, ale Amalie nie przejmowała się takimi rzeczami. Podziękowała za zaproszenie.

- Na pewno przyjdę. Kiedy to będzie?

Służąca uśmiechnęła się lekko.

- Za dwa dni. Julius się ucieszy, kiedy mu powiem, że przyjdiesz. Zawsze jest mu smutno, gdy ludzie spotykają się wieczorem, grają w karty i spędzają miło czas, a ty siedzisz tu sama.

- Niekiedy rzeczywiście czuję się samotna - przyznała Amalie, spuszczać wzrok.

- Powinnaś spędzać więcej czasu na świeżym powietrzu. Jak wrócę, możesz wybrać się na przejażdżkę. Ostatnio prawie w ogóle nie jeździsz do lasu.

- Dziękuję ci. Być może później się wybiorę, a teraz już idź. Czas ucieka - dodała i uśmiechnęła się.

Nagle wstała i ruszyła za Kajsą, którą wyraźnie ciągnęło do paleniska.

- Tam nie wolno! - powiedziała, biorąc ją na rękę. - Wiesz, że tam jest niebezpiecznie. Możesz się poparzyć - dodała i pocałowała córeczkę w policzek.

Dziewczynka zaśmiała się głośno, odrzuciła główkę do tyłu i powiedziała coś, czego Amalie nie zrozumiała.

Drzwi za Maren się zamknęły. Amalie pozbierała rozrzucone zabawki i podała je córeczce.

- Pobaw się ładnie - poprosiła - a mama w tym czasie zmyje naczynia.

Kajsa posłusznie zajęła się zabawkami. Amalie naląła do miski zimnej i gorącej wody i zaczęła zmywać talerze i kubki. Przez okno zobaczyła jeszcze, jak Maren idzie szybkim krokiem przez dziedziniec. Cieszyła się, że ma przy sobie kogoś takiego jak ona. Służąca była pracowita, wszystkiego dopatrzyła, zawsze też mogła na niej polegać.

Skończywszy zmywać, odstawiała naczynia na blat, żeby ociekły z wody. Kajsa zaczynała się powoli niecierpliwic. Szybko więc starła stół i nakryła go czystym lnianym obrusem. Następnie podniosła córeczkę z podłogi i wyszła z kuchni.

- Pewnie chce ci się spać, kochanie? Kajsa skinęła główką.

Amalie zaniósła dziewczynkę do sypialni. Kładła ją właśnie do łóżeczka, gdy usłyszała za sobą jakiś hałas. Odwróciła się i zobaczyła Berte, która właśnie weszła do pokoju.

- Ale mnie przestraszyłaś - powiedziała i okryła córeczkę kołdrą.

- Przepraszam. Idę zrobić porządek w pokoju na końcu korytarza, żeby przed świętami wszędzie było czysto.

Berte mówiła o dawnym pokoju Majny. Amalie specjalnie nie kazała go ruszać. Od czasu kiedy zobaczyła ducha Majny w Tangen, bała się do niego wchodzić. Ale nie powiedziała o tym służącej. Nie chciała jej straszyc.

- Dobrze, sprzątnij go, chociaż na dole też zostało jeszcze trochę do zrobienia.

Od kilku dni w domu trwały generalne porządki, na szczęście dobiegały już końca. Spiżarnia była pełna jedzenia, wędzonych szynek i solonego mięsa. Ale też do świąt zostało już niewiele czasu.

- Prawie wszystko jest gotowe. - Berte uśmiechnęła się zadowolona.

Kajsa odwróciła się na boczek, slychać było jej równy oddech. Dziewczynka zawsze szybko zasypiała. Właściwie nie sprawiała żadnych problemów. Amalie wyszła z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Na korytarzu zobaczyła służącą zmierzającą w stronę pokoju Majny. Dogoniła ją i razem weszły do środka. Wewnątrz panowało lodowate zimno, aż się wzdrygnęły. Dawno nikt tu nie palił. Amalie otworzyła drzwiczki od pieca, włożyła do środka kilka szczap. W koszyku z drewnem znalazła papier, włożyła go między drewno i sięgnęła po leżące na półeczce zapałki. Podpaliła papier, drzwiczki pieca zostawiła uchylone.

- Zaraz powinno zrobić się cieplej - powiedziała, prostując się i wstając.

Zauważyła, że Berte usiadła na krześle. Zdziwiło ją to, ale pomyślała, że może dziewczyna się zmęczyła i chce chwilę odpocząc, zanim zabierze się do pracy.

- Dlaczego jest tu tak zimno? - spytała nagle Berte. - W innych pokojach, które też są nieużywane, nie jest tak chłodno - dodała lekko przestraszona.

- Zaraz się tu nagrzej - uspokoiła ją Amalie. - Bierz się do odkurzania, a ja pójde ustawić szkło w kredensie - dodała i zanim służąca zdążyła się odezwać, wyszła z pokoju.

Była przekonana, że dziewczyna jest bezpieczna. Nie sądziła, żeby duchy zmarłych zamierzały ją niepokoić.

Zeszła do kuchni, gdzie zastała Sofie szykującą sobie śniadanie.

- Dobrze spałaś? - spytała.

- Tak - odpowiedziała, kiwając głową.

- Pójdę do kurnika po jajka. A ty szykuj się do szkoły. Przez jednego z robotników podałam list do twojego nauczyciela, więc będzie na ciebie czekał.

- Oczywiście - przytaknęła Sofie.

Amalie wyszła z domu. W drodze do kurnika zastanawiała się nad zachowaniem siostry. Zbyt łatwo jej uległa. To było do niej niepodobne.

Mikkel był zły. Spóźnił się na pociąg i teraz musiał czekać kilka godzin na następny.

Pomyślał o Elise. Została w Namna pod opieką starszej kobiety. Dziewczyna właściwie go nie interesowała. Miała swoją rolę do odegrania, ale teraz, najchętniej by ją gdzieś odesłał. Niestety, obiecał jej matce, że się nią zaopiekuje. Miałby wyrzuty sumienia, gdyby złamał dane słowo, w końcu nie był całkowicie pozbawiony honoru.

Spojrzał na zegarek. Zapomniał o czasie i narobił sobie kłopotu. Przeklinał własną głupotę. Tuż przed wyjazdem w pensjonacie pojawiła się piękna kobieta. Zaprosił ją na kieliszek czegoś mocniejszego. Okazało się, że sprzedawała swoje wdzięki chętnym mężczyznom, a on dał się skusić. I zamiast pójść na dworzec, poszedł z nią do łóżka.

Cudownie było znów mieć obok siebie kobietę, która potrafiła dać rozkosz. Na samo wspomnienie niedawnych uniesień poczuł przyływ pożądania.

Gdyby wiedział, że nie zdąży na ten przeklęty pociąg, pewnie zostałby z nią dłużej. No cóż, to, co go czekało, powinno wynagrodzić mu stratę.

Długo się zastanawiał, jak powinien się zachować wobec Amalie. Miał się za znakomitego aktora, mimo to nie był do końca pewien, czy bratowa uwierzy, że jest Olem. Wiedział, że będzie to trudne, bo Ole umarł na jej oczach. Czy uwierzy, że powrócił do świata żywych?

Jego plan był genialny! Sigmund przebywał w Finlandii. Wcielił się w niego bez problemu. Martwiło go tylko, że Frida o wszystkim wiedziała, ale postanowił się tym nie przejmować. Tym bardziej, że Frida wyjechała.

Pewien jego znajomy przekazał mu dokładne informacje o poczynaniach Sigmunda w ciągu ostatniego roku. Brat zniknął w noc przed śmiercią Olego. Teraz był w Finlandii. Mikkel

podejrzewał, że minie sporo czasu zanim wróci, tym bardziej, że podobno był chory. Miał więc czas, żeby zdobyć Amalie i odzyskać Tangen.

Spacerując po peronie, uśmiechał się do siebie. Domyślał się, że Amalie przeżyje szok, kiedy oznajmi jej, że jest Olem. A wtedy, tamtego nieszczęsnego dnia zginął Sigmund. I że zabił go Zakapturzony!

Mikkel zagryzł wargę, zawahał się. Nadal dręczyły go wątpliwości, ale doszedł do wniosku, że to jedyny sposób na odzyskanie gospodarstwa. Przeklinał dzień, w którym sprzedał Tangen von Kaltenowi!

Tangen stało się jego obsesją. Był przekonany, że kiedy je odzyska, jego życie całkowicie się odmieni. Wtedy ziszczą się jego marzenia. Pewnym problemem pozostawała Amalie. Nie mógł przestać o niej myśleć. Nienawidził jej pychy, ale jej samej pożądał. Jako Olemu łatwiej mu będzie ją zdobyć. Wtedy ona sama do niego przyjdzie, a on ją przyjmie. Miał przed oczami jej kształtne ciało, tak ponętne... Zakręciło mu się głowie. Na samo wspomnienie jej figury poczuł pożądanie. Musi wziąć się w garść. Zamrugnął oczami, spojrzął na zegarek. Za trzy godziny będzie w drodze do Fińskiego Lasu.

Rozdział 19

Tron jadł powoli. Tannel pochyliła się nad stołem.

- Powiedz mi, co cię trapi.

Mąż przestał jeść, spojrzął na nią uważnie.

- Nic mnie nie trapi. Czasem tylko się zastanawiam, czy szczęście może trwać wiecznie.

- Powinniśmy wierzyć, że tak. - Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy.

Podrapał się po głowie.

- Boję się, że to dziecko też stracimy. Ciągle o tym myślę. Codziennie tęsknię za Małym Tronem. Cierpię i boję się.

Tannel położyła dłoń na jego rękę.

- Nie wolno ci tak myśleć. Mattiemu nic nie może się stać. Cieszymy się każdym dniem i wierzymy, że nasze szczęście będzie trwać, że każdego ranka będziemy się budzić z uśmiechem na ustach.

Twarz Trona się rozpogodziła.

- Masz rację - powiedział. - Nie będę już zawracał sobie głowy ponurymi myślami. Obiecuję.

Tannel zaczęła opowiadać, jak bardzo Matti jest podobny do nieżyjącego brata.

- Czasem mam wręcz wrażenie, że to Mały Tron do nas wrócił - wyznała.

- To prawda. Też widzę, jak bardzo są do siebie podobni. - Tron uśmiechnął się.

Tannel odwzajemniła jego uśmiech.

- Jestem bardzo szczęśliwa.

Uniósłszy się z krzesła, Tron mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Więc może byś dała mi buziaka, żono? Pocałowała go namiętnie.

- Dawno nie... - zaczął i urwał, z powrotem siadając przy stole.

- To prawda - przyznała Tannel. - Ale już nie musimy się powstrzymywać. Możemy kochać się jak dawniej - powiedziała, uśmiechając się zalotnie.

Tron odłożył sztućce, wstał i chwycił jej dłoń.

- Chodź ze mną. To czekanie doprowadza mnie do szaleństwa. - Pociągnął ją za sobą.

- Ale nie możemy tego zrobić teraz! - zaprotestowała cicho, chichocząc.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Nie zamierzam przejmować się robotnikami - oświadczył. - Za bardzo cię pragnę.

Tron otworzył drzwi do sypialni. Tannel weszła, usiadła na łóżku i spojrzała na męża niewinnie.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Nie odpowiedział. Zaczął pośpiesznie zdejmować koszulę, spodnie. Pozbywszy się ubrań, rzucił je na krzesło.

Tannel uśmiechnęła się, widząc jego niecierpliwość. Zdjęła sukienkę, pozwoliła jej opaść na podłogę. Odgarnęła włosy i położyła się na łóżku. Rozłożyła ramiona.

- Chodź, kochany - powiedziała.

Tron nie dał się dwa razy prosić. Położył się obok niej, objął ją ramieniem i zaczął namiętnie całować.

Jego żar udzielił się Tannel. Dawno się nie kochali, tęskniła za nim. Odwzajemniła jego pocałunki, zaczęła się bawić jego językiem, rozkoszowała się jego dotykiem, jego siłą. Widziała, jak błyszczą mu oczy, czuła jego dłoń na swoich plecach. Kolejny raz uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha.

- Chodź do mnie, moja piękna - wyszeptał schrypniętym głosem.

Przytuliła się do niego, dotknęła piersiami jego torsu i obsypała go pocałunkami.

Tron westchnął głęboko, położył rękę na jej karku, przyciągnął ją do siebie. Jego pocałunki stały się bardziej gwałtowne, namiętne. Tannel poczuła, jak bardzo jest podniecony, i niemal zabrakło jej tchu. Wsunęła dłoń między jego uda, zaczęła go pieścić.

Tron jęknął z rozkoszy.

- Jesteś niesamowita! - wyszeptał. - Wiesz, jak uczynić mnie szczęśliwym!

Spojrzała w jego oczy.

- Nie dam rady dłużej czekać. - Westchnął.

Wszedł w nią, a ona uniosła biodra, wychodząc mu na spotkanie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniła, jak bardzo go jej brakowało. Uszczęśliwiona, podążała za jego rytmem, aż do momentu gdy jej ciałem wstrząsnął rozkoszny spazm. Chwilę później Tron jęknął, znieruchomiał, po czym opadł na nią. Odetchnął głęboko.

- Jesteś cudowna. - Uśmiechnął się. - Nie mogę już się doczekać, kiedy znów będziemy się kochać. Nie zamierzam tego odwlekać.

Tannel się uśmiechnęła.

- Rozumiem twoją tęsknotę, ale pamiętaj, że niedawno zostałam matką.

- Jakże mógłbym zapomnieć - rzekł, wyciągając szyję w stronę łóżeczka, w którym spał Matti. - Jestem szczęśliwym człowiekiem. Dobrze nam razem.

- Tak, oboje jesteśmy szczęśliwi - wyszeptała Tannel.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Tron zaklął niezadowolony i okrył się kołdrą.

- Co się stało? - spytał głośno.

- Maciora się prosi. Ktoś musi mi pomóc - dobiegł głos zza drzwi.

- Czy Hjalmar nie da rady sam się tym zająć? - cicho spytała Tannel.

Tron spojrział na nią i pokręcił głową.

- Potrzebuje pomocy. Nie mogę zostawić go samego z tym wszystkim.

- Rozumiem.

- Zaraz przyjdę! - krzyknął w stronę drzwi. Odsunął na bok kołdrę i omiół spojrzeniem ciało żony. - Wkrótce znów się zobaczymy, moja piękna - powiedział czule i wstał.

Ledwie zdążył się ubrać, Matti zaczął się wiercić w łóżeczku. Tannel wstała i podeszła do synka. Wykrzywił buzię i zaczął płakać.

- Pora karmienia - poinformowała Trona, który przyglądał im się z boku.

- Domaga się swego. To dobrze - stwierdził, uśmiechając się. Pogładził żonę po policzku, musnął ustami jej czoło. - Kocham cię - szepnął czule.

Wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Tannel podniosła niemowlę, usiadła na brzegu łóżka i przystawiła je do piersi. Chłopiec płakał i machał rączkami, ale uspokoił się, gdy tylko udało mu się chwycić brodawkę. Patrząc z miłością na synka, Tannel zaczęła cicho nucić.

Matti był prawdziwym błogosławieństwem. Naprawdę można było być tak szczęśliwym? Nie sądziła, że będzie jej dane tego doświadczyć. Wiele w swym życiu przeszła. Była bliska utraty zmysłów, ale poradziła sobie i stanęła na nogi. Złe czasy minęły.

Kiedy Matti skończył ssać, odłożyła go ostrożnie do łóżeczka. Czując chłód, zaczęła się szybko ubierać.

Podeszła do okna. Zobaczyła, że Hjalmar biega jak szalony po dziedzińcu, wymachując rękami. Upewniła się, że synek zasnął, i wyszła z pokoju. Szybko zbiegła po schodach i wyszła na zewnątrz.

Zarządca był wyraźnie wzburzony.

- Do licha! Maciora padła! Wszystko stało się tak szybko. Tron pobiegł po nóż, trzeba wyciągnąć prosiaki!

Tannel patrzyła przestraszona, jak mężczyzna biegnie z powrotem do chlewu.

- Niech to szlag! - usłyszała krzyk.

Tron był wściekły. Podeszła do drzwi chlewu, ale odwróciła głowę, gdy zobaczyła, jak Hjalmar podaje Tronowi nóż. Słyszała, jak mąż rozcina brzuch maciory. Nie miała siły na to patrzeć, odeszła na bok i usiadła na stołku. Kiedy usłyszała ciche kwiczenie, wiedziała, że udało się uratować przynajmniej prosięta.

Odetchnęła głęboko. Tron by się wściekł, gdyby i je stracili. Ale teraz czekała ich ciężka praca. Skoro zabrakło matki, prosięta trzeba będzie karmić. Nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzą.

Mąż podeszedł do niej, usiadł na drugim stołku.

- Nie rozumiem, co się stało. Nagle maciora przestała oddychać. Wpadłem w panikę, na szczęście prosiaki przeżyły. Wszystkie siedem. To dobrze, ale będziemy musieli kupić nową maciorę.

- Szkoda, że tak się stało. Rozumiem, że jesteś zły. Tron westchnął i przeciągnął ręką po włosach.

- Sądysz, że prosięta przeżyją? - spytała.

- Nie wiem, ale pomyślałem, że pojedę do Helene Sørlie. Kilka dni temu oprosiła się im maciora. Może wykarmi i nasze prosięta.

- Byłoby dobrze. Wstał.

- Osiodłam konia i zaraz ruszam - powiedział i poszedł do stajni.

Tannel wróciła do domu. Już na progu uderzyła ją fala ciepła. W kominku w małym pokoju palił się ogień. Przed nim w bujanym fotelu siedziała Helga pogrążona w zadumie.

- Coś się stało? - spytała Tannel, kucając obok fotela.

Służąca spojrzała na nią smutnym zmęczonym wzrokiem.

- Martwię się o Amalie. Jest taka przygnębiona, że serce się kraje, kiedy się na nią patrzy.

- To prawda. Nie wyglądała na szczęśliwą.

- Chciałabym do niej pojechać. Spędzić z nią kilka dni.

Tannel wstała, usiadła na kanapie.

- Oczywiście, tylko nie jestem pewna, czy starczy ci sił.

Helga spojrzała na nią.

- Pojadę - oświadczyła stanowczo. - Amalie wiele dla mnie znaczy. Zajmowałam się nią, kiedy była dzieckiem. A teraz widzę, jak bardzo się zmieniła.

Tannel pokiwała głową.

- Mogę pojechać z tobą - zaproponowała. Stara służąca uśmiechnęła się łagodnie.

- Dziękuję, kochanie, ale uważam, że powinnaś zostać ze swoim maleństwem. Ja sobie poradzę. Tron chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, że wezmę powóz?

- Na pewno nie. Kiedy chcesz jechać?

- Jak najszybciej. Tylko najpierw muszę porozmawiać z Tronem.

- Pojechał do Helene. Maciora padła podczas porodu. Chce się dowiedzieć, czy jakaś inna maciora będzie mogła wykarmić prosięta.

- Nic dziwnego, że padła - powiedziała Helga. - Biedne zwierzę. Nic tylko na okrągło miała małe.

- Tak to już jest - stwierdziła Tannel. Sięgnęła do koszyka i wyjęła robótkę. - Przygotuj się do drogi. Ja się tu wszystkim zajmę.

- Dziękuję - powiedziała Helga.

Kiedy służąca wyszła, Tannel westchnęła głęboko. Rozumiała, że Helga czuje się odpowiedzialna za Amalie, miała jednak nadzieję, że nie zostanie w Tangen zbyt długo. Zdążyła się już do staruszki przywiązać.

Rozdział 20

Skończywszy doić, Amalie zaczęła ustawiać wiadra z mlekiem pod ścianą obory. Dziewczęta zaniosą je później do spiżarni. Rozejrzała się dookoła. Uśmiechnęła się, kiedy jedna z jałówek zaczęła przebierać kopytami. Była młoda i wyraźnie się niecierpliwiła. Krowy całą zimę spędzały w oborze. Amalie pomyślała, że pewnie tęsknią za soczystą trawą, swobodą i świeżym powietrzem. Współczuła im, ale na zewnątrz było zimno. Muszą poczekać do wiosny.

Dojenie dobiegło końca, służące zabrały wiadra pełne mleka i wyszły z obory. Amalie została sama, chłonęła przyjemny zapach zwierząt, ale po chwili podążyła za dziewczętami.

Będąc na dziedzińcu, nastawiła uszu. Z daleka dobiegł ją tętent kopyt. Podeszła bliżej drogi i zobaczyła nadjeżdżający powóz. Na koźle siedział Hjalmar, poznała go z oddali.

Powóz zatrzymał się przed nią. Drzwiczki się otworzyły i na stopniu ukazała się Helga. Amalie patrzyła na nią zdziwiona.

- Postanowiłam cię odwiedzić - oznajmiła służąca. - Zostanę tu kilka dni. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodała.

Amalie poczuła, jak robi jej się ciepło na sercu. Podeszła do starszej kobiety i uściskała ją.

- Możesz zostać, jak długo chcesz - wyszeptała.

Helga uśmiechnęła się czule.

- Nie chcę się narzucać, ale pomyślałam, że może przyda ci się towarzystwo.

Amalie wzięła ją pod rękę i razem ruszyły przez dziedziniec. Hjalmar podjechał powozem do płotu i zszedł z kozła.

- Dobrze wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana - powiedziała Amalie, otwierając drzwi do domu.

Ledwie weszły do środka, zjawił się Hjalmar z bagażem Helgi.

- Daj znać, kiedy będziesz chciała wracać.

- Dziękuję. Na pewno was zawiadomię.

Hjalmar zniknął, a Amalie przywołała Berte.

- Przygotuj, proszę, pokój dla Helgi i zanieś do niego jej bagaż.

- Oczywiście. - Dziewczyna się uśmiechnęła.

Amalie zaprowadziła gościa do ciepłego salonu.

Usiadły obok siebie na kanapie. Helga rozejrzała się dookoła.

- Bardzo tu przyjemnie. Inaczej niż za czasów Majny.

- Staralam się urządzić tu prawdziwy dom, ale to w głównej mierze zasługa Maren.

- Bardzo tu miło - powtórzyła Helga.

- Spędzisz z nami święta? - spytała Amalie z nadzieją w głosie.

- Zobaczymy, jak długo ze mną wytrzymasz, kochanie - odparła Helga z uśmiechem.

- Byłabym szczęśliwa, gdybyś mogła zostać tu na zawsze - rzekła Amalie. - Dobrze o tym wiesz. - Zrobiła obrażoną minę, ale służąca się roześmiała.

- Znam tę twoją minę! Nie nabierzesz mnie na nią.

- Wiem. - Amalie odwzajemniła jej uśmiech.

Do pokoju weszła Berte, niosąc półmisek kanapek.

- Zaraz podam kawę - powiedziała i wycofała się do kuchni.

Helga zerknęła na półmisek.

- Wyglądają apetycznie. Domyślam się, że Maren dobrze gotuje.

- To prawda. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

- Dobrze, że masz wierną służbę, ale i tak się o ciebie martwię - przyznała Helga. - Jesteś ostatnio bardzo smutna.

- Już nie - zaprzeczyła Amalie.

Staruszka wzięła kanapkę z szynką.

- Przede mną nie musisz kłamać. Za dobrze cię znam.

Amalie sięgnęła po kanapkę z serem i skinęła głową Berte, która postawiła na stole dzbanek z kawą.

- Sama nie wiem, co powiedzieć. Pewnie masz rację. Jestem smutna, bo nie wiem, co powinnam zrobić. Czas mija, a ja czuję się okropnie samotna. Kiedyś przyszło mi na myśl, że Tangen jest jak cementarz. Teraz jest mi tu trochę lepiej, ale nadal bywam przygnębiona.

Helga naląła kawy do filiżanek.

- Powinnaś wyjść za mąż. Niedobrze, że jesteś sama. Jesteś młoda, potrzebujesz miłości i opieki.

- Poradzę sobie bez miłości - mruknęła Amalie pod nosem.

- Nie wierzę ci, kochanie. Wiem, co ci dolega. Rozmyślasz całymi dniami, a potem kładziesz się sama do łóżka i nie możesz spać. Tak to jest. Wiem coś o tym.

- Masz rację. Czuję się samotna i potrzebuję kogoś, na kim mogłabym się wesprzeć. Mogłam wyjść za Paula, ale wiem, że nie byłabym z nim szczęśliwa. Dlatego się z tego wycofałam.

- Miłość przychodzi nagle, sama z siebie. Nie da się jej zaplanować - powiedziała Helga. Przeląła kawę na spodeczek, jak to miała w zwyczaju, i zaczęła ją siorbać.

- Paul szybko znalazł sobie drugą - zauważyła Amalie. - Nie sądzę, żeby poczuł się dotknięty moją odmową.

Stara służąca uśmiechnęła się.

- Postąpił nierozsądnie. Ingvarda nie jest prostą dziewczyną. Pracowała w dużych dworach. Zawsze rządziła kuchnią twardą ręką. Nikomu nie pozwoliła się do siebie zbliżyć. A teraz chce rządzić mężem. Kazała mu zatrudnić dla siebie dwie służące. Paul jest wściekły. Poza tym dużo wydaje. Kupiła sobie suknie w Kongsvinger. Za ogromne pieniądze. A Paul nie jest w stanie nic zrobić. Nie ma nic do gadania w tym małżeństwie.

- Przykro mi, ale sam ją sobie wybrał.

- To prawda.

Amalie wstała, gdy z piętra dobiegł ją płacz Kajsy.

- Muszę iść do małej.

- Oczywiście, idź. A ja wezmę sobie jeszcze jedną kanapkę.

Znalazłszy się w sypialni, Amalie wzięła na rękę płaczącą dziewczynkę.

- Co się stało, maleńka? - spytała zatroskana. Do sypialni zajrzała Berte.

- Słyszałam, że Kajsa płacze, ale chciałam skończyć szykować pokój dla Helgi - powiedziała przepaszającym tonem.

- Nic się nie stało. Zabiorę ją na dół i dam jej jeść.

Amalie zeszła z Kajszą do kuchni, gdzie Maren szykowała właśnie obiad. Już z daleka czuć było smakowity zapach pieczenia.

- Ależ tu ładnie pachnie - pochwaliła Amalie, sięgając po zabawkę dla córeczki. Kajsa była czerwona na twarzy od krzyku. - Musisz poczekać, aż przyszykuję ci jedzenie - powiedziała i przytrzymała ręką dziewczynkę, która za nic nie chciała się uspokoić.

Maren wzięła od Amalie garnek, nalała do niego mleka i postawiła na piecu.

- Przygotuję jej kaszkę, a ty idź z nią do Helgi.

- Dziękuję ci.

Służąca machnęła ręką.

- Zaraz do was przyjdę - dodała.

Amalie poszła do salonu. Chciała posadzić Kajkę na podłodze, ale dziewczynka zaczęła gwałtownie protestować.

- Ma charakter - stwierdziła Helga, kręcąc głową. - Daj mi ją - poprosiła. - Spróbuję ją uspokoić. Nie jestem pewna, czy powodem jej płaczu jest głód. Może boli ją brzuszek albo coś jej się śniło.

O tym Amalie nigdy nie pomyślała. Założyła, że córeczka zawsze jest głodna.

Posadziła Kajkę na kolanach służącej, która przytuliła ją do swego obfitego biustu i zaczęła kołysać, nucąc cicho. Dziewczynka nadal płakała, ale siedziała spokojnie, przestała się rzucać. W pewnej chwili odwróciła główkę i spojrzała na staruszkę szeroko otwartymi oczami.

Helga uśmiechnęła się do niej.

- Widzisz? Nie trzeba tak się złościć - powiedziała i znów zaczęła nucić.

Amalie przypomniała sobie, że Ole nucił jej tę piosenkę, kiedy pierwszy raz wybrali się na tańce. To właśnie tamtego wieczoru został postrzelony przez Majnę, chociaż tak naprawdę kula była przeznaczona dla niej. To w ogóle był dziwny wieczór. Pamiętała, jak namiętnie Ole ją wtedy całował, a ona mu na to pozwoliła. Zabiegając o nią, zachowywał się bardzo szarmancko.

To było, jeszcze zanim się zmienił. Zdała sobie sprawę, jak wiele rzeczy zdążyła zapomnieć. Przecież Ole był kiedyś szlachetnym i dobrym człowiekiem.

- O czym myślisz? - spytała Helga, uśmiechając się. Amalie zamrugnęła.

- Myślałam o tym, jak pierwszy raz tańczyłam z Olem. Byłam wtedy taka młoda. Wydawało mi się, że życie będzie wiecznie trwającym szczęściem.

Służąca nadal kołysała Kajkę. Dziewczynka bawiła się jej wisiorkiem i sprawiała wrażenie zadowolonej.

- Tak to bywa, kiedy jest się młodym. Ale teraz nie masz już osiemnastu lat. Jesteś matką, spodziewasz się kolejnego dziecka. Życie uczy nas wielu rzeczy. Nas wszystkich - dodała.

- Pewnie masz rację - powiedziała Amalie zamyślona.

Do pokoju weszła Maren, niosąc miseczkę z kaszką dla Kajki. Postawiła ją na stole.

- Napij się z wami kawy - powiedziała. Spojrzała na Helgę. - Widzę, że udało ci się uspokoić małą. Czasem krzyczy tak, że można oszaleć. Bez przerwy domaga się jedzenia.

Helga uśmiechnęła się.

- Podejrzewam, że nie tylko o jedzenie jej chodzi.

- To możliwe - zgodziła się Maren.

W drzwiach pokazała się Berte.

- Pokój jest gotowy - poinformowała.

Stara służąca spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Bardzo ci dziękuję. Pójdę trochę odpocząć. Dokucza mi reumatyzm.

- Zaprowadzę cię - zaproponowała Amalie.

Helga pokręciła głową.

- Nie trzeba. Poradzę sobie.

- To trzecie drzwi z prawej strony - dodała Berte.

- Weźmiesz małą? - Helga zwróciła się do Amalie.

- Oczywiście. - Wstała, wzięła córeczkę na ręce i mocno przytuliła. - Kaszka ci ostygnie, jeśli zaraz jej nie zjesz - powiedziała.

Kajsa pokazała rączką na miseczkę.

- Teraz na pewno chce jeść - stwierdziła Maren i podała Amalie miseczkę.

Helga zniknęła za drzwiami razem z Berte. Amalie została w pokoju z dzieckiem i z Maren, która popijała kawę.

- Miło, że Helga przyjechała nas odwiedzić. Jej towarzystwo na pewno dobrze ci zrobi - powiedziała i odstawiła kubek.

- Helga zawsze się o mnie troszczyła. Przy niej czuję się bezpieczna.

Zaczęła karmić Kajsę, która grzecznie wszystko połykała.

- Miło mi się tu siedzi, ale muszę wracać do kuchni. Niedługo pora obiadu, a kiedy robotnicy się zjawiają, liczą, że jedzenie będzie już na nich czekało.

Amalie przytaknęła skupiona na córeczce, która skończyła jeść i znów zaczęła płakać.

- Myślisz, że jeszcze jest głodna? - spytała, spoglądając na służącą.

- Niemożliwe. Nie dawaj jej więcej. Zwykle taka miseczka jej wystarcza.

- Sama nie wiem - powiedziała niepewnie i ścisnęła rączki córeczki. - Nie ma już więcej jedzenia. Pójdziemy z Maren do kuchni. Może chce ci się pić?

Trzymając Kajsę na ręku, poszła do kuchni. Nalała małej mleka, posadziła ją na ławie i usiadła obok niej.

Była piękna pogoda. Słońce mocno świeciło, jego promienie odbijały się od śniegu. Amalie pomyślała, że chętnie wybrałaby się na przejażdżkę do lasu, ale nie bardzo miała czas. Westchnęła i poczuła na sobie wzrok Maren.

- Pewnie masz ochotę na przejażdżkę? Jeśli tak, to jedź. Zajmę się Kajsą - powiedziała służąca z uśmiechem.

- Masz czas? A co z obiadem?

- Jedź. Jakoś sobie poradzę. Poza tym prawie wszystko jest już gotowe. Muszę tylko ugotować warzywa i nakryć do stołu.

Amalie uległa pokusie. Brakowało jej świeżego powietrza!

- Pojadę kawałek do jeziora i wrócę, zanim robotnicy przyjdą na obiad - obiecała.

Amalie powiodła wzrokiem po jeziorze. Podeszła do brzegu, ciągnąc za sobą klacz. Na szczęście śnieg nie był tu głęboki.

Wdychała chłodne zimowe powietrze. Spojrzała na skute lodem wody jeziora, na pokryte śniegiem niewielkie wysepki i na czapy śniegu na sosnach. Białe kryształki migotały w promieniach zimowego słońca.

Było zimno, wzdrygnęła się. Mimo chłodu była zadowolona, że zdecydowała się na przejażdżkę. Czowała się swobodna i miała wrażenie, że jaśniej myśli.

Nagle przypomniała sobie Jensa, który został uwięziony na moczarach, i Vigdis, i Erika, którzy utknęli w szalasiu w lesie. Zaczęła się zastanawiać, czy klątwa kiedykolwiek straci swoją moc.

Czarna Księga zniknęła, ale może kiedyś uda jej się dociec, co było źródłem zła, którego doświadczyli. Przynajmniej miała taką nadzieję.

Zatrzymała się i poklepała Czarną po piersi. Klacz spuściła łeb i patrzyła na nią wielkimi oczami.

- Jesteś piękna, moja panno - powiedziała i pocałowała miękkie chrapy. Była do klaczy nadzwyczaj przywiązana.

Pomyślała o Sofie, która bardzo troskliwie opiekowała się swoim „konikiem”, jak o nim mówiła. Może powinna go jej podarować? Ole na pewno nie miałby nic przeciwko temu.

Zaczęła iść wzdłuż brzegu. Czarna podążyła posłusznie za nią. Kiedy poczuła, że buty grzęzną jej w błocie, uznała, że powinna zawrócić. Zbliżała się zresztą pora obiadu. Była gospodynią, powinna być w domu, gdy zjawią się robotnicy. Szybko wróciła na ścieżkę, wsiadła na klacz i ruszyła w stronę drogi.

Nagle przysła jej na myśl Kari. Ciekawa była, jak jej się będzie w jej nowym domu. Powinna pojechać ją odwiedzić, ale dzisiaj na pewno już nie zdąży.

Ściągnęła cugle i Czarna ruszyła galopem.

Rozdział 21

Kari zaczynała mieć dosyć pobytu u ojca. Przewróciła się na łóżku, podsumowując w myślach wszystko, co robiła w ciągu dnia. Najpierw pomagała ubijać masło, potem razem z innymi dziewczętami doiła krowy, a jakby tego było mało, musiała jeszcze usmażyć ryby dla ojca na obiad. Jej ręce do tej pory cuchnęły rybą.

Pracowała jak niewolnica! I coraz mniej lubiła ojca. A na początku wszystko tak dobrze się zapowiadało. Ojciec słuchał uważnie jej opowieści. Dał jej i Victorowi ładny duży pokój, dopilnował, żeby kupiła sobie nowe suknie. Tylko gdzie miała w nich chodzić? Całymi dniami pracowała.

Poza tym Kristian coraz bardziej jej nienawidził. Kiedy siedzieli przy stole, zawsze patrzył na nią spod oka. Niekiedy wybuchał niczym nieuzasadnioną złością.

Nic nie ułożyło się tak, jak miała nadzieję, że się ułoży. Ale nie mogła wyjechać, bo przecież nie miała dokąd wrócić. Z Hansem nie rozmawiała. Był wściekły, że zabrała ze sobą Victora. Pewnego dnia zjawił się i okropnie się wtedy pokłócili. Doszło do tego, że zaczął jej grozić pięścią. Była tak wściekła, że w końcu ojciec kazał mu opuścić jego dom. Wciąż miała przed oczami pełne nienawiści spojrzenie męża. Wzdrygnęła się na samo wspomnienie tamtego dnia.

Cały czas pilnowała Victora. Bała się, że każdej chwili może zjawić się Karolius i uprowadzić chłopca. Mogła co prawda wyjawić, że Victor nie był synem Hansa, ale nie mogła się na to zdobyć. Chciała, żeby Victor zachował nazwisko Hågsen i prawo do dziedziczenia.

Przyszło jej do głowy, że równie dobrze mogłaby siedzieć w więzieniu! Łzy pociekły jej po policzkach, zostawiając mokrą plamę na poduszce. Zaczęła szlochać.

Nie! Nie będzie płakać. Otarła zły. Musi być silna! Postawi się ojcu! Tak właśnie zrobi! Jutro mu powie, że chce, aby zatrudnił opiekunkę dla Victora, i że nie może obarczać jej tyloma obowiązkami.

Położyła się na plecach i zaczęła wpatrywać się w sufit. Była zmęczona, powieki same jej się zamykały. Musi zebrać siły. Jutro czekał ją ciężki dzień. Postanowiła jednak, że nie uroni już ani jednej łzy!

Rano włożyła swoją najładniejszą suknię. W kolorze zieleni, który doskonale pasował do jej rudych włosów. Zadowolona, przejrzała się w lustrze, zanim wyszła z pokoju.

Razem z synkiem usiadła w kuchni na ławie. Victor jadł kawałek chleba i też wyglądał na zadowolonego. Uśmiechał się od ucha do ucha.

Kari odsunęła filiżankę z kawą i westchnęła. Dlaczego nie ma jeszcze ojca? I gdzie się podziewa brat?

Jak na zawołanie drzwi się otworzyły i do kuchni wszedł Kristian. Na jego twarzy z miejsca pojawił się grymas niechęci.

- Krzywisz się na widok siostry? - spytała. Czowała, jak serce zaczyna jej mocniej bić. Wcale nie była taka odważna, jak to mogło się wydawać.

Kristian patrzył gdzieś obok niej, jakby była powietrzem. Kari czowała, jak narasta w niej złość. Odchrząknęła.

- Zadałam ci pytanie?!

- Cicho, babo głupia! - odwarknął.

Zdławiła jęk, ale wytrzymała spojrzenie brata.

- Uważaj, co mówisz! Nie pozwolę, żebyś mnie tak traktował! - zawołała.

Czowała, że zaraz wybuchnie.

Kristian nie przejął się jej pogrózkami.

- Cicho! - wrzasnął. - Chcę mieć spokój, kiedy jem!

- Dlaczego mnie nie lubisz? - zapytała, pochylając się nad stołem.

Chłopak spojrzał na nią, jakby była robactwem.

- Nie lubię cię? Ja cię nienawidzę! Zjawiasz się niezapowiedziana i twierdzisz, że jesteś córką taty. Nie wierzę ci!

Kari miała na końcu języka ciętą ripostę, ale zauważyła, że Victor się przestraszył.

- Spokojnie, synku - zaczęła go pocieszać. - Nie bój się. Wujek nic ci nie zrobi.

Kristian jadł, ale cały czas na nią zerkał.

- Zabierz dzieciaka i wynoście się stąd!

Już miała mu coś odpowiedzieć, gdy nagle drzwi się otworzyły i do kuchni wszedł ojciec. Był purpurowy na twarzy.

- Co to za hałasy? Słyszać was w gabinecie! Victor zaczął płakać, Kari musiała go uspokoić.

Przytuliła go do siebie.

- Mam dosyć - powiedziała dobitnie. - Nie pozwolę, żebyście traktowali mnie jak pierwszą lepszą dziewczkę. Chcę mieć własną służącą i zapewniam, że moja stopa już nigdy nie postanie w oborze!

Kristian rzucił serwetkę, odsunął krzesło i wstał. Skinął ojcu głową i wyszedł z kuchni.

Pedersen spojrzał na córkę. Był wzburzony.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo przed chwilą byłaś podobna do matki - powiedział nagle spokojnie. Nawet się uśmiechnął.

- Być może - odburknęła Kari. Mężczyzna przeciągnął dłonią po twarzy.

- Uważasz, że zbyt ostro cię traktuję? - spytał.

- Tak. Przywykłam do dobrobytu. W Tille miałam własną służącą i nie musiałam doić krów!

Ojciec usiadł naprzeciwko niej.

- Myślałem, że lubisz zajęcia w gospodarstwie. Kajsa opowiadała mi, że jej córki pracują i w oborze, i w stajni. Czyżbym coś źle zrozumiał?

- Nie. W domu Amalie i ja rzeczywiście dużo pracowałyśmy, ale to było, zanim zamieszkałam w Tille. Nie znoszę zapachu obory i nie lubię gotować!

- No cóż, będziemy musieli to jakoś załatwić - powiedział cicho. - Tylko, proszę, nie kłóć się z Kristianem. Nie jest zachwycony twoją obecnością. Musisz dać mu trochę czasu.

Victor uspokoił się i siedział teraz grzecznie obok matki.

- Ile czasu? - spytała poirytowana.

- Musisz być wyrozumiała.

- Pewnie powinnam, ale znam Kristiana jeszcze z dzieciństwa i nie rozumiem, dlaczego tak nagle mnie znienawidził. Powinien się cieszyć, że ma siostrę.

Do kuchni weszła służąca. Rozmowa się urwała. Pedersen wstał, popatrzył na córkę bezradnie i bez słowa zniknął za drzwiami.

Kari uśmiechnęła się sama do siebie.

Przesunęła wzrok na dziewczynę, która stała odwrócona do niej plecami. Była niska, ale zgrabna, wydawała się miłą. Ciemne włosy miała zaplecione w warkocz. Kari wiedziała, że ma ładne niebieskie oczy i szczupłą twarz z lekko wysuniętą do przodu brodą.

Odchrząknęła.

Służąca odwróciła się do niej.

- Życzy sobie pani czegoś? - spytała. Skinęła głową.

- Zastanawiam się, czy interesuje cię lepsza posada. Dziewczyna spojrzała na nią, wyraźnie nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

Kari spojrzała na Victora, który zszedł już z ławy i podszedł do służącej.

- Potrzebuję opiekunki dla synka. Mam wrażenie, że byłabyś odpowiednią osobą.

Dziewczyna się zaczerwieniła.

- Przywykłam do dzieci, ale...

- A więc weź Victora i przewiń go. Tylko nie wolno ci go spuścić z oczu! Nawet na chwilę! Jeśli zauważysz, że kręci się tu ktoś podejrzanym, natychmiast zabierz go na górę do pokoju.

- Ale... - zaczęła nieśmiało służąca - muszę najpierw spytać gospodarza. To on tu decyduje.

- Nie musisz go o nic pytać - odrzekła Kari poirytowana. - Sprawa jest jasna. Zabierz mojego synka na górę i zrób to, o co cię proszę!

Dziewczyna dygnęła, wzięła chłopca na ręce i szybko wyszła z kuchni.

Kari uśmiechnęła się zadowolona. Minęło zaledwie pół godziny, a niemal wszystko się zmieniło. Odzyskała dawny wigor i planowała zrobić z tego użytek. Skończyła jeść i wyszła z kuchni, gdy usłyszała schodzących się na posiłek robotników. Nie zamierzała się z nimi zadawać.

Weszła do salonu, usiadła na kanapie i zaczęła przyglądać się meblom. Podobał jej się kredens i żółte zasłony. Wygodna kanapa, na której siedziała, była obita delikatnym materiałem. Przed sobą miała okrągły stolik, na ścianach wisiały obrazy w grubych złotych ramach. Duży stojący zegar tykał głośno. Jego dźwięk uspokajał ją.

Spojrzała na drzwi, które nagle się otworzyły.

Do środka weszła Amalie.

- To ty? Co ty tu robisz? - spytała zdziwiona.

- Przyjechałam cię odwiedzić - odparła Amalie, siadając naprzeciwko niej. - Jak ci się tu układa?

Kari skinęła głową.

- W porządku.

- Cieszę się. Wiesz, że Sofie znów jest w domu?

- Tak?

- Tak. I nawet wróciła do szkoły. Początkowo nie chciała, ale teraz już się z tym pogodziła. Chyba dobrze się czuje wśród swoich rówieśników. Ludzie przestali już plotkować. Mam wrażenie, że wszystko się ułoży.

- To dobrze. Chętnie się z nią zobaczę. Amalie pokiwała głową.

- Przyjechałam zaprosić cię na święta. Jest teraz u nas Helga, więc będziemy w rodzinnym gronie. Kari uznała, że to dobry pomysł, uśmiechnęła się.

- Chętnie przyjadę. Victor będzie miał się z kim bawić.

- Tak, Kajsa też potrzebuje towarzystwa.

Kari zaczęła się przyglądać siostrze.

- Zaczyna być widać - stwierdziła.

- Dziecko urodzi się wiosną. Czuję już ruchy.

- To dobrze. Bardzo się cieszę - powiedziała Kari szczerze.

- A ty ładnie wyglądasz - pochwaliła ją Amalie.

- Bo też dobrze się czuję. Właśnie załatwiłam sobie opiekunkę do dziecka.

- Rozumiem, że ojciec dobrze cię traktuje.

- Tak, jest miły i dba o mnie. - Nie była to do końca prawda, ale Kari nie zamierzała mówić siostrze, jak często się zastanawiała, czy podjęła słuszną decyzję. Ostrzegano ją, ale ona nie chciała nikogo słuchać, więc teraz musiała pogodzić się z sytuacją.

Do pokoju weszła służąca, dygnęła grzecznie.

- Podać coś? - spytała.

- Lemoniadę i kruche ciasteczka.

Dziewczyna znów dygnęła i wyszła. Amalie zaczęła chichotać.

- Widzę, że twoja nowa rola bardzo ci odpowiada.

- To prawda.

- Rozumiem, że świąteczne pranie też zostało ci oszczędzone?

Kari przewróciła oczami.

- Tak dobrze nie jest, ale nie mogę narzekać.

To była prawda, bo kiedy ona z jedną z dziewczyn zajęta była praniem, reszta służby sprzątała dom. Trzeba było wynieść z pokoi wszystkie meble, zdjąć obrazy i lustra ze ścian,

wszystko wyczyścić i wypucować. Wielki dywan, po którym teraz stapała, został zrolowany, wyniesiony na zewnątrz i dokładnie wytrzepany.

- Nie nudzi ci się, skoro nie masz żadnych zajęć? - spytała Amalie. - Ja zawsze pomagam przy różnych pracach w domu i muszę przyznać, że nawet to lubię.

Kari nie była w stanie pojąć, jak ktoś mógł lubić sprzątać, więc tylko skinęła głową.

- Jesteśmy bardzo różne - powiedziała.

- Pewnie tak - zgodziła się z nią Amalie.

Jadły ciasteczka, popijając lemoniadą. W przyływie szczerości Kari przyznała, że Kri-stian jej nie lubi.

Amalie postawiła pustą szklankę na stoliku i spojrzała na siostrę.

- Pamiętasz, że kiedyś całowaliście się na cmentarzu? Opowiadał mi potem o tym. Może teraz jest mu wstyd, że całował się ze swoją przyrodnią siostrą?

- Być może, ale przecież wtedy nie wiedzieliśmy, że jesteśmy rodzeństwem. Amalie uśmiechnęła się.

- Na pewno w końcu się zaprzyjaźnicie. Musisz dać mu trochę czasu.

- Zobaczymy - powiedziała Kari i wstała, bo do pokoju weszła służąca, niosąc na rękę płaczącego Victora.

- Synek chce do pani - powiedziała dziewczyna i zawstydzona, spuściła wzrok.

Kari podbiegła do zapłakanego Victora i wzięła go na ręce.

- Mamusia jest przy tobie, synku. Nie płacz już.

Dziewczyna wyszła. Kari była niezadowolona, ale nie chciała tego okazać przy siostrze. Posadziła sobie Victora na kolanach.

Pochyliwszy się nieco, Amalie zaczęła łagodnie przemawiać do dziecka. Nagle zerknęła na stojący pod ścianą zegar.

- Muszę wracać. Cieszę się, że tak dobrze ci się wszystko układa. Zobaczymy się w Wi-gilię.

- Na pewno.

Kari odprowadziła siostrę do frontowych drzwi i wyszła z nią na schody.

Kiedy Amalie wsiadła na konia i ruszyła przez dziedziniec, pomachała jej na pożegnanie.

Cieszyła się, że spędzą razem święta.

Rozdział 22

Amalie przyśpieszyła. Słyszała wycie wilków, serce nappełnił jej strach. Wyjeżdżając z Tangen, zapomniała wziąć ze sobą strzelbę. Była na siebie zła. Jak mogła być tak lekkomyślna! Powszechnie było wiadomo, że tej zimy w lasach grasowało wyjątkowo dużo wilków. Stada podchodziły niemal pod same zabudowania, szczególnie teraz, kiedy spadło tyle śniegu.

Jechała, wypatrując ścieżki. Bała się patrzeć na boki. Przełknęła ślinę, skupiła się na jeździe. Nie chciała zbyt pośpieszać Czarnej. Obawiała się spaść z konia, była przecież w ciąży. Dziecko, które nosiła w swoim łonie, było jej bardzo drogie, bo tylko ono zostało jej po Mittim.

Gdzie jest polanka? Dookoła był gęsty las, z daleka słychać było wilki. Wzdrygnęła się. Zaczęła się zastanawiać, czy stado było za nią, czy gdzieś obok niej. Rozejrzała się ostrożnie, coraz bardziej przerażona. Miała wrażenie, że serce zaraz przestanie jej bić.

Ściągnęła cugle i zaczęła pośpieszać klacz, która wyraźnie zwolniła.

- Ruszaj! - zawołała, pochylając się nad karkiem konia.

Czarna ruszyła galopem. Nagle znów się zatrzymała, postawiła sztywno uszy i zaczęła parskać. Wyraźnie zdenerwowana, zaczęła rzucać łbem.

Boże drogi! Przed Amalie na polance stały trzy wilki!

Co miała robić? Ściągnęła cugle, ale Czarna nie chciała ruszyć się z miejsca.

- Ruszaj! - szeptała do klaczy. - Musimy uciekać - przekonywała ją zrozpaczona.

Klacz stała w miejscu jak sparaliżowana. Amalie spojrzała na wilki, które wpatrywały się w nią zimnymi niebieskimi oczami i szczerzyły kły. Przerażona zastanawiała się, co powinna zrobić. Próbowwała zmusić Czarną, by zaczęła iść, ale bez skutku. Bezradnie rozglądała się wokół. Wilki zaczęły podchodzić bliżej.

Nagle Czarna rzuciła łbem i gwałtownie ruszyła do przodu. Amalie nie zdążyła się przytrzymać, straciła równowagę, ześlizgnęła się z siodła i upadła na śnieg.

Krzyknęła i spróbowała wstać. Upadła twarzą w śnieg, niewiele więc widziała. Kątem oka dostrzegła jednak cień, który z każdą chwilą był coraz bliżej. Wilk!

- Niech mi ktoś pomoże! - krzyknęła, chociaż wiedziała, że to na nic. Była sama w środku lasu, nikt nie usłyszy jej wołania.

Szybko otarła śnieg z twarzy i zaczęła się cofać.

Bolały ją plecy, ale nie sądziła, żeby upadek zaszkodził dziecku. Cały czas bacznie obserwowała zmierzające w jej stronę wilki.

- Idźcie stąd! - krzyknęła i znów się cofnęła.

Zrobiło się bardzo zimno. Zdrętwiała od mrozu.

Wiedziała jednak, że nie wolno jej się poddać. Musi zachować jasność umysłu. Przełknęła ślinę i nadal wpatrywała się w wilki. Nagle, cofając się, uderzyła o coś twardego. Za plecami miała pień drzewa. Poczula się jak w potrzasku, nie miała już dokąd uciekać. Na chwilę zamknęła oczy. Modliła się o ratunek.

Poczula muśnięcie futra na dłoni, znów spróbowała się cofnąć, bezskutecznie. Uniosła rękę, chroniąc twarz przed kłami drapieżnika.

I wtedy usłyszała strzał. Opuściła rękę. Wilk, który stał tuż obok niej, leżał teraz u jej stóp. Z otwartego pyska sączyła się krew.

Usłyszała zawodzenie i zobaczyła, jak pozostałe wilki wycofują się w głąb lasu. Zaczęła się rozglądać, ale nikogo nie dostrzegła.

- Jest tu ktoś? - zawołała.

Rozejrzała się ponownie i zobaczyła, że z boku, po prawej stronie stoi Czarna! Podbiegła do niej, chwyciła za cugle, próbując uspokoić przestraszoną klacz.

- Ktoś tu jest? - zawołała znów.

I nagle zobaczyła przed sobą cień postaci. Ktoś szedł szybkim krokiem w stronę ścieżki.

- Zaczekaj! Wróć! - krzyknęła, ale postać zdążyła już zniknąć za wysokimi drzewami.

Amalie drżała. Nogi tak jej się trzęsły, że ledwie była w stanie wsiąść na konia. W końcu się udało. Ściągnęła cugle i już chciała ruszyć, kiedy nagle zobaczyła, że w śniegu coś się błyszczy. Schyliła się, wyciągnęła rękę i podniosła pierścionek!

Spojrzała na niego i zamarła. Czuła, że brakuje jej powietrza. Trzymała w ręku obrączkę Olego!

Kiedy Amalie kładła się do łóżka ze znaną obrączką w dłoni, słońce zdążyło już zająć. Była zmęczona i obolała po upadku i miała zamęt w głowie. Zastanawiała się, co naprawdę wydarzyło się w lesie. Czyżby to Ole uratował ją przed wilkami? I zgubił obrączkę?

Gdy mąż zmarł, nie zastanawiała się, co się stało z obrączką, którą zawsze nosił na palcu. Do kogo należała obrączka, którą trzymała w dłoni? Myśli nie dawały jej spokoju.

Spojrzała na swoją obrączkę i na tę drugą. Były takie same! Kiedy zobaczyła ją leżącą w śniegu, była przekonana, że to obrączka Olego. Potem jednak zaczęła mieć wątpliwości. Ktoś inny mógł mieć przecież podobną.

Miała ochotę krzyczeć, ale powstrzymała się. Kajsa spała w swoim łóżeczku, nie chciała jej niepokoić.

Jeśli to była obrączka Olego, to niewykluczone, że wziął ją Sigmund. Ale przecież szwagier nie przyszedłby jej z pomocą, Sigmund pragnął odzyskać Tangen, nie ratowałby jej życia.

Była zmęczona, oczy same jej się zamykały. Postanowiła odsunąć od siebie ponure myśli. Wygladziła pierzynę i zanim zdążyła się zorientować, zmorzył ją sen.

W izbie czeladnej trwała zabawa. Dziewczęta i pracujący w gospodarstwie robotnicy zaczęli świętować już po południu. Amalie zamierzała do nich dołączyć, ale nie miała siły. Popołudnie spędziła z Helgą, wspominając dawne czasy. Staruszka przypomniała jej, jak uwielbiała biegać bosą po trawie i jak matka złościła się na nią, bo nie zawsze zachowywała się tak jak inne dziewczynki.

Amalie nie wyjawiała Heldze, co przeżyła w lesie. Nie powiedziała jej o spotkaniu z wilkami, ani o tajemniczym mężczyźnie, który ją uratował. Nie wspomniała też o obrączce.

Maren uwierzyła, że gospodyni jest po prostu zmęczona, i uznała, że najlepiej będzie, jeśli położy się wcześniej do łóżka. Amalie posłuchała jej. Poszła na górę i położyła się. Usnęła, ale co jakiś czas się budziła.

Z izby czeladnej dobiegały dźwięki skrzypiec, zabawa trwała w najlepsze. Otworzywszy oczy, Amalie uśmiechnęła się do siebie. Muzyka uspokajała ją. Ziewnęła i przewróciła się na drugi bok.

„Nie odchodź, Amalie. Dla mnie już za późno. Porwał mnie. Jest niebezpieczny... niebezpieczny...”.

Wzdrygnęła się, usiadła na łóżku. Zdezorientowana, zaczęła się rozglądać po pokoju. Zrozumiała, że coś jej się śniło, i odetchnęła z ulgą. W swoim śnie znów siedziała na trawie obok umierającego Olego. Ta scena ciągle do niej wracała.

Przeciągnęła ręką po czole. Serce biło jej nierówno. Położyła się na poduszce. Była tak zmęczona, że kręciło jej się w głowie. W sypialni panował mrok, pomyślała, że pewnie jest już noc, i znów zamknęła oczy.

Z łóżeczka dobiegał równy oddech Kajsy.

W pierwszej chwili Amalie uznała, że coś jej się przesłyszało. Ale pukanie się powtórzyło. Ktoś stał za drzwiami. Zamrugła, przetarła oczy, próbując się rozbudzić.

- Amalie!

Odrzuciła pierzynę, schowała obręczkę pod poduszkę. Podeszła do drzwi, otworzyła je i zobaczyła stojącą na progu Maren. Wyglądała na przestraszona.

- Słyszałam, że krzyczysz. Coś się stało? - spytała. Amalie nie rozumiała, o co jej chodzi.

- Spałam. Obudziłaś mnie. To nie ja...

- Ależ słyszałam wyraźnie. Dręczą cię koszmary?

- Nie. W każdym razie niczego sobie nie przypominam.

Służąca rozejrzała się po pokoju.

- Na pewno wszystko jest w porządku?

- Tak - zapewniła ją Amalie.

Maren nadal nie była przekonana.

- Jestem pewna, że słyszałam twój krzyk.

- Nic takiego nie pamiętam - odrzekła Amalie cicho, nie chcąc, żeby Kajsa się obudziła. Nagle przypomniała sobie swój sen. - Pamiętam, że śnił mi się Ole - powiedziała. - Ale to było wcześniej - dodała. - A potem znów zasnęłam. Niczego więcej nie pamiętam, poza tym sama widzisz, że Kajsa się nie obudziła.

Maren chwyciła ją za rękę i wyciągnęła na korytarz.

- Nie podoba mi się, że ciągle o nim śnisz. Jeśli coś cię dręczy, możesz dzisiaj spać u mnie. Będziesz spokojniejsza.

Amalie spojrzała na nią bezradnie.

- Ale przecież to ty mnie obudziłaś. Służąca skinęła głową.

- Obudziłam się, bo krzyczałaś. Przestraszyłam się. Myślałam, że coś się stało.

- Wszystko jest w porządku, ale dziękuję, że się o mnie troszczysz. Wracam do pokoju. Nie chcę, żeby Kajsa spała sama.

Maren poprawiła nocny czepek i życzyła jej dobrej nocy.

Amalie sięgnęła do klamki. Nagle przypomniała sobie zamię, które we śnie widziała na brzuchu Olego. Może Maren wiedziała coś więcej? Odwróciła się i zawołała ją cicho.

Służąca zatrzymała się.

- Tak? Coś się stało? Amalie odchrząknęła.

- Muszę cię o coś spytać. Znałaś dobrze i Olego, i Sigmunda.

Maren skinęła głową.

- To prawda. Zajmowałam się chłopcami od małego. Od kiedy skończyli dwa miesiące.

- Tak? Tego nie wiedziałam.

- No cóż, nie wszystko ci opowiadam. Pewnie uznałam, że to mało ważne.

Amalie przymknęła drzwi do sypialni, żeby ich głosy nie obudziły Kajsy.

- Jakiś czas temu też śnił mi się Ole. We śnie miał na brzuchu znamię. Nie przypominam sobie, żeby Ole je miał, ale wtedy się nad tym nie zastanawiałam. Miałam zamęt w głowie...

Służąca zasłoniła usta dłonią, wyglądała na przerażoną.

Amalie zamilkła.

- Boże, Amalie - jęknęła Maren. - To Sigmund miał na brzuchu znamię. Nie Ole!

TLR